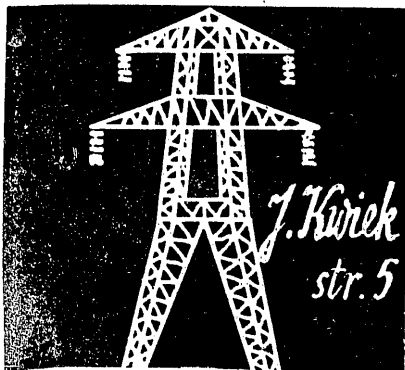




PRAKTYKA
NAUKA
DYDAKTYKA

W. Padowicz str. 3



PÓŁ MILIONA MIEJSC PRACY
W RFN
ZALEŻY OD HANDLU
ZE WSCHODEM

A. Lubowski str. 11



12 SIERPNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 32

GOSPODARCZE

POSTARASZ SIĘ - ZAROBISZ

Rozmowa z prof. EDWARDEM WISZNIEWSKIM
wiceministrem handlu wewnętrznego i usług

ZOFIA DŁUGOSZ: — Panie Ministrze, czy nie za dużo zmian w handlu? Jeszcze nie okrzepła forma agencji, a już mamy nowe zasady funkcjonowania wybranych wielkich obiektów handlowych. W ogóle, poczynając od reformy administracyjnej kraju, handel podlega ciągłym reorganizacjom, modyfikacjom, które — wiem to z bliskiej obserwacji — mocno zaprzętają uwagę i czas jego organizatorom na wszystkich szczeblach. Czy nie odbija się to ujemnie na staraniach o bieżące zaopatrzenie, o codzienne funkcjonowanie sklepów?

EDWARD WISZNIEWSKI: — Nie godzę się ze stwierdzeniem o ciągłych reorganizacjach i modyfikacjach, gdyż nie pokrywa się to z rzeczywistością. Wręcz odwrotnie, pilnie przestrzegamy zasady stabilizacji i ugruntowywania sprawdzonych przez życie podstaw istniejącej organizacji handlu. A uwagę pracowników mogą i nawet powinny zaprzętać inicjatywy dotyczące zwiększenia aktywności ogniw handlu, w stosunku do przemysłu i — co nie jest bez znaczenia — w stosunku do nabywców. Handel bowiem musi cechować w coraz większym stopniu aktywność, zaradność i gospodarność. Wyzwolenie tych cech, jak to wielokrotnie wskazywał tow.

prof. Tadeusz Pyka — przewodniczący Komitetu do spraw Rynku Wewnętrznego, powinno stanowić podstawowy cel zmian dokonywanych w funkcjonowaniu handlu.

Te cechy uwzględnia także przygotowany już projekt systemu ekonomiczno-finansowego dla całego handlu. Od 1 lipca ów system wypróbowany jest w Domach Towarowych „Centrum”.

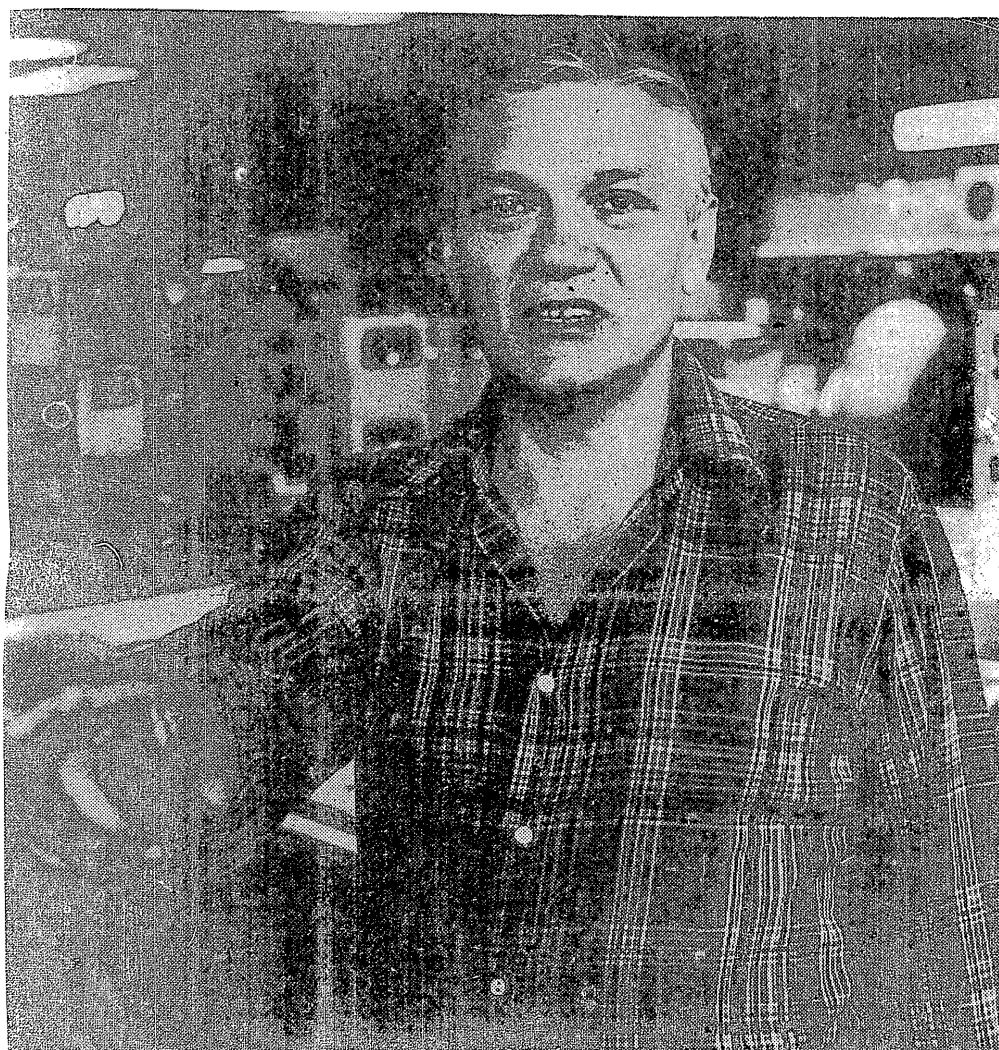
Jeśli idzie o agencję — to mogę stwierdzić, że ta metoda prowadzenia placówki handlowej już okrzepła.

Mamy obecnie około 10 700 agencji punktów sprzedaży detalicznej a razem z placówkami gastronomicznymi i usługowymi ok. 12 000. W ostatnim okresie przybywa regularnie, co miesiąc w detalu po ok. 600 agencji punktów.

Oceniamy — taka jest też opinia prasy, którą w ministerstwie pilnie śledzimy — że większość z nich pracuje lepiej niż na poprzednich zasadach. Ze nie wszystkie? A które realnie myślący mógł się tego spodziewać? W życiu nie ma rozwiązań idealnych, ale są dobre. A warto dodać, że dzięki wprowadzeniu agencji, zyskaliśmy do 30.IV. br. ok. 9 tys. etatów i odpowiedni fundusz plac, co pozwoliło uzupełnić obsadę większych placówek handlowych.

— Prawdę mówiąc, my, klienci nie bardzo odczuliśmy tu poprawę. Funkcjonowanie dużych obiektów handlowych pozostawia wciąż wiele do życzenia. Powinno ich przybywać, gdyż tylko w dużych obiektach można wprowadzać mechanizację pracy i zapewnić właściwe warunki socjalne. Najwyższa już pora, żeby handlowcy — duża grupa zawodowa — której znaczenie w życiu społecznym trudno przecenić — nie byli pod tym względem jaskrawo upośledzeni w stosunku do pracowników przemysłu na przykład. Dobrodziejstwa modernizacji powinna też jednak odczuwać klientela sklepów. Tymczasem... Żeby nie szukać daleko: przy ul. Hożej w Warszawie, gdzie mieści się nasza redakcja, było kiedyś sporo małych sklepików spożywczych, w których po pewnym czasie oczekiwania w kolejce można było jednak nabyć naraz cukier, mąkę, masło, chleb, śmietanę, ser, przyprawy, koncentraty itp. Teraz mamy jeden duży, przepięknie urządzonej sklep, w którym jednakże niemal po każdy z wyżej wymienionych produktów trzeba stać w kolejce do oddzielnego stoiska. Czy podobne przykłady mogą przekony-

DOKONCZENIE NA STR. 4



Tadeusz Soborski, dyrektor warszawskiego SDH „Sezam”: Pierwsze efekty systemu można już dostrzec; wzrosła dyscyplina i dbałość pracowników o zaopatrzenie i porządek w poszczególnych stoiskach... Fot. S. ZUBCZEWSKI

w perspektywie lat osiemdziesiątych

HANDEL ZAGRANICZNY

EUGENIUSZ MOŻEJKO

W strategii rozwoju gospodarczego lat siedemdziesiątych kluczową rolę przyznano handlowi zagranicznemu. Rozległy program inwestycji, podjętych z myślą o rozbudowie i unowocześnieniu potencjału produkcyjnego Polski, został zrealizowany w znacznej mierze przy pomocy importu dóbr inwestycyjnych. Znaczna część tego importu pochodziła z wysoko rozwiniętych krajów Zachodu. W latach wyjątkowego boomu inwestycyjnego 1971-1976 import maszyn i urządzeń powiększył się pięciokrotnie. Zakupiliśmy w tym czasie nowe linie, uruchomiliśmy produkcję wielu nowoczesnych wyrobów i zespołów. Równocześnie wysoko wzrósł import zaopatrzeniowy na potrzeby bieżącej produkcji, tj. surowców, materiałów oraz części, zespołów, których udział w całym imporcie wzrósł do ok. 60 proc.¹⁾

W rezultacie mieliśmy okres niezwykle przyspieszenia dynamiki przywozu; w ciągu tych sześciu lat wzrósł on o 219,3 proc. (w cenach stałych o 125,2 proc.). W tym czasie eksport zwiększył się o niecałych 158 proc. (w cenach stałych o 75,3 proc.). Jedynie w 1975 r. dynamika eksportu przewyższała dynamikę importu. Systematycznie wzrastał deficyt handlowy, który w 1976 r. zbliżył się do 9,5 mld zł dew. Wzrost deficytu był, jak wszyscy wiemy, wkalkulowany w strategię rozwojową. Przewidywano, że gospodarka takiej jak nasza, o raczej słabo rozwiniętych powiązaniach z rynkami zagranicznymi (w 1970 r. na jednego mieszkańca Polski przypadało zaledwie 444 zł dew. importu i 437 zł dew. eksportu) na torze projektów nie byłoby możliwe z roku na rok. Przyspieszenie dynamiki rozwoju eksportu przewidziano na bieżące pięcioletnie; w tym okresie jego wzrost powinien być wynieść 75 proc., co przy uniarkowanym wzroście importu o 26 proc., miało prowadzić do stopniowej redukcji deficytu. W ciągu ostatnich trzech lat polski eksport zwiększył się o niecałych 31 proc. (w cenach stałych o 19,6 proc.), a import o 22,3 proc. (w cenach stałych o 12,2 proc.).

W świetle założeń planu wyniki te trudno uznać za zadowalające.

W wyniku decyzji V plenum o manewrze gospodarczym, podjętych w grudniu 1976 roku, w ciągu dwóch ostatnich lat notowaliśmy stosunkowo niewielki wzrost importu o 5,4 i niespełna 5 proc. (0,4 i 1,7 proc. w cenach stałych), któremu towarzyszył wzrost eksportu o 11,3 i 9,8 proc. (8,8 i 6,1 proc.). Jednakże i te wyniki nie odpowiadają w pełni założeniom manewru. Redukcja deficytu handlowego następuje w większej mierze dzięki ograniczeniu importu (z rozwiniętych krajów kapitalistycznych) niż aktywizacji eksportu; przeciwnie — jego dynamika w porównaniu z wynikami pierwszej połowy bieżącej dekady słabnie. Założeniem manewru było również wydatne zmniejszenie importu dóbr inwestycyjnych, tymczasem jeszcze w 1978 r. ich udział w całości wydatków importowych wzrósł. Zagroza to importowi zaopatrzeniowemu, którego ograniczenie poniżej niezbędnego minimum może spowodować zakłócenia w wielu dziedzinach produkcji, a pośrednio odbić się niekorzystnie m. in. na naszych możliwościach eksportowych.

Znane są zewnętrzne czynniki utrudniające zrównoważenie obro-

tów. Na dynamikę naszego eksportu do krajów kapitalistycznych wpływa trwałe pogorszenie koniunktury gospodarczej i osłabienie tempa wzrostu w tych krajach. Powoduje to zmniejszenie zapotrzebowania importowego z ich strony, wzrost konkurencji i protekcjonizmu. Z drugiej strony odczuwamy wzrost cen importowanych surowców, a zwłaszcza paliw. Jednakże nie tylko te trudności zdecydowały o wynikach ostatniego trzylecia. Obok nich występują także istotne przyczyny wewnętrzne, które nie tylko pomniejszają szanse pokonywania barier wnoszonych przed naszym eksportem na niektórych rynkach, ale ograniczają ogólną dynamikę jego rozwoju.

Do tych przyczyn należy przede wszystkim zaliczyć niedostatki naszej oferty eksportowej — ilościowe i jakościowe. Najczęściej określa się je jako „brak masy towarowej”. W rocznym podsumowaniu wyników handlu IKC z 1977 r. wskazano np., że niedostateczna podaż wyrobów perfumeryjnych, kosmetyków i farmaceutyków oraz szeregu wyrobów przemysłu lekkiego uniemożliwiła zwiększenie eksportu do

ZSRR mimo dużego zapotrzebowania na te towary ze strony kontrahentów radzieckich. Z tych samych przyczyn w 1978 r. nie zrealizowano w pełni założeń protokołu wymiany z NRD. Powodem były nie tylko niższe niż przewidywano dostawy węgla czy siarki, lecz także niektórych maszyn i urządzeń (trzeba zaznaczyć, że także druga strona nie była w stanie wywiązać się z niektórych swoich zobowiązań).

Pomijając paliwa i surowce, których eksport jest limitowany aktualnymi zdolnościami wydobywczymi i rosnącym zapotrzebowaniem wewnętrznym, we wszystkich innych przypadkach „brak masy towarowej” nie oznacza najczęściej nic innego, jak nieprzystosowanie struktury produkcji do realnie występującego popytu na rynkach zagranicznych. Jest to szczególnie charakterystyczne dla naszych stosunków z krajami kapitalistycznymi. Bylibyśmy np. w stanie zwiększyć dostawy tekstyliów czy obuwia do krajów EWG, ale ich import jest tam ograniczony kontyngentami. Równocześnie nie dysponujemy dość

DOKONCZENIE NA STR. 9

NIE TYLKO DLA ODWAŻNYCH

JOANNA KWIEK

NIE brakuje nam przykładów złego gospodarowania i, marnostrawstwa, podejmowania decyzji w sferze nauki i produkcji będących bardziej przejawem bójki fantazji i chęci zadziwienia świata niż kompetencji oraz wiedzy, nie brakuje nowo uruchamianych produkcji nie trafionych w potrzeby społeczne. A jednocześnie bulwersuje nas fakt, że spada liczba wdrożonych wynalazków i projektów racjonalizatorskich. Co więcej — z roku na rok jest coraz mniej opatentowanych wynalazków (w 1975 r. było ich 6,7 tys., a w ub. r. 3,4 tys.). W obydwu sytuacjach zastanawiamy się nad prawem do ryzyka. Z jednej strony odnosimy wrażenie, że nie ma ono właściwie granic; z drugiej zaś — że musi być to prawo bardzo ograniczone, a ewentualne pomyłki ryzykantów ostro naplętnowane tak w praktyce, jak i przez literę prawa, skoro coraz trudniej zdobyć się na decyzję o wdrażaniu innowacji. Nie tylko zresztą technicznych, bo podobne trudności mają usprawnienia organizacji i zarządzania, na które zapotrzebowanie jest także ogromne.

Różne są aspekty ryzyka, towarzyszącego wszelkiej działalności innowacyjnej, różne też nawiązują się refleksje nad jego funkcją w naszym życiu gospodarczym. Ciekawą ich prezentacją stała się niedawno konferencja interdyscyplinarna, zorganizowana staraniem NOT, PTE oraz Prokuratury Generalnej PRL.

Ryzyko pod ochroną prawa

Zadeklarowane normą prawo do ryzyka należy do rzadkości — we współczesnych ustawodawstwach. Wprowadzone do nowego Kodeksu karnego (obowiązującego od 1970 r.) pod naciskiem sfer gospodarczych i technicznych, zmieniło w sposób zasadniczy prawną sytuację nowatora podejmującego ryzykowne decyzje. Na gruncie przepisów Kodeksu karnego z 1932 r. można było pociągnąć do odpowiedzialności karnej każdego, kto podejmował działania w warunkach nadmiernego ryzyka, choćby nawet w konkretnej sytuacji nie powstała żadna szkoda — po prostu za narażenie interesu społecznego.

Obecnie obowiązujące prawo (art. 217 § 3 Kodeksu karnego) wyłącza przestępstwo działania, nawet w przypadku spowodowania poważnej,

lub wielkiej szkody w gospodarce społecznej, jeśli działanie sprząca mieściło się w granicach ryzyka gospodarczego. Za cechy szczególne tego pojęcia Kodeks karzy uznaje cel działania oraz realność osiągnięcia pozytywnych rezultatów według aktualnego stanu wiedzy, czyli stopień ryzyka. Ryzyko jest uzasadnione, jeśli działania w celu przysporzenia korzyści gospodarce społecznej, w celu przeprowadzenia prac naukowo-badawczych albo eksperymentów, a prawdopodobieństwo osiągnięcia korzyści przekracza prawdopodobieństwo mogącej wyniknąć szkody.

Przestępstwem jest więc tylko taka poważna szkoda materialna, która jest co najmniej nieumyślnym skutkiem umyślnego niedopełnienia obowiązku lub przekroczenia uprawnień. Wyłączenie przestępstwa przedsięwzięcia gospodarczych podejmowanych w warunkach ryzyka nie wyklucza ewentualnej odpowiedzialności cywilnej lub służbowej w przypadku niekorzystnych skutków przedsięwzięcia.

Prawo karne zajmuje się więc ryzykiem jako okolicznością wyłączającą odpowiedzialność osoby, która działając w ramach dopuszczalnego ryzyka doprowadziła do strat i szkód. W prawie cywilnym jest akurat odwrotnie. Tutaj ryzyko stanowi jedną z podstaw odpowiedzialności z tytułu wyrządzonej szkody, często wynikłej bez winy osoby. Chodzi tu o ryzyko właściciela, ryzyko posiadacza, ryzyko zwiercznika, których wspólną cechą jest to, że wina nie stanowi koniecznej przesłanki odpowiedzialności. Sens cywilistycznego rozwiązania zagadnienia ryzyka, podobnie zresztą jak przyjętego w prawie pracy (ryzyko pracodawcy: produkcyjne, gospodarcze, osobowe), sprowadza się do tego, żeby ryzyko szkód związanych z działalnością ponosił ten, kto taką działalność podejmuje dla własnej korzyści. Instytucja dopuszczalnego ryzyka, wprowadzona przez Kodeks karny, jest ściśle związana z karalną niegospodarnością i funkcjonuje na zasadzie wyjątku od reguły. Warto tu dodać, że niegospodarność karalna stanowi tylko wąski wyścinek niegospodarności w ogóle, będącej poważnym, odczuwalnym w sensie społecznym, zjawiskiem ekonomicznym. W 1978 r. stwierdzono tylko 285 przestępstw niegospodarności na 319 wszczętych postępowań.

Kodeksowe kategorie: „aktualny stan wiedzy” oraz „prawdopodobień-

stwo uzyskania odpowiedniej korzyści” powodują, oczywiście, niesłychane komplikacje w praktyce sądowej i prokuratorskiej. Ciężar ustalenia ich granic w konkretnych sytuacjach powierza się biegłym i ekspertom. Sąd Najwyższy ustalił 50 tys. zł jako dolną granicę szkody, którą można uznać za poważną oraz że korzyści należy traktować szerszej niż interes jednego przedsiębiorstwa, czyli że nie można świadomie poświęcać interesu ogólnospołecznego na rzecz interesu własnego podwórka. Dodajmy, że wszelkie wątpliwości — i jest to generalna zasada w każdym postępowaniu karnym — rozstrzygane są na korzyść oskarżonego.

Dwie prawdy

Problem ryzyka gospodarczego sięga samej istoty procesów gospodowania i zarządzania. Dlatego stworzenie przez prawo kłapy bezpieczeństwa dla podejmowania ryzyka jest tylko jednym z warunków ułatwiających wdrażanie postępu.

Funkcjonują tutaj dwie prawdy. Po pierwsze: podejmowanie ryzyka jest warunkiem postępu w życiu społeczno-gospodarczym, dzwignią zmian w produkcji, technologii, organizacji, technice i nauce, jest elementem gospodarności, często po prostu koniecznością i grzeszy ten, kto nie usiłuje jej sprostać. Wydana przed pół rokiem Ustawa o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych czyni z tego obowiązkiem nie tylko moralnym, ale także obwarowany prawem, stanowiąc, że producent odpowiedzialny jest za jakość wyrobów odpowiadającą postępowi technicznemu, ekonomicznemu i społecznemu oraz zgodną z wymaganiami określonymi w normach i innych przepisach szczególnych, a także w umowie. Producent powinien dążyć do wytwarzania wyrobów wyższej jakości, posiadających zespół cech użytkowych i innych przewyższających ustalony w ustawie poziom wymagań (art. 2 ustawy).

Druga prawda głosi, że najwygodniej się żyje, nie pakując się w żadne nowe przedsięwzięcia, że niezajmowanie stanowiska i niepodejmowanie decyzji są skuteczną metodą wykonywania swych obowiązków służbowych, osiągania osobistej pomyślności oraz zachowania zdrowia. Co zrobić, by pierwsza — prawda zwyciężyła drugą? Nie jedyny to problem pilny do rozwiązania w teorii i praktyce. Równie ważny — to

sprecyzowanie takich kryteriów dopuszczalności ryzyka w działalności gospodarczej, które pozwoliłyby uchronić społeczeństwo przed decyzjami nieodpowiedzialnymi, dla których prawo do ryzyka jest tylko parawanem. Skutki nieudanego przedsięwzięcia obciążają całe społeczeństwo, co może skłaniać do śmielszego działania, także pochopnego.

Wiele składa się na to, że najbardziej opłaca się nie ryzykować. Teoria zna, oczywiście, warunki prawidłowego przebiegu decyzji, gwarantującego w największym stopniu osiągnięcie zamierzonych celów: właściwa baza informacyjna na temat realizacji, weryfikacja koncepcji za pomocą eksperymentu etc. Praktyce trudno sprostać tym wymaganiom. Przede wszystkim w działalności przedsiębiorstwa stosowane są bardzo uproszczone formy rachunku ekonomicznego, nie pozwalające określić wielkości ryzyka ekonomicznie uzasadnionego. Trudno więc o rzetelną dokumentację szkodliwych i realności decyzji ryzykownej, co bez wątpienia tworzy zachowawcze postawy decydentów. Podobnie brak aktualnej informacji, budującej „aktualny stan wiedzy”, do rzadkości należą badania prognostyczne na temat potrzeb rynku.

Dość często nakładają się na to nieprawidłowości w podziale kompetencji decyzyjnych. Chodzi tu przede wszystkim o to, że zakres odpowiedzialności przedsiębiorstwa nie pokrywa się z zakresem jego samodzielności. Decyzje innowacyjne podejmowane są niejednokrotnie poza jednostką, której przychodzi je realizować, bez znajomości konkretnych warunków i możliwości.

Łatwo zauważyć, że im trudniej podjąć ryzykowną decyzję, tym trudniej ocenić jej trafność — także w świetle odpowiedzialności karnej.

*

Dyskusja na forum konferencji była w większości prezentacją poszczególnych punktów widzenia, bez ustosunkowania się do innych. Nie krzyżowały się więc szpady (poza rozważaniami na temat teorii nauki), a niekiedy odnosim wrażenie, że rozumowanie idą odrębnymi torami. Oczywiście, dobrze jest, kiedy każdy wie swoje. Ale lepiej, gdy pragnie korzystać także z cudzej wiedzy. Szczególnie zaniepokoił mnie pojawiający się w niektórych wypowiedziach wątek, kojarzący przejały biurokracizmu — tłumaczącego ducha innowacji — z istnieniem i funkcjonowaniem prawa. Biurokracizem, oczywiście, wykorzystuje niejednokrotnie przepisy prawne jako swe narzędzia. Ale rodem jest nie z prawa.

Generalny postulat, który płynął z konferencji, jest w stanie pogodzić wszystkich jej uczestników: pogłębienie rachunku ekonomicznego oraz jego oformalizowanie jest podstawą zwiększenia efektywności działania, w tym także wprowadzania pozytywnych innowacji, podnoszenia poczucia odpowiedzialności za efektywność teraźniejszą i przyszłą.

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 3 bm. Prezydium Rządu, zatwierdziło projekty dwóch rozporządzeń oraz uchwały Rady Ministrów, które są aktami wykonawczymi do Ustawy o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych, przyjętej przez Sejm na początku bieżącego roku. Intencją rozwiązań zawartych w dokumentach jest ochrona interesów konsumenta przez wydane wzmocnienie kontroli jakości w różnych fazach produkcji.

Uchwała dotyczy kontroli jakości w jednostkach gospodarki społecznej. Ustala zasady, jakie będą obowiązywać w tej ważnej sferze działalności ekonomicznej. Podnosi jednocześnie znaczenie samej kontroli. Określa obowiązki i uprawnień pracowników, którzy wykonują tego rodzaju funkcje. Jedno z przyjętych rozporządzeń odnosi się do kontroli jakości przeprowadzanej przez Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości oraz terenowe urzędy miar i jakości; określa zakres i tryb kontroli dokonywanych przez te jednostki. Głównym celem działalności komitetu i jego agend terenowych jest — zgodnie z przyjętymi ustaleniami — zapobieganie produkowaniu i wprowadzaniu do obrotu wyrobów wadliwych, doskonalenie norm i przepisów metrologicznych, i tą drogą wpływające na oszczędność materiałów i energii, a także stymulowanie wzrostu liczby produktów oznaczonych państwowymi znakami jakości. Drugie rozporządzenie dotyczy przeprowadzania ocen jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych przez organizacje społeczne. Przypisuje ono w tej mierze szerokie uprawnienia takim organizacjom, jak: Naczelna Organizacja Techniczna, Liga Kobiety, Polski Związek Motorowy, Stowarzyszenie Architektów Polskich i Polskie Towarzystwo Towaroznawcze. Właściwa współpraca organizacji społecznych z komitetami kontroli społecznej oraz Polskim Komitetem Normalizacji, Miar i Ja-

kości powinna odegrać istotną rolę w podnoszeniu jakości w szerokim tego słowa znaczeniu.

W następnym punkcie porządku dziennego, Prezydium Rządu — ze względu na znacznie zwiększone w tym roku zadania w budownictwie mieszkaniowym i związanej z tym infrastrukturą w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym — powzięło kolejne decyzje, których celem jest zapewnienie zainteresowanym przedsiębiorstwom budowlano-montażowym odpowiednich środków realizacyjnych.

Prezydium Rządu przyjęło uchwałę o przewozach produktów rolnych transportem samochodowym w II półroczu br. Ustalono zadania dla przedsiębiorstw Państwowej Komunikacji Samochodowej oraz organizacji transportowych Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” i Centralnego Związku Kółek Rolniczych, a także dla administracji terenowej. Zobowiązano ministra komunikacji do podziału pomiędzy województwa zadań związanych z przewozem produktów rolnych, zwłaszcza zboża, rzepaku, ziemniaków, buraków cukrowych i owoców.

Postanowiono, że koordynatorem tego typu przewozów będą przedsiębiorstwa PKS, które powinny współdziałać z terenowymi organami administracji państwowej. Do ich zadań, tak samo jak w latach poprzednich, należy m. in. bilansowanie potrzeb przewozowych na danym terenie, a także — jeśli zajdzie konieczność — występowanie do urzędów wojewódzkich o oddelegowanie samochodów ciężarowych i ciągników z przyczepami, pozostających w gestii uposażonych zakładów pracy. Na wojewodów i prezydentów miast nałożono obowiązek bezpośredniego nadzoru nad przebiegiem przewozów. Jednocześnie podkreślono znaczenie przedsięwzięć związanych z należytym przygotowaniem punktów za- i wyładunku produktów rolnych oraz dróg dojazdu i placów składowych.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● RZĄD PRL w odpowiedzi na notę sekretarza generalnego ONZ w sprawie umocnienia bezpieczeństwa międzynarodowego — opublikowaną w formie oficjalnego dokumentu ONZ — powołało się na własne i wspólne z sojusznikami inicjatywy i propozycje w tej kwestii oraz wyrażając poparcie dla układu SALT II, stwierdza m. in.:

„Rząd polski ponownie podkreśla swoje głębokie zainteresowanie we wprowadzeniu w życie skutecznych środków prowadzących do wstrzymania produkcji, a następnie stopniowej redukcji, aż do pełnej likwidacji broni jądrowej, ustanowienia całkowitego zakazu prób z bronią jądrową, zakazów dotyczących nowych systemów broni masowej zagłady, broni chemicznych, radiologicznych oraz broni neutronowej. Rząd polski opowiada się za dalszym umocnieniem reżimu nierozprzestrzeniania broni jądrowej. Ważnym instrumentem jego umocnienia byłoby podpisanie odpowiedniego układu o umocnieniu gwarancji bezpieczeństwa państw nienuklearnych.

Dążąc do realizacji tych celów, rząd polski wyraża gotowość współdziałania z innymi państwami uczestniczącymi w pracach Komitetu Rozbrojenia w Genewie. Popiera on również propozycję zwolnienia światowej konferencji rozbrojeniowej, która mogłaby dać nowe impulsy dla posunięcia naprzód rokowań rozbrojeniowych.

(...) Korzystne skutki dla zmniejszenia ryzyka konfliktu zbrojnego w Europie miałyby również zawarcie układu przewidującego zakaz pierwszego użycia broni jądrowej i konwencjonalnej między państwami-sygnatariuszami Aktu Końcowego KBWII”.

● WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA Z ZSRR. W wywiadzie na ten temat, udzielonym Polskiej Agencji Prasowej, minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, Jerzy Olszewski powiedział m. in.: „ZSRR był i pozostał nim nadal — dostawcą technologii, której nigdzie poza nim nie moglibyśmy kupić. Również Polska, w miarę swego uprzemysłowienia i rosnących możliwości stawała się dostawcą potrzebnych Związkowi Radzieckiemu wyrobów, a z drugiej strony — chłoni-

nym rynkiem zbytu radzieckich towarów (...)

W pierwszych latach industrializacji wybudowaliśmy dziesiątki obiektów w oparciu o radzieckie projekty i dostawy urządzeń. Sztandarowym przykładem współdziałania w tym okresie jest Huta im. Lenina pod Krakowem. Inwestycje tego typu mogłyby finansować dzięki rosnącemu eksportowi wyrobów przemysłu do ZSRR. Na sprzedaży statków do ZSRR wyrósł na potentata w skali światowej nasz przemysł stoczniowy. W podobny sposób rozwinęły się również inne działy wytwórczości, zwłaszcza przemysł taboru kolejowego, maszyn budowlanych i drogowych, obrabiarkowy, lotniczy.

Dzięki temu przekształciliśmy całkowicie strukturę całego naszego eksportu, w którym udział maszyn i urządzeń zwiększył się z 2 proc. w 1949 r. do 47 proc. obecnie. Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to dostarczamy mu ok. 11 proc. importowanych przez ten kraj maszyn i urządzeń. ZSRR jest nadal największym kupcem naszych wyrobów, pochodzących z wielu gałęzi przemysłu.

Związek Radziecki z kolei zaspokaja priorytetowe potrzeby polskiej gospodarki w zakresie maszyn i urządzeń. Zapotrzebowanie importowe Polski na sprzęt inwestycyjny pokrywane jest w 1/4 przez ZSRR (...)

ZSRR jest głównym dostawcą do Polski surowców i materiałów. Co czwarty robotnik w naszym kraju przetwarza je na gotowe produkty. Polska pokrywa zakupami w ZSRR większość swego zapotrzebowania na ropę naftową, rudy żelaza i niklu, aluminium, azbest, bawełnę, apatyty i inne. Sprzedajemy w zamian węgiel kamienny, siarkę, cynk i miedź. Pragnąc zapewnić sobie zwiększone dostawy surowców, uczestniczymy od kilku lat w budowie wielkich obiektów wydobywczych i przemysłowych w ZSRR. Efekty tego działania stały się odczuwalne zwłaszcza w tym roku, kiedy to zaczęły do nas napływać zwiększone strumienie radzieckich materiałów i surowców”.

● 1640 MW NOWEJ MOCY powinien otrzymać nasz system energetyczny w bieżącym roku. Zważywszy na dalszy wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną, nie zmniejszy to jednak deficytu, pozwoli jedynie na utrzymanie go na tym samym poziomie w roku przyszłym.

W tym roku zostanie oddany do użytku m. in. drugi blok energetyczny o mocy 500 MW w elektrowni „Kozienice”, w „Polańcu” zaś planuje się przekazanie 3 bloków po 200 MW każdy. O budowie elektrowni bełchowskiej piszemy na str. 5.

● PREMIER Piotr Jaroszewicz przyjął 7 bm. przebywającą w Polsce delegację Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki. Delegacji przewodniczył kierownik organizacyjny większości demokratycznej w Izbie Reprezentantów, John Brademas. Omówiono zagadnienia dotyczące dalszego rozwoju polsko-amerykańskich stosunków, w tym współpracy gospodarczej. Tematem rozmowy były również problemy międzynarodowe, zwłaszcza dotyczące rozbrojenia i zamykania wysiłku zbrojeń oraz bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

● WE WROCŁAWIU odbyło się 2 bm. wyjazdowe posiedzenie Prezydium Komitetu do Spraw Rynku Wewnętrznego przy Radzie Ministrów, poświęcone głównie problemom tego regionu. M. in. rozpatrzono propozycję władz wojewódzkich dotyczącą wykorzystania we Wrocławskim dodatkowych środków z rezerwy tegorocznego planu, a także znajdujących się w dyspozycji Komitetu d.s. Rynku Wewnętrznego. Są one przewidziane m. in. na wzmocnienie potencjału wytwórczego różnych drobnych przedsiębiorstw, zwłaszcza tych, które mogłyby lepiej wykorzystać i przetworzyć miejscowe surowce (przede wszystkim produkty rolnospożywcze), jak również zwiększyć produkcję najbardziej poszukiwanych artykułów pierwszej potrzeby.

● CORAZ GŁOŚNIEJ. W naszych miastach najwyższy dopuszczalny poziom hałasu, wynoszący 70 decybeli, przekraczany jest w Warszawie na 67 proc. ulic, w Poznaniu — na 75 proc., w Gdańsku — na 50 proc. ulic. Ponad 60 proc. mieszkań położonych od strony ulic w wielkich miastach i ponad 20 proc. w mniejszych, nie zapewnia mieszkańcom należytych warunków wypoczynku właśnie z powodu nadmiernej hałasowości. Specjaliści do walki z hałasem postulują wyciszenie zbytu głośno pracujących pojazdów, staranniejsze wyciszenie tras komunikacyjnych, odpowiednie zmiany w organizacji ruchu kołowego oraz ekran akustyczne w postaci wałów ziemnych itd.

za granicą

■ Na Krymie odbyło się spotkanie Leonida Breżniewa z Edwardem Gierkiem.

■ Radziecki przywódca spotkał się także z Nicolae Ceausescu i wręczył mu Order Lenina, przyznany w 1978 roku.

■ Na Krymie odbyło się również spotkanie Edwarda Gierka z Gustavem Husakiem.

■ W Iranie odbyły się wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego, które rozpatrzył rządowy projekt nowej konstytucji. Wybory zostały zbojkotowane przez 20 partii reprezentujących tendencje liberalne ruchu islamskiego, większość ugrupowań laickich, a także niektóre ruchy reprezentujące mniejszości narodowe. W tej sytuacji nie mogło przeskoczyć zdecydowanego zwycięstwa Partii Republiki Islamskiej związanej z ajatollahem Chomeinim.

■ Po 185 dniach od rozwiązania poprzedniej większości rządowej ukonstytuował się nowy rząd włoski, którego szefem jest chrześcijański demokrat Francesco Cossiga, były minister spraw wewnętrznych w rządzie Andreottiego, do czasu zabójstwa Aldo Moro. W skład gabinetu weszli przedstawiciele partii chadeckiej, socjaldemokratycznej i liberalnej oraz kilku bezpartyjnych „technokratów”.

■ Janos Kadar przyjął przebywającego z wizytą na Węgrzech premiera Bawarii, kandydata chadeckiej na kancлера RFN, Franzę Josefa Straussa.

■ Mauretania oświadczyła, że wycofuje się z wojny o Saharę zachodnią, uważając ją za „bratobójczą i niesprawiedliwą” i że nie ma żadnych roszczeń terytorialnych do tego terytorium.

■ Rząd Nigerii znacjonalizował aktywną część naftowego „British Petroleum”, do którego należało 20 proc. akcji przemysłu naftowego tego kraju. Władze nigeryjskie poinformowały, że decyzję tę podjęto w odpowiedzi na zgodę rządu W. Brytanii, aby „British Petroleum” sprzedawał ropę Republice Południowej Afryki. 51 proc. akcji „BP” kontroluje rząd brytyjski.

■ W Lizbonie zaprzysiężony został nowy rząd Portugalii, na którego czele stanęła pani Maria de Lurdes Pintasilgo. Kadencja tego gabinetu ma potrwać 100 dni, czyli do czasu wyborów powszechnych zapowiedzianych na jesień.

■ W stolicy Zambii, Lusace obradowała konferencja szefów państw i rządów krajów Commonwealthu. Przyjęła ona ramowy program rozwiązania konfliktu rodezyjskiego. Pod presją państw afrykańskich rząd brytyjski zgodził się, że trwale uregulowanie problemu Rodezji „musi być osiągnięte z udziałem wszystkich stron konfliktu”, a więc i Frontu Patriotycznego Zimbabwe. Program ramowy głosi też, że przyznanie przez W. Brytanię Rodezji niepodległości może się odbyć tylko po ustaleniu w tym kraju rządów większości w oparciu o demokratyczną konstytucję.

■ W czasie genewskiej sesji Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ, Polska wysunęła propozycję utworzenia centrum koordynacyjnego ds. gazyfikacji i przeróbki węgla na paliwa płynne.

■ Władze rumuńskie wydały decyzję sprzedaży turystom zagranicznym benzyny wyłącznie za talony nabywane za waluty wymienialne.

■ Odłam polityczno-wojskowy baskijskiej organizacji separatystycznej ETA (P-M), bardziej umiarkowany od ETA-Militar ogłosił zawieszenie akcji zamachów bombowych.

■ Władze Wysp Bahamskich nakazały opuszczenie tego kraju byłemu dyktatorowi Nikaragui, Anastasio Somozy.

■ Władze jugosłowiańskie wprowadziły zakaz reklamowania napojów alkoholowych i wyrobów tytoniowych w celu — jak pisze Reuter — zahamowania alarmującego wzrostu spożycia alkoholu i liczby nalogowych palaczy, zwłaszcza wśród nieletnich.

■ Centralny Urząd Statystyczny WRN ogłosił, że w pierwszym półroczu br. produkcja przemysłowa Węgry wzrosła (zgodnie z dyrektywami planu rocznego) o 3,6 proc., co oznacza, iż tempo wzrostu obniżyło się w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku.

Liczba zatrudnionych w przemyśle w pierwszym półroczu br. była

średnio o 19 500 osób mniejsza niż w pierwszym półroczu 1978 r. Tak więc cały wzrost produkcji przemysłowej uzyskano dzięki zwiększeniu wydajności pracy.

Znacznie zwiększył się skup kukurydzy, ziemniaków, niektórych rodzajów warzyw i owoców. Państwo sprzedano o 8,5 proc. więcej rogacizny, 4,2 proc. — drobiu i o 2,6 proc. więcej baraniny, niż w pierwszym półroczu ubiegłego roku. Produkcja wieprzowiny wzrosła o 1,9 proc.

Dochody pieniężne ludności z funduszy centralnych były w pierwszym półroczu o 6,4 proc. wyższe niż rok temu.

Obroty handlu detalicznego (w cenach porównywalnych) wzrosły o 3,7 proc., w tym obroty przemysłowymi towarami powszechnego użytku o 5,6 proc. Sprzedaż artykułów żywnościowych, kawy oraz wyrobów alkoholowych i tytoniowych (również w cenach porównywalnych) wzrosła o 2,7 proc.

W pierwszym półroczu br. na inwestycje wyasygnowano o 2,1 proc. więcej (w cenach bieżących) niż rok temu.

■ Na zorganizowanej dla dziennikarzy zagranicznych konferencji prasowej przedstawiciele resortu chemii SRR poinformowali m. in., że w 1980 r. Rumunia oganicy wydobycie ropy naftowej do 12,6 mln ton (obecnie około 14,5 mln ton), i zwiększył import do 18,2 mln ton. Taki stan rzeczy utrzyma się w najbliższych latach po 1980 r.

Zmniejszenie wydobycia ropy naftowej przewidywały ogłoszone niedawno projekty rozwoju energetyki w Rumunii, w którym motywowano to koniecznością pozostawienia w ziemi niezbędnych rezerw.

■ Były minister energetyki USA, James Schlesinger w wywiadzie telewizyjnym oświadczył, że do roku 1990, ceny ropy naftowej wzrosną dwukrotnie i osiągną 40 dol. za baryłkę.

Schlesinger odrzucił sugestie, by Stany Zjednoczone posłużyły się swymi ogromnymi zasobami żywnościowymi, aby wywrzeć presję polityczną na kraje OPEC. Powiedział on „musimy pogodzić się z faktem, że 80 proc. rezerwy światowej ropy znajduje się w rękach krajów OPEC. Nie nie wskazuje na to, aby sytuacja ta mogła się zmienić w ciągu najbliższych lat.

Zasadniczym celem zmian programowych w szkołach wyższych wprowadzonych w 1973 roku było zapewnienie przyszłym absolwentom możliwości wszechstronnego wykształcenia ogólnego — teoretycznego, stanowiącego podstawę realizacji postępu naukowego oraz technicznego w przyszłym miejscu zatrudnienia. Zakładano, że kształcenie w uczelni jest pierwszym etapem przygotowania wysoko kwalifikowanych kadr specjalistów, zaś zakłady produkcyjne wraz z zapleczem naukowo-badawczym będą współodpowiedzialne za praktyczne przygotowanie absolwentów do zawodu.



Fot. A. JALOSIŃSKI

PRAKTYKA NAUKA DYDAKTYKA

WOJCIECH PADOWICZ

Ma stać się podstawą dalszego rozwoju tej formy kształcenia.

Współpraca uczelni rolniczych z jednostkami produkcyjnymi ma — jak dotychczas — dużo mniejszy zasięg. W tych uczelniach wprowadzono natomiast specyficzną formę tzw. studia stacjonarno-zaoecne. W związku z ostrym deficytem wysoko kwalifikowanych kadr specjalistów w rolnictwie zarysowała się bowiem pilna konieczność podwyższania kwalifikacji przez liczną grupę pracowników rolnictwa gospodarczego. Według danych Ministerstwa Rolnictwa około 80 proc. kadr stanowiących terenową służbę rolną i ponad 40 proc. personelu technicznego zatrudnionego w rolnictwie społecznym na stanowiskach pracy wymagających wyższego wykształcenia nie posiada dyplomów ukończenia szkół wyższych. Niepomijając studiów przez wymienione grupy pracowników rolnictwa wynikało między innymi z braku właściwych — korzystnych dla pracujących w rolnictwie — form uzupełnienia kwalifikacji na poziomie wyższym.

W odróżnieniu od studiów przemysłowych w systemie stacjonarno-zaoecnym dominuje zaoecny tok kształcenia. Studia stacjonarne w uczelni trwają łącznie około 6 miesięcy w 4 okresach sześciotygodniowych. W ciągu roku akademickiego organizuje się jeszcze kilkunastosem sesję. Wprowadzenie systemu stacjonarnego (6 tygodni w roku akademickim) oraz kilkunastotygodniowego ułatwia studentom pracującym w gospodarce narodowej i pogłębia ich zrozumienie i pogłębienie materiału programowego; między innymi przez korzystanie z laboratoriów, bibliotek, seminariów oraz konsultacji.

Najistotniejszą cechą wszystkich form kształcenia studiów wyższych z pracą zawodową jest przesunięcie głównych akcentów w procesie kształcenia z wykładów na zajęcia seminaryjne i ćwiczenia, w tym na zajęcia realizowane bezpośrednio w produkcji lub w zapleczu naukowo-badawczym zakładów produkcyjnych.

Wszechstronne korzyści

Oczywiście, studia przemienne, jak i kształcenie opierające się na bazie przemysłu i rolnictwa pozwala uzyskać dodatkowy przyrost zatrudnienia w gospodarce narodowej. Szacuje się, że wzrost zatrudnienia z tytułu uczestnictwa studentów w obu omawianych formach kształcenia, przy zakładanym docelowo upowszechnieniu tego rodzaju studiów, wyniesie, w skali rocznej 40—50 tys. pracowników-studentów.

Praca zawodowa podnosi poziom dojrzałości młodego pokolenia, umożliwia, wczesny, bezpośredni kontakt studentów z praktyką gospodarczą. Nie bez znaczenia jest również fakt, że w okresie studiów w zakładach pracy studenci mogą zapoznać się z nowoczesnym wyposażeniem produkcyjno-technologicznym oraz laboratoryjnym, którym uczelnia na ogół nie dysponuje. Uczelnia bowiem z reguły nie ma dostatecznej liczby odpowiednio wyposażonych stanowisk w laboratoriach; a poza tym odczuwają na ogół

niedostatek środków na rozwój zaplecza naukowo-badawczego. W środki te w znacznie większym stopniu wyposażone są zakłady produkcyjne.

Badania i sondaże wskazują ponadto, że prace dyplomowe dotyczące problemów praktycznych, pisane przez studentów, którzy przez dłuższy czas stykali się bezpośrednio z praktyką gospodarczą, są o wiele głębsze i bardziej użyteczne.

Dla zakładów korzyści płynące ze współdziałania w realizacji funkcji kształceniowej i naukowo-badawczej szkół wyższych sprowadzają się do przyspieszenia procesów modernizacyjnych.

Nie bez znaczenia jest również fakt, iż studia powiązane z praktyką gospodarczą mogą być wykorzystane jako instrument sterowania rozmieszczeniem kadr z wyższym wykształceniem. Dają one bowiem możliwość bezpośredniego kontaktu z przyszłym miejscem zatrudnienia w trakcie zaoecnego, tj. powiązanego z pracą okresu studiów. Szczególną rolę może to spełniać dla regionów odczuwających niedobór specjalistów z wyższym wykształceniem.

Problemy i trudności

Opinie 21 uczelni (w tym 14 technicznych i 7 rolniczych) wskazują, iż ustosunkowują się one jednoznacznie pozytywnie do organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego we współpracy z praktyką gospodarczą. Także konsultacje przeprowadzone z 10 resortami gospodarki świadczą o powszechnym zainteresowaniu nowymi formami kształcenia studentów. Resort rolnictwa proponuje nawet wykorzystanie do kształcenia studentów wytypowanych zakładów pracy (głównie zakładów rolnictwa w rolnictwie). Podobnie resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych wysuwa konkretne sugestie, dotyczące możliwości kształcenia studentów: w instytucjach resortowych i branżowych, jak również w zapleczu naukowo-badawczym. W tym samym kierunku zmierzają propozycje resortu maszyn ciężkich i rolniczych.

Proces kształcenia studentów, opierający się w coraz większym stopniu na integracji z zakładami produkcyjnymi, stawia nowe wymagania nauczycielom akademickim. Znaczna część kadr naukowych uczelni nie dysponuje dostatecznym przygotowaniem praktyczno-produkcyjnym, zwłaszcza młodzi, którzy pracę naukowo-dydaktyczną na uczelni podejmowali bezpośrednio po studiach (w formie asystentury) lub po ukończeniu studiów doktorskich.

Dla dyscyplin teoretycznych studia doktoranckie stanowią właściwe rozwiązanie dydaktyczno-organizacyjne pod warunkiem wyższej niż dotychczas efektywności, a zwłaszcza sprawności tych studiów. W odniesieniu natomiast do dyscyplin zawodowych, głównie w naukach stosowanych użyteczność i celowość kształcenia doktorów w ramach funkcjonującego obecnie systemu studiów doktoranckich jest dość wątpliwa i kontrowersyjna.

Wynika to między innymi z tego, że przyszły pracownik naukowy, który realizować ma przygotowanie absolwenta do wykonywania zawodu powinien też zawód gruntownie poznać również od strony praktyczno-produkcyjnej. Takich kwalifikacji nie dają studia doktoranckie.

Z tego punktu widzenia najwłaściwszym rozwiązaniem wydaje się podejmowanie pracy naukowo-dydaktycznej w szkole wyższej po dłuższym okresie pracy zawodowej w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Jednakże niekorzystne dla szkolnictwa wyższego w porównaniu z działaniami produkcyjnymi, a zwłaszcza przemysłem relacje płacowe nie sprzyjają przechodzeniu specjalistów z zakładów produkcyjnych do uczelni.

Rozpoczęty w naszym kraju, głównie w ostatnich latach, proces wymiany kadr między nauką a praktyką nie upowszechnił się jeszcze w dostatecznym stopniu. Jedną z dróg poprawy tego stanu rzeczy można widzieć w organizowaniu długookresowych stażów produkcyjnych dla pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym zwłaszcza doktorów i asystentów. Obowiązek odbycia stażu zawodowego o charakterze produkcyjnym należałoby w niektórych dyscyplinach nauki rygorystycznie egzekwować. Liczne dowiadczania wskazują, że połączenie praktyki — nauka — dydaktyka, jest o wiele korzystniejsze od związku dwuczłonowego nauka — produkcja.

Dotychczas kształcenie w uczelniach technicznych, opierające się na współpracy z zakładami produkcyjnymi odbywa się najczęściej na zasadach porozumienia, a rzadziej długoterminowych umów pomiędzy zakładami i uczelniami. Umowy te obejmują na ogół całokształt współpracy naukowo-technicznej. W wielu wypadkach współdziałanie uczelni z zakładami pracy opiera się na planach współpracy, często ogólnym łączącym jest osoba związana zarówno z uczelnią, jak i zakładem produkcyjnym. Brak formalnej podstawy w postaci przepisów wykonawczych nie stanowi zatem przeszkody w realizowaniu procesu kształcenia studentów w zakładach przemysłowych pod warunkiem wszakże istnienia dobrych stosunków i współdziałania w innych dziedzinach pomiędzy uczelnią i zakładem.

W chwili obecnej najistotniejszymi problemami, których rozwiązaniem sprzyjać będzie rozwojowi współpracy dydaktycznej uczelni z zakładami pracy w kształceniu studentów wydają się: znalezienie odpowiedniej bazy materialnej (stanowisk pracy i nauki praktycznej) oraz stworzenie warunków organizacyjnych do efektywnego wykorzystania tej bazy w procesie kształcenia.

Najbardziej pożądane z punktu widzenia procesu kształcenia jest lokalizowanie zajęć i praktyk studenckich w zakładach charakterystycznych się najnowocześniejszą technologią, gdyż daje to największe korzyści w procesie przygotowania zawodowego studentów. Jednakże ze względu na wysoki koszt urządzeń produkcyjnych większość przedsię-

biorstw nie wyraża zgody na udostępnianie ich studentom. Należałoby znaleźć kompromis pomiędzy wymaganiami procesu kształcenia a potrzebami produkcyjnymi zakładów, wynikającymi z zadań planowych.

Do istotnych problemów wiążących się z realizacją procesu dydaktycznego w zakładach pracy należy konieczność dostosowania trybu i formy zajęć do warunków produkcyjnych. W związku z tym często występują trudności natury organizacyjnej rozwiązywane na ogół kosztem procesu kształcenia. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że w wielu zakładach istnieje tendencja do uzupełniania braków kadrowych (zwłaszcza w okresie wakacyjnym, który zbiega się z okresem wzmoczonych urlopów w zakładach) zatrudnieniem studentów na stanowiskach roboczych.

Trzeba też zwrócić uwagę, że nie we wszystkich ośrodkach akademickich znajdują się zakłady przemysłowe o odpowiednio wysokim poziomie techniki i technologii produkcji, a w niektórych siedzibach uczelni technicznych nie ma w ogóle zakładów adekwatnych do pewnych kierunków studiów profilu.

Pewne nadzieję dalszego rozwoju procesu kształcenia oraz rozszerzenia współpracy naukowo-technicznej pomiędzy szkołami wyższymi a zakładami produkcyjnymi można wiązać z tworzeniem centrów uczelniano-przemysłowych. Wprawdzie powstające od kilku lat instytuty uczelniano-przemysłowe, które miały wytyczać drogę współpracy między uczelniami i gospodarką nie spełniły oczekiwań, jednak obecnie stworzona została podstawa prawna w postaci Uchwały Rady Ministrów z 30 marca 1979 r. Zgodnie z ideą przewidzianą tej uchwały do zadań centrów — obok inspirowania i prowadzenia prac naukowo-badawczych oraz procesów dydaktycznych ma należeć także aktywny udział we wdrażaniu własnych opracowań w przemyśle — jak również podejmowanie, w zależności od potrzeb i możliwości, własnej produkcji na niewielką skalę. Współpraca centrów z przemysłem odbywać się ma na podstawie dobrowolnych porozumień i umów zakładów z uczelniami, jednak uchwała Rady Ministrów stwarza instytucjonalne ramy rozwoju centrów uczelniano-przemysłowych. Ponadto w dalszym etapie przewiduje się powołanie i rozwijanie centrów naukowo-produkcyjnych, o szerszym zakresie zadań, które powinny zbliżyć całe zaplecze naukowe, a także wyższe uczelnie do realizacji rozwiązań szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Obecnie jest w stadium organizacji 5 centrów uczelniano-przemysłowych.

Spojrzenie w przyszłość

W nowoczesnych koncepcjach oświatowych dobitnie eksponuje się tezę, iż kształcenie (zwłaszcza na poziomie wyższym) nie jest zamkniętym cyklem. Proces pogłębiania i uzupełniania wiedzy powinien trwać przez cały okres życia zawodowego. W tych warunkach konieczne staje się stworzenie szerokiego systemu kształcenia i doskonalenia absolwentów szkół wyższych w ramach oświaty ustawicznej. Pewne elementy tego systemu zostały stworzone dzięki rozwojowi studiów podyplomowych — stanowią one jednak tylko jego fragmenty.

Studia podyplomowe organizowane przez szkoły wyższe w ścisłej współpracy z odpowiednimi resortami są obecnie główną formą doskonalenia kadr o wykształceniu akademickim. Studia te jednak w obecnej postaci nie spełniają oczekiwań gospodarki. Postuluje się zatem zbliżenie programów nauczania studiów podyplomowych do potrzeb praktyki gospodarczej, jak również zapewnienie tej formie kształcenia wykładowców reprezentujących wysoki poziom wiedzy także praktyczno-produkcyjnej.

Inną formą włączenia się szkół wyższych do systemu edukacji permanentnej jest opracowywanie i przygotowywanie do wprowadzenia systemów specjalizacji kadr z wyższym wykształceniem. Na początku upowszechniony ma być system specjalizacji inżynierskiej w przemyśle, jednak w obliczu szybkiego starzenia się wiedzy system ten pomyślany jako ważny instrument podnoszenia i renowacji kwalifikacji specjalistów z wyższym wykształceniem będzie stopniowo rozszerzany na inne grupy zawodowe oraz w innych dziedzinach gospodarki narodowej.

Lata 1979—1980 są okresem intensywnych prac nad zarysowaniem przyszłego modelu szkolnictwa wyższego. Określenie przyszłych zadań uczelni w perspektywie roku 2000 wymaga rozstrzygnięcia problemu ogromnej wagi: w jakim stopniu kształcenie na poziomie wyższym powinno mieć charakter instrumentalny, tzn. zapewniać specjalistów dla potrzeb gospodarki i kultury narodowej, a w jakim spełniać ma ono aspirację wysoko rozwiniętego społeczeństwa, dla którego zdobycie dyplomu stanowiłoby element socjalistycznego modelu konsumpcji.

Należy sądzić, że studia wyższe w coraz szerszym zakresie spełniać będą równoległe, obie wymienione funkcje społeczne będąc jednocześnie: czynnikiem rozwoju społecznego państwa, dla którego zdobycie dyplomu stanowiłoby element socjalistycznego modelu konsumpcji.

Wypełnienie obu wymienionych funkcji determinuje konieczność ściślejszych związków szkolnictwa wyższego w kształceniu i badaniach naukowych z gospodarką i kulturą narodową.

listy

Jak się wozi „Ursusy”

Pragnę zasygnalizować tę sprawę na łamach Waszego pisma w celu znalezienia odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak się dzieje? Rzecz dotyczy stanu, w jakim fabryka wypuszcza na rynek ciągniki „Ursus” oraz sposobu ich transportu do odbiorców krajowych. Choć moje obserwacje nie mają być może waloru ogólnego — jednak dostrzegam w tym karygodną niegospodarność.

Po pierwsze — ciągniki wypuszczane są bez białników przednich, co wydaje się być niedopuszczalne. Transport kolejowy z Warszawy do Gdańska całego pociągu — wahań trwał aż dwa tygodnie! Wagon z ciągnikami nie są konwojowane. Następstwa są takie: ponad 100 000 zł szkody w transporcie z powodu kradzieży podzespołów i zniszczeń w postaci przecinania instalacji elektrycznej. PZU płaci odszkodowanie, GS przeprowadza kasację, a „uraki” nowych „Ursusów” stoją w składniach, gdyż brak do nich części. W dawnych latach tego rodzaju transporty (całe składy) czy pojedyncze wagony były konwojowane przez specjalnego pracownika odpowiedzialnego za stan przesyłki w wagonie otwartym. Dlaczego od tego odstąpiono?

Sytuacja taka rzutuje na stan gospodarki narodowej, zwłaszcza teraz, kiedy o ciągniki ubiega się tak wielu rolników. Sprawa wymaga skontrolowania w skali krajowej i podjęcia kroków zmierzających do radykalnej zmiany.

Pominąwszy już wspomniany brak białników, jeżeli podczas transportu podstawowe części, jak akumulatory, prądnice, reflektory i różne inne zewnętrzne akcesoria są odkrywane — to po przybyciu na miejsce przeznaczenia ciągnik jest zdewastowany.

Dlaczego taki transport idzie dwa tygodnie? Chyba stoi na polnych stacjach, gdzie kto chce wchodzi i odkręca sobie części jakie mu potrzebne?

Proszę o poruszenie tego tematu i ustalenie stanu faktycznego oraz podjęcie środków zaradczych.

Rolnik z Łączyńskiej Huty (nazwisko znane redakcji)

Ministerstwo Komunikacji odpowiada

W związku z listem ob. L.J. z Łączyńskiej Huty do redakcji „Życia Gospodarczego” w sprawie: „wypuszczenia na rynek ciągników „Ursus” ich transportu do odbiorców krajowych”, Ministerstwo Komunikacji informuje, że właściwe przepisy kolejowe przewidują m.in. możliwość wyznaczenia — za zgodą kolei — konwojanta przesyłek, przy których jego obecność jest uzasadniona ze względu na bezpieczeństwo przesyłki. Jeżeli więc nadawca ciągników uzna za konieczne wyznaczenie dozorców (konwojentów) tych przesyłek dla zapewnienia dostarczenia ich odbiorcom w tym samym stanie, w jakim załadował je do wagonów — kolej nie będzie czynić żadnych przeszkód w tym względzie.

Dla właściwego wyjaśnienia sprawy długotrwałego przejazdu pociągu — wahań z ciągnikami z Warszawy do Gdańska, Ministerstwo Komunikacji prosi jednak o wskazanie konkretnych faktów, tj. daty nadania lub daty przybycia wagonów do określonej stacji w Gdańsku, z podaniem numerów tych wagonów oraz ich odbiorcy. Przewozy całopociągowe różnych towarów organizowane są bowiem głównie w celu przyspieszenia dostawy tych towarów do odbiorców. Jeżeli jednak pomimo tych generalnych założeń przejazd konkretnego pociągu został nadmiernie wydłużony, to musiły zaistnieć ważne przyczyny wymagające szczególnego zbadania, które może nastąpić dopiero po wskazaniu przez Waszego czytelnika konkretnych faktów.

mgr RYSZARD PAJAK
naczelnik dyrektor
Przewozów i Eksploatacji Handlowej
Dyrekcja Generalna PKP

Co będzie w Żarach?

Ostatnie lata były okresem przyspieszonego rozwoju produkcji płyt wiórowych i tzw. skrawkowych; w ub. roku ich produkcja wzrosła o 27 proc., między innymi dzięki instalowaniu nowych maszyn — pisaliśmy w „Aktualnościach” („Z. G.” nr 27/1979) w notatce pt. „Produkcja płyt drewnianych”.

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy informację, że zaimportowano maszyny i urządzenia dla fabryk płyt wiórowych w Karlinie, Czarnkowie i Ustianowie — napisał do nas p. Filip Iwanowski z Żagania. — Chciałbym jednak dowiedzieć się, jakie będą losy wybudowanej fabryki płyt wiórowych w Żarach. Mury stoją od kilku lat, na budowie nie się nie dzieje, i nawet prasa tego nie dostrzega.

A może właśnie „Życie Gospodarcze” zechce się zająć tą wstydliwą sprawą i napisać o niej szerzej? Na miejscu mówi się o zmianie przeznaczenia fabryki, o zamianie jej na magazyn pasz objętościowych lub o innym jeszcze sposobie wykorzystania wybudowanych pomieszczeń.



Prof. Edward Wisniewski: Agencja, a obecnie system funkcjonowania dużych obiektów to radykalna próba przeciwdziałająca zakrzewieniu się biernych ludzi w handlu...
Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wał społeczeństwo do potrzeby unowocześnienia handlu? Obawiam się, że w miarę postępów tak pojmowanej modernizacji, będziemy coraz bardziej kochać małe, brudne sklepiki z mydłem i powiędłem...

— Rozumiem, że nie postuluję pani powrotu do ciasnych, małych sklepików, a w pytaniu: zawarte są krytyczne uwagi co do organizacji pracy w dużych placówkach handlowych.

I tu właśnie dochodzimy do nowych zasad funkcjonowania dużych obiektów. Na razie dotyczą one 25 wielkich placówek, od 1.1.1980 r. obejmą dalsze duże jednostki. Jest to „otwarty klub”, do którego po pewnym czasie mogą przystąpić również inne placówki, jeśli zechcą i będą spełniać określone warunki.

Czemu te zasady mają służyć? M. in. poprawie organizacji pracy, którą pani tak mocno — i słusznie — krytykuje. Na prawidłową organizację składają się dziesiątki szczegółów, o których nie można wyrokować z ministerialnego biurka. Ile stoisk powinno być w sklepie, jak mają być zorganizowane, ile osób trzeba w nim zatrudnić na pełnych, a ile na pół etatów i w jakich godzinach, żeby to wszystko służyło nie tylko wygodzie personelu, ale i klientowi — wie najlepiej sama załoga sklepu. Chodzi tylko o to, żeby chciała i mogła ułożyć to wszystko jak najlepiej, biorąc pod uwagę interes nabywców. Otóż moim zdaniem, chcąc tak można pobudzić przede wszystkim zainteresowanie materialnym, dając jednocześnie załozce sklepu swobodę w decydowaniu o tych szczegółach. I to jest właśnie istota nowych zasad odnoszących się do wybranych, dużych obiektów handlowych. Zachęta materialną staramy się też pobudzić je do dbałości o to, by było czym w sklepie handlować, a więc do energicznego zdobywania towarów ze wszelkich możliwych źródeł.

— Swoboda w tej ostatniej dziedzinie istotnie posunięta jest tak daleko, że w Warszawie rozestają się wieści o oddaniu „Supersamu” i „Hali Mirowskiej” w agencję...

— Mnie takie wieści nie szokują, ponieważ wiem całkiem dokładnie, że placówki agencyjne są częścią handlu społecznego, tyle, że funkcjonują na odmiennych zasadach. A pewne elementy systemu zastosowanego w dużych obiektach istotnie przypominają zasady agencji. Dotyczy to nie tylko możliwości nabywania towarów bezpośrednio od producentów rolnych, działkowców i osób prywatnych, czy prowadzenia własnego przetwórstwa, ale także sposobu rozliczania się z macierzystym przedsiębiorstwem. Obiekt handlowy wpłaca macierzystej spółdzielni lub przedsiębiorstwu państwowemu 80—90 proc. kwot, które uzyskał w roku poprzedzającym wprowadzenie nowych zasad, jako swój wynik finansowy. Zryczałtowane kwoty wpłat ustalają na okres trzech lat zarządy wojewódzkich spółdzielni spożywców lub wojewódzkich przedsiębiorstw handlu wewnętrznego.

Pozostałymi sumami, stanowiącymi 10 lub 20 proc. zysku (różnica zależy tu od charakteru obiektu, jego lokalizacji, od asortymentu towarów, którymi handluje) kierownictwo obiektu może gospodarować samodzielnie. Część tych sum tworzy fundusz premii kierownictwa, a część służy na remonty, zakup różnych elementów wyposażenia i inne drobne inwestycje.

Kierownik obiektu może, nie pytając nikogo o zgodę, podnieść zasadnicze płace personelu do 30 proc., a w szczególnych przypadkach do 50 proc. We własnym zakresie ustala też wysokość funduszu premiowego oraz wysokość premii indywidualnych. Warto wspomnieć, że finansowanie większych remontów, czy inwestycji może sobie rozłożyć na parę lat.

Z kolei zarząd WSS czy WPHW, uwzględniając wyniki osiągane

POSTARASZ SIĘ — ZAROBISZ

przez obiekt — może podnieść do 30 proc. zasadnicze płace kierownika i jego zastępców. Jeśli kierownictwo obiektu zadeklaruje wyższą od ustalonej wpłatę do WSS, czy WPHW zwiększa się jego wynagrodzenie zasadnicze w relacji: za 10 proc. zadeklarowanego wzrostu wpłaty — 5 proc. wzrostu wynagrodzenia, za 15 proc. — 6 proc., za 20 — 8 proc., za 30 — 9 proc. itd.

Kiedy jednakże zadeklarowany wzrost wpłaty nie zostanie osiągnięty, wynagrodzenie kierownictwa obniża się do zasadniczego, a nadpłacone kwoty wynagrodzenia zostaną potrącone z premii.

— Jeśli dodać, że kierownik obiektu sam może rozwiązywać umowę o pracę z personelem, jego uprawnień w stosunku do załogi bardzo wzrastają. Tymczasem z bogatych badań Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług wiadomo, że już dziś stosunki między kierownictwem a pozostałym personelem nie układają się najlepiej...

— Rozwiązanie umowy o pracę musi uwzględniać przepisy Kodeksu Pracy. Ale rozumiem, że nie chodzi o formalną stronę zagadnienia. Kierownik, stawiając sobie ambitne zadania, wie przecież z góry, że sam niewiele zwojuje, musi się oprzeć na dobrych pracownikach i o tych z pewnością będzie dbał. Nie zawadzi natomiast, jeśli wzrosną wymagania w stosunku do niedbałych, leniwych, niegrzecznych. Sytuacja, w której musimy się godzić na wszystkich, którzy łaskawie zechcą podjąć pracę w handlu, mocno daje się przecieć we znaki przede wszystkim klienteli sklepów. Jest szansa, że lepsze warunki pracy przyciągną lepszych ludzi do pracy w dużych obiektach handlowych.

Prócz możliwości dość znacznego oddziaływania na pracowników za pomocą bodźców materialnych kierownik obiektu może — bo, ma na to środki — płacić bezpośrednim wykonawcom za różne czynności związane z uszlachetnianiem towarów — czyszczenie i paczkowanie warzyw i owoców, kwaszenie ogórków, przygotowywanie kanapek, wyróbów garmażeryjnych, czy całych posiłków śniadaniowych...

— Może więc przestaniemy zażądać Czechosłowakom, że w zwykłym sklepie spożywczym mogą dostać gotowe kanapki...

— Chodzi nam właśnie o pobudzenie chęci do świadczenia takich usług. Trzeba dodać, że i kierownictwo obiektu może na tym materialnie skorzystać.

Poza tym... staraliśmy się w ostatnim okresie ożywić działalność samorządu w przedsiębiorstwach handlowych. Wiadomo jednakże, że warunki do autentycznego zaktywizowania samorządu powstają dopiero wtedy, gdy zwiększa się samodzielność jednostek handlowych. Jeśli na wszelkie postulaty samo-

ządu, kierownictwo odpowiada: nie można, przepisy nie pozwalają — jego przedstawiciele mogą się tylko frustrować. Kiedy natomiast powstaje możliwość samodzielnego kształtowania różnych rozwiązań i podejmowania różnorodnych przedsięwzięć — wzrasta zainteresowanie załogi działalnością całej placówki, zwiększa się jej dbałość o wybór właściwych reprezentantów do ogniw samorządowych. Moim zdaniem, nowe zasady funkcjonowania dużych obiektów handlowych tworzą właśnie znacznie lepsze warunki do ukształtowania partnerskich stosunków między kierownictwem a pozostałą załogą.

— Inna wątpliwość, którą nasuwają te zasady, dotyczy swobody ustalania cen na towary nabywane przez obiekt handlowy od drobnych producentów i bezpośrednio od ludności, jak również zawierania z zakładami przemysłowymi umów o produkcję artykułów do wyłącznej sprzedaży w danym obiekcie, tzw. artykułów firmowych. Zgodnie z nowymi zasadami, kierownik obiektu może we własnym zakresie ustalać ceny detaliczne artykułów firmowych, a różnica między ceną detaliczną a uzgodnioną z producentem ceny zakupu tych artykułów nie podlega obciążeniu na rzecz budżetu. Czy nie gnębi Pana Ministra obawa, że po pewnym czasie w warszawskim „Sezamie”, sklepie firmowym „Telimeny”, czy meblowym przy ul. Waryńskiego będzie można znaleźć wyłącznie „artykuły firmowe” po znacznie wyższych cenach?

— Nie sądzę, żeby tkwiło w tym jakieś niebezpieczeństwo. Po pierwsze, zdecydowana większość towarów, którymi handluje duże placówki, nadal będzie pochodzić z realizacji normalnych umów z przemysłem, gdyż takie są realia produkcyjne, jak również przepisy prawne, których nowe zasady nie uchylają; nadal obowiązują np. przemysł listy artykułów, które — zgodnie z nakazem planu — ma on wytwarzać w pierwszej kolejności. Po wtóre — kierownictwo obiektu handlowego zamawia artykuły firmowe na własne ryzyko finansowe, musi więc mocno dbać, by zamówienia te nie rozmiękały się z popytem, także z punktu widzenia ceny. Doświadczenia uczą, że towary zamawiane przez poszczególne jednostki handlowe na podstawie dostarczonych przez nie wzorów — bardzo rzadko powiększają zapasy towarów nie znajdujących nabywców. Po trzecie wreszcie — kierownik obiektu ma prawo stosowania bonifikat i przecen towarów, bez czekania na odgórną decyzję, może więc łatwo skorygować ewentualną pomyłkę w wysokości ceny.

— A jednak... Kierownicy dużych jednostek objętych nowymi zasadami, którzy wypowiadali się w prasie, dawali wyraz przekonaniu, że mając swobodę zakupu w prywatnych pro-

ducentów rolnych, czy ogrodników, pogłębią prywatną konkurencję, „zduszą” wysokie ceny na bazarach. Jeśli jednak do tej samej ilości towaru startować będzie coraz większa rzesza agentów, a następnie kierowników dużych obiektów handlowych, to — zastanawiam się — czy jest to sposób na pogłębienie konkurencji, czy przeciwnie — na windowanie cen i coraz częstsze umywanie producentów od zawierania kontraktów z przemysłowymi zakładami przetwórczymi i dużymi hurtowniami handlu? Interes będzie ich przecież pchał w tę stronę...

— Żaden system zastosowany w handlu nie jest cudownym lekarstwem na niedomagania sytuacji rynkowej i nikt tak go nie traktuje. Podstawą poprawy zaopatrzenia może być oczywiście tylko stały wzrost produkcji rynkowej, rozwój przetwórstwa i bazy handlowej; te dwa ostatnie czynniki tworzą warunki, żeby to, co zostanie wyprodukowane, nie marnowało się po drodze od producenta do konsumenta.

Ow główny nurt starań o poprawę sytuacji na rynku powinien mieć jednakże swoje odnogi i tu aktywne i zaradny handel może spełnić wielką rolę. Choćby w minimalizowaniu strat powstających wskutek rozmiarania się asortymentowej oferty towarów z popytem. Surowce i materiały są coraz mniej dostępne i coraz droższe, wytwarzanie z nich towarów niepotrzebnych nikomu staje się w tych warunkach przestępstwem wobec społeczeństwa. Istniejące prawne instrumenty egzekwowania od przemysłu dostaw zgodnych z potrzebami konsumentów — handel jednak nie zawsze jest w stanie z nich skorzystać.

Nowe zasady powinny i w tym zakresie wyzwoić energię. Wreszcie odczuć znaczną poprawę zaopatrzenia może też wywołać lepsze gospodarowanie wyprodukowanymi już towarami w samym handlu — większy dostęp do nich, prawidłowa organizacja sprzedaży, wyższa kultura obsługi konsumentów.

Zasady funkcjonowania dużych obiektów dadzą ich kierownikom możliwość samodzielnego rozwiązywania wszelkich wiążących się z tym kwestii. Nie obowiązują w nich limity zatrudnienia, funduszu plac, wydatków na delegacje służbowe. Uproszczona jest rachunkowość, co obciąża kierownictwo od nadmiaru czynności urzędniczych. Nie oznacza to jednak, że można bez umiaru szafować środkami. Przeciwdziałać będzie temu wzgląd na własny interes, niegospodarność pomniejszałaby bowiem zysk, groząc niewywiązaniem się z umowy zawartej z macierzystą spółdzielnią czy przedsiębiorstwem handlu państwowego.

— Za pobudzeniem aktywności i staranności pracowników handlu zachętami materialnymi opowiadam się bez zastrzeżeń. Dane statystyczne wskazują, że nasz handel osiąga niezwykle wysoką średnią wydajność zarówno na 1 pracownika, jak

i z metra powierzchni sprzedaży. Jednakże nie tylko gołym okiem widać, że jedni handlowcy dwójną się i trójną, pracując doprawdy ponad siły, podczas gdy inni klient nie może oderwać od czytania książki czy pogawędki z koleżankami. W „Handlu Wewnętrznym” — publikacji IHWU — przeczytałam ostatnio wyniki badań przeprowadzonych przez Elżbietę Ostrowską w 146 sklepach samoobsługowych w województwie stołecznym. Z badań tych wynika, iż wydajność z 1 metra powierzchni sprzedaży, mierzona wysokością rocznych obrotów, waha się od 28 tys. do 400 tys. zł, a więc jest kilkunastokrotna. W pewnym mierze wpływają na to zapewne czynniki obiektywne, jak lokalizacja sklepu, czy dostęp do towarów, które są przedmiotem rozdzielnic, ale w dużej z pewnością części — postawa i stosunek do pracy.

— Zaczęła pani też rozmowę od wyrażenia wątpliwości, czy nie za dużo zmian w handlu. Uważam, że działania w zmiennych sytuacjach powinno być normalnym żywiołem handlowców. Do pracy w tym dziale gospodarki potrzebni są ludzie o szczególnych predyspozycjach — energiczni, rzutcy, pełni inicjatywy. Kto lubi taką pracę, w której można biernie odesłedzić swoje 8 godzin — nie powinien zagrzewać w nim miejsca. Bierny błogostan handlu to wielkie niebezpieczeństwo dla rynku w gorszych i lepszych okolicznościach, gdyż zawsze pojawiają się problemy, które trzeba podejmować i rozwiązywać szybko i sprawnie.

Pod względem rzutkości i przedsiębiorczości współczesny socjalistyczny kupiec nie powinien się różnić od zastępów swoich poprzedników, którzy przez całe wieki koryzli się z tymi właśnie cechami. Tymczasem jest w handlu sporo działaczy, którzy domagają się większej samodzielności, szerokości uprawnień, obiecują w zamian złote góry; kiedy zaś dostaną te uprawnienia — nie potrafią z nich korzystać. Wprowadzenie agencji, a ostatnio nowych zasad funkcjonowania dużych obiektów handlowych, to radykalna próba, przeciwdziałająca zagnieżdżeniu się biernych ludzi w handlu. To już nie przelewki — albo się człowiekowi postarasz, a wtedy całkiem przyzwyczaję zarobisz — albo — twoja niedbałość czy niezaradność mocno zawży na twoim budżecie domowym. Trzeba się liczyć z tym, że nie wszyscy ten egzamin zdadzą, ale też szansa osiągnięcia większych dochodów pomoże wyłonić ludzi o cechach niezbędnych do pracy na kierowniczych stanowiskach w handlu.

Nie twierdzą, że nowy system z całą pewnością idealnie spełni te funkcje. To pokaże praktyka. Decyzją przewodniczącego Komitetu do spraw Rynku Wewnętrznego, minister handlu został upoważniony do dokonywania korekt i uzupełnień w funkcjonowaniu tego systemu. Wnioski przekłada zespół, którego przewodniczącą, a którego członkami są m. in. kierownicy dużych obiektów handlowych. Z korektami trzeba się liczyć, trzeba się do nich przyzwyczaić i nie krzyczeć od razu wielkim głosem o „odchodzeniu od systemu”. Węgierski system funkcjonowania gospodarki, który ma w naszym kraju wielu zwolenników, korygowany był od czasu wprowadzenia dziesiątki razy, ale to jest właśnie normalne: gra na instrumentach ekonomicznych nie może się opierać na niezmiennych kanonach, gdyż zmienia się warunki i sytuacje w gospodarce, a instrumenty ekonomiczne muszą też zmiany uwzględniać.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
ZOFIA DŁUGOZ

z działalności PTE

EKONOMIŚCI PRZEMYSŁU MOTORYZACYJNEGO

W roku 1977 powstała w przemysłowym motoryzacyjnym Branżowa Rada Koordynacyjna Kół PTE skupiająca 41 kół zakładowych, do których należą ponad 1200 członków indywidualnych. Rada jest organem Zarządu Głównego PTE i ma swą siedzibę przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych „Polmo” w Bielsku-Białej.

Powołanie rady przyczyniło się do znacznej aktywizacji środowiska ekonomistów w dynamicznie rozwijającym się polskim przemyśle motoryzacyjnym. Dowodzi tego m. in. wzrost ilości kół zakładowych o 50 proc. w porównaniu z rokiem 1977 oraz wzrost liczby członków indywidualnych o blisko 40 proc. Ekonomisci przemysłu motoryzacyjnego zorganizowali w roku 1978 dwie konferencje naukowe: „Rola przemysłu motoryzacyjnego w rozwoju społeczno-gospodarczym PRL” (organizatorem było Koło Fabryczne PTE przy FSM w Bielsku-Białej); „System analiz ekonomicznych i doradztwa ekonomicznego w przedsiębiorstwach motoryzacji z zastosowaniem technik komputerowych” (organizatorem było Koło PTE przy FSC „Star” w Starachowicach).

Kolejną konferencję naukową zorganizowało Koło Fabryczne PTE przy FSO w Warszawie. Jej tematem był

dział kierunki dalszego doskonalenia zarządzania i systemu ekonomiczno-finansowego w latach osiemdziesiątych. Od początku powołania rady wydawany jest miesięcznik „Biuletyn Informacyjny” popularyzujący osiągnięcia najlepszych kół zakładowych przemysłu motoryzacyjnego. Przewidywane jest również rozszerzenie działalności wydawniczej dla potrzeb edukacji ekonomicznej załóg fabrycznych i doskonalenia wiedzy ekonomistów branży motoryzacyjnej.

Ekonomisci przemysłu motoryzacyjnego podjęli z okazji 35-lecia PRL szereg cennych zobowiązań i założyli „Księgę Czynu 35-lecia” służb ekonomicznych. Do szczególnie wyróżniających się w aktywnej działalności społecznej kół zakładowych PTE w branży należą: Fabryka Samochodów Małolitrażowych (FSM) w Bielsku-Białej, Fabryka Samochodów Osobowych (FSO) w Warszawie, Fabryka Przekładni Samochodowych (FPS) w Tczewie, Fabryka Samochodów Ciężarowych (FSC) w Starachowicach, Fabryka Samochodów Dostawczych (FSD) w Nysie.

W roku bieżącym przewiduje się utworzenie sekcji i zespołów problemowych z wybitnych specjalistów ekonomiki, organizacji i informatyki. Zespoły te podejmują wspólnie z

placówkami naukowo-badawczymi istotne dla kierownictwa Zjednoczenia „Polmo” prace i ekspertyzy ekonomiczne.

*

W wojewódzkim współzawodnictwie ogłoszonym przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego na najlepiej pracujące koła PTE w roku 1978 — I miejsce przyznano Kołu Fabrycznemu przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Aktualnie koło, wraz z 5 jednostkami w Tychach, Sosnowcu, Częstochowie, Skoczowie (Odlewnia i Kuźnia), skupia w swych szeregach ponad 300 członków indywidualnych. Zarówno koło fabryczne jak i koła zakładowe PTE przy zakładach terenowych FSM od szeregu lat zaliczane są do najbardziej aktywnych w województwach bielskim, katowickim i częstochowskim. W roku 1978 i w latach ubiegłych członkowie indywidualni i Zarząd Koła otrzymali szereg wyróżnień, dyplomów i odznaczeń, m. in.: 2 złote odznaki PTE, Nagrodę Województwa Bielskiego, dyplom uznania za aktywną działalność w Branżowej Radzie Koordynacyjnej Przemysłu Motoryzacyjnego (Koło Fabryczne PTE), dwukrotnie I miejsce w woj. bielskim, II miejsce w woj. katowickim (przed reformą administracyjną).

Aktywności kół zakładowych PTE działają czynnie w licznych komisjach oraz zespołach Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego w Bielsku-Białej, Skoczowie, Katowicach, Sosnowcu, Częstochowie i Tychach. Są

również członkami naczelnych i wojewódzkich władz PTE (dyr. mgr M. Migalski, dr Cz. Pacuła), wchodzi w skład Prezydium Branżowej Rady Koordynacyjnej Przemysłu Motoryzacyjnego (mgr L. Jendrzek, dr Cz. Pacuła), należą do aktywnych działaczy organizacji społecznych, zawodowych i naukowych, Samorządu Robotniczego, POP i KZ PZPR, Rad Zakładowych ZZM, TNOiK i Stowarzyszenia Księgowych w Polsce.

Z ciekawszych imprez realizowanych przez Zarząd Koła PTE przy FSM „Polmo” w Bielsku-Białej należy wymienić:

— zorganizowanie 26 prelekcji, odczytów i pogadanek na aktualne tematy polityki społeczno-ekonomicznej wynikającej z uchwał XII i XIII Plenum KC PZPR, ekonomiki przemysłu motoryzacyjnego, nowoczesnej organizacji i doskonalenia zarządzania gospodarką narodową, efektywności komputerizacji zarządzania i sterowania produkcją w fabryce oraz regionie bielskim.

— zorganizowanie I Branżowej Konferencji Naukowej Ekonomistów Przemysłu Motoryzacyjnego (Tychy) — Bielsko — Szczyrk w maju 1978 r.).

W roku ubiegłym działał Punkt Konsultacyjny Koła PTE-FSM, który udzielał porad na temat prawidłowej interpretacji stosowania zasad zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego w FSM oraz efektywności gospodarowania. Członkowie PTE uczestniczyli jako wykładowcy szkolenia partyjnego oraz związkowego przy edukacji ekonomicznej załóg produkcyjnych FSM. Jedną z najwielkich imprez było

zorganizowanie cyklu imprez pod nazwą „II Bielskie Dni Informatyki” w maju 1978 r.

Aktywności PTE podjęli inicjatywą utworzenia „Księgi Czynów Ekono-

mistów z okazji 35-lecia PRL” w FSM. Z tego tytułu zobowiązania podjęło 153 ekonomistów, a wartość czynu przekracza 4 mln złotych.

(ACH)

KLUB ORGANIZACJI GOSPODARCZYCH

Czerwcowe posiedzenie KOG poświęcone było wykorzystaniu komputerów w pracach służb ekonomicznych. Wprowadzenia do dyskusji dokonał dr Romuald Jakubowski z FSO w Warszawie.

Komputerizacja — jak podkreślano w dyskusji — nie może być celem samym w sobie. Wprowadzenie komputerów powinno natomiast wzbogacać warsztat ekonomisty i zespół środków jakimi posługuje się on w swojej codziennej pracy. Skomplikowanie procesów zarządza-

nia, planowania, kontroli i analizy w jednostkach gospodarczych, a więc wszystkich tych działach, za które odpowiedzialni są ekonomiści, powoduje, że technika komputerowa staje się nieodzowna. Jednak efektywne zastosowanie komputerów warunkowana jest wieloma czynnikami, do których zaliczono m. in. umiejętność ich zastosowania, warunki systemu ekonomiczno-finansowego, zakres wprowadzania ETO.

(ACH)

SPOTKANIE MŁODYCH EKONOMISTÓW

W Tarnowie odbył się w końcu czerwca II Wojewódzki Sejmik Młodych Ekonomistów. Organizatorem imprezy była Rada Koordynacyjna Kół PTE w Tarnowie, a gospodarzem Koło PTE przy Zakładach Azotowych im. F. Dzierżyńskiego. W czasie sejmiku wygłoszono 7 referatów, które były wstępem do dysku-

sji. Tematyka referatów dotyczyła pożytych zawodowej ekonomistów w województwie tarnowskim adaptacji społeczno-zawodowej młodych ekonomistów, rachunku efektywności postępu techniczno-ekonomicznego, analizy wartości, handlu zagranicznego.

(ACH)

w interesie konsumenta

GARMAŻERKA „SPOŁEM”

Z bardzo różnych i złożonych względów rośnie popyt na wyroby garmażeryjne. Temu wzrostowi zainteresowania konsumentów nie mogą jednak sprostać producenci tych wyrobów. I to też z bardzo różnych względów.

Produkcją wyrobów garmażeryjnych parają się trzy wielkie organizacje gospodarcze: „Społem”, Zjednoczenie Produkcji Drobiarskiej „Pol-drob” oraz Zjednoczenie Gospodarki Rybnej, CZSR „Samopomoc Chłopska”.

Najwięcej garmażerki dostarczają na rynek wytwórnie „Społem” — około 60 proc. wszystkich dostaw. Z tego 90 proc. stanowią wyroby gotowe, przeznaczone od razu do spożycia, reszta to półfabrykаты, które gospodyni musi przyrządzić, usmażyć lub ugotować.

W 162 zakładach „Społem” produkuje się dziennie ok. 350 ton wyrobów garmażeryjnych. Zakłady te bardzo różnią się dobową wydajnością — waha się ona od 0,2 do 18,5 tony. Jednakże większość stanowią firmy średnie, do 1,5 tony. Zakładów nowoczesnych, wytwarzających ponad 6 ton wyrobów dziennie jest tylko 9.

Około 37 proc. społemowskich zakładów garmażeryjnych powstało w ostatnim dziesięcioleciu. Reszta, są to prymitywne warsztaty adaptowane i modernizowane z masarni, piekarni, starych magazynów bądź pomieszczeń sklepowych. Kolejną bolączką — bardzo wolno poprawia się wyposażenie tych sklepów, co powoduje utrzymywanie się wciąż wysokiej pracochłonności. Brakuje też fachowców z prawdziwego zdarzenia.

W 1978 roku ten drobny przemysł spod znaku „Społem” dostarczył 88,3 tys. ton wyrobów garmażeryjnych. Czy w br. zwiększy produkcję choć o kilka procent?

OGŁOSZENIE — ZART?

Produkcję wielu wyrobów rynkowych hamuje często brak etykiet. Obrzydzenie nas bierze na widok niektórych etykiet zastępczych. A tymczasem...

W jednej z warszawskich popołudniówek ogłasza się Spółdzielnia Inwalidów „Papiero-Przetwórstwo” z Krakowa, że przyjmie do wykonania: „opakowania kolorowe z tektury o gramaturze do 400 g oraz etykiety i metki w ilości około 10 milionów sztuk”. I pewnie pojechałaby w te pędy do Krakowa przedstawiciele wytwórców, zwłaszcza firm drobnych, jak do zbawcy... gdyby nie dopisek wydrukowany małą czcionką: „Warunkiem przyjęcia zamówienia jest dostarczenie własnego surowca!”

Wynika z tego, że wytwórcy dżemów, musztard, śledzi marynowanych czy konfitur powinni też — we własnym interesie — zacząć produkowanie papieru. A może też i kleju albo kolorowych farb?

Maluczko, a damy się zwirować...

LEPSZE MAKARONY?

W małowinnej dzielnicy „Różanka” we Wrocławiu stoi sobie duży młyn. Młaka z niego podawana będzie rurociągiem (eliminując pakowanie i transport samochodowy) do nowo budowanej wytwórni makaronu. Produkować ona będzie 35 ton makaronów krótkich i 70 ton makaronów długich dziennie. A więc prawie połowę tego, co obecnie robią wszystkie razem makaronownie w kraju.

Pół miliarda złotych kosztować będzie postawienie tego obiektu, największego nie tylko w Polsce, ale i w całym RWPG. Zainstalowane zostaną tu nowoczesne linie technologiczne szwajcarskiej firmy „Bühler”. Zakład będzie w pełni zautomatyzowany, a załoga — pracownicy produkcyjni i administracja — liczyć będzie zaledwie 180 osób.

Dobre przygotowanie zakładu produkcyjnego wcale nie gwarantuje znakomitego efektu finalnego, czyli dobrej jakości makaronów. Nieufnie jestem nastawiony do kolosów produkujących wyroby rynkowe, które to obawy wielokrotnie potwierdziło już doświadczenie. Miejmy nadzieję, że makarony z wrocławskiej wytwórni, które lada miesiąc pojawią się w sklepach będą doskonałej jakości, wielce urozmaicone asortymentowo, a ponadto lepsze niż znajdujące się dotychczas na rynku. Miejmy też nadzieję, że nie zostaną ustalone przez producenta ceny nowości na całą tę nową produkcję...

Odpuka!

A.N.-J.



Mistrz hodowli Wacław Młynarczyk ze Świątnik w woj. piotrkowskim.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PRZED DOŻYŃKAMI W PIOTRKOWIE

MARCIN MAKOWIECKI

Organizacja święta plonów, tradycyjnej formy podziękowania rolnikom za ich caloroczną pracę, przypada w tym roku województwu piotrkowskiemu. Trzeba przyznać, że nie jest to szczególnie bogaty rejon rolniczy (47 lokata wśród województw pod względem warunków glebowo-przyrodniczych, a 36 w produkcji), ale odznacza się dużą dynamiką wzrostu produkcji i nie brakuje tu wielu dobrych i gospodarnych rolników.

WŁADZE województwa starają się wykorzystać to wyróżnienie — jakim jest organizacja centralnych dożynek — i chcą nie tylko dobrze przygotować samą uroczystość, ale także pokazać problemy i trudności oraz dotychczasowy dorobek gospodarki żywnościowej. Będą więc wystawy, spotkania, wycieczki i inne „imprezy towarzyszące”. Obchody dożynek zwrócą uwagę na pracę piotrkowskich rolników — na parę dni. Potem znów wrócą codzienne sprawy, będące treścią pracy w gospodarstwie rolnym — nieustanna kłopotliwość, wymagająca i uporu i cierpliwości, bez której nikt w rolnictwie nie osiągnął powodzenia.

Gospodarność na co dzień

Wolbórz mógłby być gminą pokazową. Leży przy drodze szybkiego ruchu Warszawa — Katowice. Piękne tu krajobrazy, bogate tradycje sięgające czasów dawnych (stad Jagiello wyruszał pod Grunwald, tu urodził się i działał Andrzej Frycz Modrzewski) i nowszych — podczas II wojny światowej był tu silny ośrodek partyzancki. Uwagę przejeżdżnych zatrzymuje zawsze pomnik czynu partyzanckiego w Polichnie, a także położony obok ładny motel. Nieco dalej technikami mechanizacji rolnictwa mieszczące się w zabytkowym pałacu otoczonym wspaniałym, barokowym ogrodem. I wreszcie, jadąc jeszcze kilometr stąd, trafiamy do słynnego Państwowego Stada Ogierów — założonego w 1923 r. ośrodka hodowli koni.

Ale wróćmy do codziennych spraw rolnictwa. Rolnicy w tej gminie wykazują duże zainteresowanie modernizacją swoich gospodarstw. W ub. roku zbudowali 200 budynków inwentarsko-sładowych. Zakupili chętnie wiele nowych maszyn i ciągników. Obecnie jest tu 150 ciągników w gospodarstwach indywidualnych (na 1526 gospodarstw) i 74 w SKR, co właściwie uważa można za początkową fazę „trakto-

ryzacji”. Wielu rolników chce powiększyć swoje gospodarstwa, które są na ogół raczej niewielkie, o średniej powierzchni 6 ha (w bież. roku sprzedano im 100 ha gruntów). Coraz liczniejsi dążą do uzupełnienia swoich kwalifikacji (w ub. roku tytuły kwalifikacyjne zdobyło 200 rolników, a w 1977 r. 260).

Wszystko to sprawia, że również w produkcji rolnej występują tendencje wzrostowe. W ub. roku zboża dały średnio 28,7 q z ha. Dość duża jest ilość trzody chlewnej i bydła (128 sztuk i 78 sztuk średnio na 100 ha). Przybywa gospodarstw specjalistycznych — jest ich obecnie 50. Niektóre wsie mogą nawet uchodzić za specjalizujące się w wybranych kierunkach produkcji. Np. rolnicy ze Świątnik sprzedają codziennie 3,5 tys. litrów mleka.

Jeden z najlepszych rolników z tej wsi Wacław Młynarczyk, gospodarujący razem z synem, ma 6-hektarowe gospodarstwo i 15 sztuk bydła (w tym 6 krów dających średnio po 6 tys. litrów mleka rocznie). Dla tak dużej ilości inwentarza nielato jest wyprodukować wystarczające zapasy pasz, ale Młynarczykowie potrafią sobie radzić. Zbierają po 40 q zboża, 330 q ziemiaków, 1100 q buraków pastewnych i 100 q siana średnio z hektara. Dowodem praktycznych umiejętności jest II nagroda w konkursie o tytuł wojewódzkiego mistrza produkcji zwierzęcej, a także wytypowanie stawki jaiówek z tego gospodarstwa na dożynekową wystawę hodowlaną.

Jest to gospodarstwo „rozwojowe”. Młynarczykowie chcieliby kupić jeszcze kilka hektarów ziemi, ale po trosze decyduje tu uzależnienie od możliwości nabycia ciągnika.

Sektor indywidualny dominuje w gminie Wolbórz (84 proc. użytków rolnych), ale „reszta” to także duży potencjał produkcyjny. Gospodarstwo szkolne, grunty uprawiane przez SKR (będą w przyszłości przekazane Wojewódzkiemu Ośrodkowi Postępu Rolniczego), jest również spółdzielnią produkcyjną. Największym jednak reprezentantem rolnictwa uspołecznionego jest kombinat rolny w Bogusławicach, gospodarujący na 850 ha.

Jest tu ferma zarodowa krów (na ukończeniu nowe budynki) i świń. Dobre są obecnie wyniki produkcyjne (np. w ub. roku 33,5 q/ha zboż, 4300 l mleka średnio od krowy) i obiecujące plany na przyszłość. Kombinaty ma być wzorem dobrego gospodarowania.

Dyrektor inż. Andrzej Osadziński, w pełni docenia te potrzeby, ale też nie ukrywa, że sercem związany jest z hodowlą koni. Trudno zresztą się dziwić, po tylu latach pracy. Inż. Osadziński był, jak wiele osób pamięta, konsultantem przy polskich filmach historycznych, w których „grał” konie.

Rozmawiamy więc o koniach. O rekreacji i sporcie — w Bogusławicach jest 60 koni wierzchowych i sportowych (oprócz podstawowego stadu 160 ogierów), dobry klub jeździecki, mistrzowskie zaprzęgi (re-

prezentujące Polskę w zawodach międzynarodowych), rewia „Krakowskie Wesele”, którą tworzą jeźdźcy i zespół pieśni i tańca z krakowskiej AGH.

Główną sprawą jest jednak gospodarze zwierząt. Mamy w Polsce bardzo wysoki poziom hodowli zarodowej — co, jak wiadomo, przynosi nam również nie małe wpływy dewizowe. Gorzej jest z ogólnym poziomem hodowli. Koni oddają wprawdzie nieocenione usługi w rolnictwie chłopskim, ale nie wykorzystujemy w pełni, przy tak wielkim potencjale, innych możliwości. Przede wszystkim dotyczy to produkcji koni reżnych. Obecnie, mimo dużych możliwości eksportowe, jest to produkcja uboższa, a mogłaby być jednym z ważnych kierunków. W tym celu należałoby jednak dokonać wielu zmian w organizacji tej hodowli.

Nie wykorzystane rezerwy

Woj. piotrkowski jest liczącym się w skali kraju producentem mleka i mlecznych przetworów (12 miejsce w kraju pod względem wielkości skupu na 100 ha). Na razie jest to jednak bogactwo nie w pełni wykorzystywane. Wprawdzie już teraz stanowi ono bazę zaopatrzenia nie tylko miejscowej ludności, ale także pokrywa część zapotrzebowania Śląska i Łodzi, jednak nie całe mleko dostarczane przez rolników jest dobrze wykorzystane. Oto przykład: łączna dobowo moc produkcyjna wszystkich zakładów pozwała na przetworzenie 635 tys. l mleka. Średni dniowy skup wynosi 663 tys. l, natomiast w sezonie (od maja do września) 980 tys. l. W tym okresie codziennie występuje nadwyżka około 300 tys. l mleka odłuszczonego (nie ma kłopotów z przerobem śmietany na masło), które, chcąc nie chcąc, trzeba przeznaczyć na kazeinę techniczną. To także jest ważny produkt, ale o ile mniej cenny od przetworów spożywczych.

Główną przyczyną tej sytuacji jest oczywiście niedorozwój sieci przetwórstwa w stosunku do wzrastającego skupu mleka (w 1976 r. skupiono 219 mln l, w 1978 r. 243 mln l, w roku bieżącym skup będzie, na skutek zimowych i wiosennych trudności niższy, ale nie zmniejsza to wagi problemu). Nakłady na modernizację zakładów (w latach 1976—78 wyniosły 82,5 mln zł) poprawiły wprawdzie ich stan techniczny, ale nie wystarczyły na zwiększenie mocy przetwórstwa. Przewiduje się także nawet likwidację zakładu w Bełchatowie (przestarzały i położony w dzielnicy mieszkaniowej) i w Radomsku (po wybudowaniu działu miejskiego przy istniejącej obecnie proszkowni mleka). Nie planuje się rozbudowy mleczarni w Opocznie. Natomiast ma być rozbudowany i zmodernizowany zakład w samym Piotrkowie, ale na razie nie ma na to nawet dokumentacji. Zakład ten miałby zaopatrzyć także Bełchatów.

Ogólne nakłady na przemysł mleczarski w woj. piotrkowskim mają w latach 1979—85 wynieść 933 mln zł. Dopiero wówczas, po zrealizowaniu tych inwestycji, całe mleko byłoby wykorzystywane zgodnie z potrzebami konsumentów.

Dziś jednak sytuacja jest trudna, a w niektóre dni nawet alarmująca. Braki mocy przerobowych pogłębiają się trudnościami transportowymi. Po przejściu specjalistycznego transportu mleczarskiego przez Wojewódzką Spółdzielnię Transportu Wiejskiego sytuacja nie poprawiła się. W trakcie przewozu marnuje się po prostu wiele cennego surowca (mleko nie znosi długich podróży, po których nie nadaje się do wyrobu pełnowartościowych produktów spożywczych), a WSTW w ogóle nie jest w stanie przewieźć więcej niż 2/3 skupionego mleka. Resztę wożą inni (PKS, kółka rolnicze), którzy nie są przygotowani do tych zadań. Nie ułatwiają także sytuacji zahamowania w rozbudowie i modernizacji punktów skupu. Planowano, że do 1980 r. zostanie zbudowanych 39 punktów skupu mleka, dotychczas zrealizowano tylko 11 tych inwestycji, kosztem 13,5 mln zł.

Trudności mleczarstwa w woj. piotrkowskim obrazują typową obecnie w naszej gospodarce żywnościowej sytuację. Wysiłki włożone w rozwój produkcji w rolnictwie nie mogą być w pełni zdyskontowane z powodu niedorozwoju kolejnego ognia, jakim jest przetwórstwo. Plany, które są w tej dziedzinie w woj. piotrkowskim, zapowiadają poprawę. Byleby tylko konsekwentnie je realizowano.

Nie można również zapominać o innych możliwościach. Weźmy jako przykład produkcję owoców. W spółdzielni produkcyjnej w Ręczyca, kierowanej przez energicznego prezesa inż. Jana Marciniaka, nie tylko rozwija się własna produkcja truskawek, ale także zorganizowano wspólne przetwórstwo (produkcję pulpy). Spółdzielnia prowadzi także skup od okolicznych plantatorów w dwóch specjalnie w tym celu zorganizowanych punktach skupu.

Jest to przykład, nie jedyny zresztą w tym województwie, próby terytorialnej integracji lokalnego przetwórstwa z produkcją rolną. Towar nie musi odbywać długich podróży i nieomal wprost z plantacji trafia do przetwórnicy. Korzyść z tego to lepsza jakość i obniżenie kosztów obrotu. Przykład niewątpliwie godny upowszechnienia i uwagi.

Apel do partnerów

Rolnicy woj. piotrkowskiego, tak jak w całej Polsce, pracują ciężko i chcą, aby ich produkcja przynosiła korzyść całemu społeczeństwu. Ale do tego, aby ich praca dawała oczekiwane rezultaty, potrzebny jest współdział wielu dziedzin gospodarki — partnerów rolnictwa.

Z analizy przeprowadzonej przez władze woj. piotrkowskiego wynika, że do 1978 r. wszystkie wskaźniki zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji wykazywały tendencję wzrostową. Dostawy rosły systematycznie, choćkolwiek nie pokrywały w pełni wszystkich potrzeb. Natomiast w roku bieżącym, po zimowych i wiosennych trudnościach w całej gospodarce, sytuacja bardzo się skomplikowała.

Można by wymienić przykłady obecnych trudności: zaległości w dostawach węgla, cementu, części zamiennych do maszyn i ciągników, a nawet sznurka do pras do słomy. Bywa, że nie można na czas przetworzyć do przetwórnicy wyprodukowanych już surowców (np. skupionego żywca). Bardziej niż do tychczas, zwłaszcza wobec trudności transportowych, daje się odczuć braki w rozwoju lokalnej sieci przetwórstwa, magazynów zbożowych i młynów, gminnych przetwórnicy warzyw, owoców i mięsa. Jest to, podobnie jak w wielu innych rejonach kraju, ogromna skala potrzeb (i planów inwestycyjnych), których realizacja jest niezbędna warunkiem harmonijnego rozwoju całej gospodarki żywnościowej.

Słusznie, że o tych sprawach mówi się teraz. W obliczu obecnych trudności w gospodarce nie można bowiem tracić z oczu dalszych perspektyw i możliwości rozwojowych. Gospodarka żywnościowa — zwłaszcza rolnictwo — to tym przekonan — może być mocną gałęzią całej gospodarki narodowej. Wymaga jednak współdziałania, w coraz szerszym zakresie, coraz liczniejszych partnerów rolnictwa. W bieżącym roku „zasada partnerstwa” nabiera specjalnie doniosłego znaczenia: niezbędne jest pełne i terminowe zrealizowanie wszystkich zobowiązań wobec rolnictwa.

Są to sprawy tak samo ważne, jak techniczna i społeczna przebudowa rolnictwa, która w woj. piotrkowskim jest zresztą zadaniem szczególnie ważnym. Świadczy o tym duże rozdrobnienie gospodarstw, powszechne występowanie zjawiska dwuzawodowości (około 30 proc. gospodarstw) i wreszcie postępujące starzenie się wsi. Około 1/3 właścicieli gospodarstw przekroczyła 60 rok życia, a około 80 proc. z nich nie ma następców.

Są to przyczyny — nie jedyne zresztą — ogromnego zróżnicowania wyników produkcyjnych poszczególnych gospodarstw. Wyrównanie tych różnic ma decydujące znaczenie dla ogólnego postępu w rolnictwie. Jak aktywizować produkcję słabszych gospodarstw, czy wystarczą dotychczasowe metody i środki? Oto pytania, na które władze rolne i instytucje obsługujące rolnictwo muszą dać odpowiedź w praktyce. Tym bardziej, że właśnie w czasie dożynek wszyscy oceniać będą „blaski i cienie” piotrkowskiego rolnictwa.

OBRADY SPÓŁDZIELCÓW

W lipcu br. odbyła się w Warszawie krajowa narada aktywów społeczno-gospodarczego spółdzielczości pracy. Wzięli w niej udział członkowie zarządu CZSP, prezesi oraz przewodniczący rad krajowych i wojewódzkich związków oraz wojewódzkich spółdzielni pracy, i sekretarze POP, dyrektorzy biur i działów CZSP. Referat programowy na temat przebiegu realizacji zadań bieżącego roku i wyznaczenia zadań na II półrocze oraz zadań wynikających z uchwały XIV Plenum KC PZPR wygłosił prezes zarządu CZSP Stanisław Kociolek. Podkreślił on współodpowiedzialność spółdzielczości pracy jako uspołecznionego działu przemysłu drobnego za równowagę rynkową w dziedzinie towarów konsumpcyjnych i usług. Niestety, zadania I półrocza nie zostały wykonane. W dziedzinie sprzedaży na rynek zabrakło towarów na sumę 3,2 mln zł, co stanowi zaległość ponad 4 proc. Największe niedobory zanotowano w działach odzieży, mebli, zabawek i wyrobów chemicznych.

W usługach dla ludności zadania planu zrealizowano zaledwie w 93,1 proc., co oznacza niedobór wartości wykonanych usług blisko 1 mld zł. Również w eksporcie spółdzielczość notuje spore zaległości, mimo wysokiej dynamiki dostaw w ostatnich miesiącach.

Niska realizacja zadań planowych jest skutkiem trudnej sytuacji energetycznej, transportowej i zaopatrzeniowej w pierwszych miesiącach br. Znaczącą rolę odegrały także trudności organizacyjne powstałe w wyniku reorganizacji spółdzielczości pracy w ubiegłym roku oraz kłopoty z zatrudnieniem, szczególnie w dużych aglomeracjach przemysłowych. W dyskusji podkreślano jednak, że przy maksymalnej mobilizacji istnieją pewne szanse wykonania tegorocznych zadań planowych. Należy w związku z tym w pełni wykorzystać wszystkie istniejące możliwości, szczególnie w zakresie współpracy i kooperacji z przemysłem kluczowym. Przy większej operatywności można znacznie poprawić zaopatrzenie w surowce, materiały i maszyny, a także pozyskać pomoc przemysłu kluczowego w dziedzinie technicznego przygotowania produkcji nowych wyrobów.

W zbyt małym stopniu spółdzielnie wykorzystują istniejące możliwości powiększenia bazy dla produkcji eksportowej. Zaledwie 5 spółdzielni skorzystało z kredytów Banku Handlowego na inwestycje w remontach. Otworzyły się także nowe perspektywy w zakresie współpracy gospodarczej z małymi i średnimi przedsiębiorstwami państw kapitalistycznych. Przedstawiona na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich oferta kooperacyjna spółdzielczości pracy wzbudziła zainteresowanie około 40 firm zachodnich — gotowych do zawarcia odpowiednich umów. Ponadto spółdzielnie upoważnione zostały do organizowania spółek z kapitałem mieszanym.

Wykorzystanie wszystkich wyżej wymienionych możliwości, jak podkreślano w dyskusji, jest konieczne z uwagi na skalę zadań stojących przed spółdzielczością pracy w roku bieżącym, a od wyników realizacji tych zadań w decydującym stopniu zależeć będą warunki startu do roku 1980 i następnej pięcioletki.

S. B.

GOSPODARSTWA KÓLEK ROLNICZYCH

W ciągu 1978 r. zmniejszyła się powierzchnia gruntów użytkowanych przez zespołowe gospodarstwa kolek rolniczych. ZGR przekazały różnym gospodarstwom — indywidualnym, spółdzielczym i państwowym — 94 tys. ha, natomiast przejęły w tym czasie do zagospodarowania 37 tys. ha gruntów w tych rejonach, gdzie nie było innych użytkowników. W sumie gospodarstwa kolek rolniczych pod koniec ubiegłego roku miały 409 tys. ha. W produkcji zwierzęcej ZGR posiadały 207 tys. sztuk bydła, w tym 6 tys. krów, 1050 tys. sztuk świń i 160 tys. owiec. (m)

GROCH NA PASZĘ

Badania przeprowadzone we Francji potwierdziły dużą przydatność grochu jako paszy dla zwierząt gospodarskich. Daje on dość wysokie plony (30—36 q z ha), ma, jak wiadomo, zdolność wiązania azotu atmosferycznego, jest przydatny w żywieniu trzody chlewnej, zawiera dużo białka azotowego w liźnie i ma duże wartości energetyczne. W żywieniu świń może być stosowany jako 15 proc. dodatek do dawki pokarmowej. Przy okazji warto dodać, że hodowla nowych odmian grochu jest prowadzona również w Polsce. Dotychczas jednak wyniki tych prac nie znalazły szerszego zastosowania w praktyce. (m)

CORAZ rzadziej słychać na podworkach naszych domów i osiedli głos wędrownych handlarzy nawołujących: „Szmaty, szmatty, kupujcie!” Także w punktach skupu surowców włókienniczych nie cieszy się specjalnym zainteresowaniem wiele łatwiej sprzedane, makulaturę, a przede wszystkim butelki. Tymczasem zużyte wyroby włókiennicze oraz surowce odpadowe, racjonalnie przerobione, stanowią cenne źródło zaopatrzenia w surowce wtórne nie tylko przemysłu włókienniczego, ale także papierniczego.

W ostatnich latach gospodarka nasza zużywała corocznie ponad 150 000 ton włókienniczych surowców wtórnych. Około 100 tys. ton stanowiły odpady poprodukcyjne, takie jak: ścinki tkanin i dzianin, płatki przedzi, nici itp. Na pozostałe 50 tys. ton składały się zużyte wyroby włókiennicze tj. odzież, koce, wyroby pończoszniane, bielizniane, filcowe i inne, wykonane z wełny, bawełny, włókien lękowych szlucznych, syntetycznych, różnych mieszanek tych włókien, a więc wszystkich surowców stosowanych w przemyśle włókienniczym.

Struktura zagospodarowania wyżej wymienionych surowców wtórnych według podziału na gałęzie przemysłu przedstawia się następująco: 20 proc. wykorzystuje przemysł papierniczy, pozostałą część przemysł włókienniczy, uzyskując z tych surowców tzw. włókna regenerowane, popularnie zwane szarpkami. Stanowią one wartościowy surowiec włókienniczy do wytwarzania tkanin zgrzebnych, kocowych, ubraniowo-plaszczowych, technicznych, flanel, pluszu, dywanów itp. oraz bardzo poszukiwanych włókien przesywanych lub igłowanych np. wykładzin podłogowych, dekoracyjnych, izolacyjnych itp.

Wydawać więc by się mogło, że gospodarka nasza posiada dobrze zorganizowany przemysł utylizacji i przetwarzania włókienniczych surowców wtórnych. Szczególnie, że jesteśmy również poważnym producentem agregatów rozwłókniających szarpki do regeneracji włókien z odpadów oraz maszyn do wytwarzania z włókien regenerowanych półfabrykatów i gotowych wyrobów włókienniczych. Tymczasem wbrew pozorom sytuacja nie jest wcale zadowalająca. Wynika to po pierwsze, z szybkiego postępu technicznego w dziedzinie wytwarzania włókien, po drugie z trudności z jakimi boryka się przemysł maszyn włókienniczych.

Nowe spojrzenie

Wprowadzenie nowych metod i technik przetwarzania odpadów włókienniczych, szczególnie w dziedzinie wytwarzania włókien wydłuża możliwości wykorzystania gorszych gatunków włókien regenerowanych, dotychczas często nie przetwarzanych i poprawia opłacalność stosowania ich w produkcji. Wymaga to jednak wysokoekologicznych, nowoczesnych nie tylko maszyn, ale również całych linii technologicznych.

Produkowane dotychczas w kraju maszyny nie spełniały tych wymogów. Projektowane były głównie jako wyposażenie oddziałów pomocniczych przedsiębiorstw zgrzebnych, miały niewielką wydajność i niski stopień mechanizacji obsługi. Nie były także przystosowane do rozwłókniania włókien syntetycznych, których udział w całości odpadów systematycznie rośnie. Rozdrobnienie przetworstwa i niewielki asortyment produkowanych w kraju maszyn sta-

SZMATY NIE NA STRATY

STEFAN BIENIAS

wiała pod znakiem zapytania efektywność całego przedsiębiorstwa.

Dążąc do racjonalizacji wykorzystania włókienniczych surowców wtórnych Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wspólnie ze Zjednoczeniem Przemysłu Maszyn Włókienniczych „Polmatex” podjęło inicjatywę kompleksowego rozwiązania tego problemu poprzez opracowanie nowych modeli maszyn i technologii rozwłókniania i przetwarzania odpadów włókienniczych. Realizację zadania powierzono Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych „Befama”. Główny ciężar prac konstrukcyjnych spadł na Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Befama”, który współpracował w tej materii z kilkoma innymi wyspecjalizowanymi jednostkami.

W pracach projektowych konstruktorzy musieli uwzględnić dwa podstawowe założenia. Po pierwsze, konieczność koncentracji obróbki odpadów i stworzenie w miejsce wielu drobnych zakładów szarpalni, dużych szarpalni rejonowych, po drugie potrzebę wyposażenia tych obiektów nie tylko w nowoczesne agregaty rozwłókniające, ale także kompletne linie technologiczne do całkowitego zmechanizowanego przetworu odpadów włókienniczych.

Z założeń tych wynikają kierunki prac projektowo-badawczych — mówi kierownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego „Befamy” Józef Łyszczek. — Głównym celem było opracowanie technologii rozwłókniania różnego rodzaju użytkowych odpadów włókienniczych, w tym również z dużym udziałem włókien syntetycznych oraz przygotowanie serijnej produkcji wysokowydajnych agregatów, a docelowo automatycznych linii technologicznych do produkcji włókien regenerowanych. Prace te zostały ściśle powiązane z równoległym prowadzeniem badań nad rozwojem technologii i udoskonaleniem maszyn do wytwarzania gotowych wyrobów z włókien regenerowanych, a zwłaszcza, z nową generacją linii do wytwarzania włókien przesywanych typu „Maliwat”, „Maliwies” i „Voltez” oraz nowymi zespołami zgrzeblarkowymi i przedziarkami do wytwarzania wysokogatunkowych przedzi.

Wdrażanie do produkcji poszczególnych maszyn miało następować etapowo w miarę opracowywania ich konstrukcji:

— w latach 1977/78 uruchomienie produkcji agregatu szarpącego AC-300, o wydajności (w zależności od rodzaju odpadów) od 120 do 400 kilogramów na godzinę;

— w latach 1978/79 uruchomienie produkcji zmechanizowanej linii technologicznej do rozwłókniania odpadów;

— w latach 1980/81 podjęcie produkcji w pełni zautomatyzowanej linii technologicznej, w której czynności obsługi prowadzić się będą do dostarczenia surowca, odbioru włókien regenerowanych i kontrolowania przebiegu procesu technologicznego.

Osiągnięcia

Obecnie znajdujemy się w końcowej fazie II etapu realizacji przedstawionego wyżej planu modernizacji i racjonalizacji wykorzystania poprodukcyjnych odpadów i zużytych wyrobów włókienniczych. Prace konstrukcyjne i wdrożeniowe przebiegają na ogół zgodnie z założonym harmonogramem.

Uruchomiono już produkcję agregatów szarpających typu AC-300, oraz zmechanizowanych linii technologicznych, a oferta „Befamy” dla przemysłu włókienniczego na lata 1980—1985 obejmuje automatyczną wersję w/w linii. Równolegle rozwijano produkcję tradycyjnych maszyn dla przedziału zgrzebno-odpadkowych i, co zastępuje na szczególne podkreślenie, bardzo nowoczesnych konstrukcji wielozgrzeblarkowych przystosowanych do wytwarzania przedzi wysokiej jakości z dużym udziałem odpadów rozwłóknionych. Dzięki temu „Befama” jako jeden z nielicznych zakładów w Europie produkuje obecnie wszystkie maszyny niezbędne do tworzenia i formowania runda włókienniczych stanowiącego półproduktu wyjściowego do produkcji włókien. Maszyny te odznaczają się dużą uniwersalnością i są przystosowane do współpracy z przyszłymi warunkami, igłowarkami lub klejarkami w zależności od rodzaju wytwarzanej włókien. W kooperacji z firmą „Malimo” (NRD) „Befama” dostarcza i instaluje także kompletne automatyczne linie technologiczne do wytwarzania włókien przesywanych. Konstrukcja ta uzyskała na ubiegłorocznych Targach Lipskich złoty medal.



Fot. T. MÜLLER

Należałoby w tym miejscu poświęcić kilka słów zaletom wymienianych już wielokrotnie włókien, inaczej mówiąc materiałów nie tkanych. Po pierwsze, niezależnie od zastosowanego surowca, wydajność produkcji w porównaniu do metod tradycyjnych jest kilkunastokrotnie wyższa. Po drugie, niezależnie od rodzaju wytwarzanej włókien (przeszywanej, igłowanej czy klejonej) istnieją nieograniczone niemal możliwości wykorzystania włókien regenerowanych do ich produkcji. Posiadają one ponadto niezwykle szerokie zastosowanie. Używa się ich jako wykładzin podłogowych, wkładów izolacyjno-ocieplających i dźwiękochłonnych w budownictwie, do produkcji kocy, podpińek, sztucznego futra, a nawet materiałów ubraniowych w przemyśle lekkim, odpowiednio uformowane włókieny klejone stosowane są w przemyśle samochodowym. O ich przydatności najlepiej świadczy fakt, że papa dachowa do produkcji, której użyto jako warstwy nośnej włókien przesywanych typu „Maliwat”, ma prawie dwudziestoletni okres trwałości.

Kłopoty

Przedstawione wyżej osiągnięcia są przede wszystkim zasługą dyrektora i załogi bielskiej „Befamy” i jej Ośrodka Badawczo-Rozwojowego. Najstarsza w Polsce fabryka maszyn włókienniczych, legitymująca się prawie stuletnią historią, jeden z czołowych światowych eksporterów maszyn włókienniczych boryka się jednak z całym szeregiem kłopotów, które utrudniają w znacznym stopniu realizację powierzonych jej zadań.

Fabryka położona jest w samym centrum miasta i dysponuje tylko jedną ponad stuletnią odlewnią, która jest technicznie, a co za tym idzie i warunki pracy żywo przypominają wiek ubiegły. Zamknięcia odlewni domagają się od lat zarówno inspek-

torzy BHP jak i władze miasta z uwagi na duże zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Ciężkie warunki pracy powodują odpływ pracowników, dość powiedzieć, że spośród 90 uczniów szkoły przyzakładowej żaden nie podjął w ostatnich latach pracy w „Befamie”.

Drugim wąskim gardłem jest oddział konstrukcyjno-blacharski, również przestarzały w porównaniu do nowoczesnego parku maszynowego w jaki została wyposażona „Befama” w ostatnich latach. Są także poważne trudności magazynowe.

Rozbudowa fabryki w samym mieście jest niemożliwa z uwagi na jej położenie. Jedynym racjonalnym wyjściem byłoby więc przenieście kilku mniejszych zakładów położonych blisko Bielska i zaadaptowanie ich do potrzeb produkcyjnych fabryki lub powiązanie ich z „Befamą” ściślejszymi więziami kooperacyjnymi. Okazuje się jednak, że mimo wielu starań ze strony dyrekcji załatwienie tej sprawy natrafia na przyszłowy mur nie do przebicia. Partakulizm resortowy i lokalne okazywanie silniejszego od zdrowego rozsądku i interesu całej gospodarki. Dzieje się to w sytuacji, gdy rynek krajowy od-
czuwa wyraźny brak maszyn przystosowanych do przetwarzania włókienniczych surowców wtórnych.

W ubiegłym roku w Polsce pracowała tylko jedna linia technologiczna „Befama-Malimo”, podczas gdy w NRD prawie 100. „Befama” jest jedyną w krajach RWPG producentem maszyn do regeneracji włókien odpadowych. Zwiększenie eksportu i dostaw na rynek wewnętrzny w obecnych warunkach jest niemożliwe, tym bardziej że w roku 1977 odebrano „Befamie” cały zakład mechaniczny w Lubaczowie, przyznany zaledwie przed sześciu laty, który to zakład „Befama” wyposaża w maszyny, przekształcała go i który produkował podzespoły oraz części zamienne.

orzecznictwo

KARY ZA ZAJĘCIE ULICY (CHODNIKA)

Zarząd Ulic i Mostów w N. wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Przedsiębiorstwu Budowlanemu Przemysłu Węglowego, żądając zasądzenia od niego, jako wykonawcy robót, kary konwencjonalnej za przekroczenie terminu zwolnienia i doprowadzenia do pierwotnego stanu ulicy A. oraz za bezprawne zajęcie chodnika na ulicy B. w miejscowości N., jak też utrzymanie go przez ponad pół roku w stanie niezdatnym do użytku.

Pozwane Przedsiębiorstwo wniosło o oddalenie powództwa w stosunku do siebie i wezwanie do uczestnictwa w sprawie Kopalni Węgla Kamiennego, która zamówiła prowadzone roboty i na której — zdaniem Przedsiębiorstwa Budowlanego — ciąży obowiązek doprowadzenia ulicy do stanu pierwotnego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę od współuczestniczącej Kopalni.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznając spór na skutek odwołania Kopalni zmieniała zaskarżone orzeczenie i wniosła o ogólne odrzucenie uznając, że prowadzenie bez zezwolenia robót w pasie drogowym podlega karze grzywny orzekanej w trybie przepisów o orzecznictwie karno-administracyjnym, w związku z czym droga postępowania arbitrażowego jest niedopuszczalna.

Od orzeczenia GKA Prezes Państwowego Arbitrażu Gospodarczego wniosł rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie dnia 20 września 1978 r. nr DO-4890/78 w składzie rewizyjnym, poprzednie swe orzeczenie uchyliła i przekazała sprawę OKA do ponownego rozpoznania, wypowiadając, następujący pogląd prawny:

„Zajmowanie ulicy (chodnika), placu lub zieleni publicznych jest bezprawne, jeżeli ma miejsce bez zezwolenia lub po jego terminie.

Dłatego jednostka, która zajmuje ulicę, plac lub zielenie publiczne bezprawnie, a więc bez zezwolenia lub po upływie terminu ustalonego w zezwoleniu, jest obowiązana — niezależnie od uiszczenia grzywny orzekanej w trybie przepisów o orzecznictwie karno-administracyjnym — do zapłaty kary konwencjonalnej za każdy dzień licząc od dnia bezprawnego zajęcia ulicy lub od następnego dnia po upływie terminu ustalonego w zezwoleniu.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Zgodnie z art. 52 ust. 1 pkt 2 ustawy z 29.III.1962 r. o drogach publicznych (Dz. U. nr 30, poz. 90), kto prowadzi roboty drogowe w pasie drogowym bez zezwolenia podlega karze grzywny orzekanej — stosownie do art. 53 powołanej ustawy — w trybie przepisów o orzecznictwie karno-administracyjnym. Jest bezprawne w sprawie, że chodnik ulicy B. został zajęty bez zezwolenia powołanego Zarządu. Okoliczność ta uzasadnia ukaranie jednostki, która bezprawnie zajęła chodnik, karą grzywny.

Ukaranie grzywną za zajęcie ulicy bez zezwolenia nie zwalnia jednak tej jednostki — jak to trafnie zarzuca rewizja nadzwyczajna — od obowiązku zapłaty kary konwencjonalnej, przewidzianej w § 9 uchwały nr 20 Prezydium Rządu z 7.I.1955 r. w sprawie robót na ulicach oraz placach i zieleniach publicznych w miastach (Monitor Polski Nr 17, poz. 175). Wskazana bowiem ustawa o drogach publicznych zakazuje wykonywania robót w pasie drogowym bez zezwolenia. Jedynie więc otrzymanie zezwolenia powoduje, że zajęcie ulicy, placu lub zieleni publicznych dla prowadzenia robót nie jest bezprawne. Przewidziana w § 9 powołanej uchwały Prezydium Rządu kara konwencjonalna za zajmowanie ulicy po upływie terminu ustalonego w zezwoleniu jest w istocie karą za bezprawne zajmowanie ulicy, ponieważ minal okres uprawniający do zajęcia ulicy. Jednostka zajmująca ulicę bez zezwolenia jest w takiej samej sytuacji jak ta, która zajmuje ulicę po upływie terminu ustalonego w zezwoleniu, zajmując bowiem ulicę bezprawnie. Jednostka zajmująca ulicę, plac lub zielenie publiczne bezprawnie, a więc bez zezwolenia lub po upływie terminu ustalonego w zezwoleniu, obowiązana jest do zapłaty kary konwencjonalnej za każdy dzień, licząc od dnia bezprawnego zajęcia ulicy lub od następnego dnia po upływie terminu ustalonego w zezwoleniu.

Nie znajduje bowiem uzasadnienia stan, w jakim jednostka, która bezprawnie zajęła ulicę, plac czy zielenie publiczne i prowadziła roboty w dowolnym okresie czasu będzie podlegała jedynie jednorazowej karze grzywny, podczas gdy jednostka, która uzyskała zezwolenie na prowadzenie robót na ulicy, placu czy zieleniach publicznych, a jedynie nie dotrzymała ustalonego w zezwoleniu terminu, będzie obowiązana z tego tytułu płać karę konwencjonalną za każdy dzień, licząc od upływu tego terminu.

Jednostka zatem, która bezprawnie zajęła chodnik ulicy B. podlega zarówno karze grzywny, jak również obowiązana jest zapłacić karę konwencjonalną, liczoną od dnia bezprawnego zajęcia chodnika do dnia doprowadzenia go do stanu pierwotnego.

Obie instancje nie wyjaśniły, która jednostka bezprawnie zajęła chod-

DOKONCZENIE NA STR. 8

DZIURY W SERZE

EWA FIALA

SKUP MLEKA w ciągu pięciu pierwszych miesięcy tego roku był o 5,6 proc. niższy od ubiegłorocznego. Także w czerwcu i w pierwszej połowie lipca zlewnie przyjmowały mniej mleka niż planowano. Choć prawda jest, że w ostatnich miesiącach dotknął rolnictwo spłot wyjątkowo niesprzyjających okoliczności, to przecież nie jest to jedyny powód spadku produkcji mleka.

6 milionów to dużo, czy mało?

W kraju mamy około 6 milionów krow. Można powiedzieć, że to trochę za mało. Z punktu widzenia wymagań chowu bydła, udział krow — tzn. stada podstawowego — w ogólnym pogłowie bydła powinien być nieco wyższy, ale można też powiedzieć — dużo, bo gdyby każda dawała mleka tyle ile powinna, gdyby mleczność nie podlegała okresowym wahaniom mielibyśmy surowca w bród.

Rozpiętość w wydajności naszych krow jest jednak ogromna. W Centralnym Zarządzie Przemysłu Mleczarskiego szacuje się, że mleko krowiane jest od krow dających rocznie niepełną 2 tys. l. i z takich obór, w których średnia wydajność od krowy przekracza 5 tys. litrów rocznie. Pamiętać przy tym trzeba, że zarówno w tych pierwszych jak i w drugich oborach karmić krowy trzeba.

Plany na najbliższe lata nie przewidują znaczącego wzrostu pogłowia krow. Ma ono utrzymać się na niezmiennym niemal poziomie — 6150 tys.—6200 tys. sztuk. Główną sprawą będzie poprawa wydajności. Zakłada się, że produkcja mleka wzrośnie z 17,5 mld litrów w 1981 roku do 19 mld l. w 1985 r. co ozna-

cza, że średnia wydajność powinna z 2845 litrów rocznie od krowy wzrosnąć do 3065 l.

Uzyskanie takiego postępu wymaga wielu działań i zabiegów: poprawy warunków chowu, usprawnienia skupu, polepszenia sposobu przechowywania i przewożenia mleka. Wszystkie to jest ważne, ale, zdaniem pracowników mleczarstwa najistotniejszy jest problem likwidacji sezonowych wahań w produkcji i skupie mleka.

Dzienny skup mleka jest ogromnie zróżnicowany. W czerwcu w zwykłe lata, spółdzielczość mleczarska kupuje ponad 35 mln litrów mleka dziennie. W grudniu skup sięga ledwie 19 mln litrów. Takie niestabilizowane wielkości dostaw powodują ogromne perturbacje w przemyśle mleczarskim. W okresie szczytu — latem — zakłady pracują na trzy zmiany; jesienią, zimą, wczesną wiosną są nie wykorzystane. Całkowite wyeliminowanie sezonowości w produkcji mleka jest niemożliwe, ale do osiągnięcia jest jej spłaszczenie. Kształtuje się ona u nas jak 1:2, a w innych krajach osiągnięto już znacznie lepsze proporcje.

Wśród dostawców mleka, a kupuje je spółdzielczość od około 1,5 mln rolników, są tacy, którzy sprzedają je zaledwie przez 4 miesiące w roku. Tylko niewielu, bo ponad pół miliona producentów mleka związanych z wieloletnimi kontraktami. Zajmujemy w świecie piąte miejsce pod względem globalnej produkcji mleka i jedno z czołowych jeśli chodzi o sezonowość podaży i liczbę dostawców. We Francji sprzedaje mleko 350 tys. dostawców, w Szwecji 52 tys. producentów.

Mnogość dostawców, niewyspecjalizowanych, posiadających często króć jedną, dwie krowy ratuje nie tylko na sezonowość podaży. Także

na jakość mleka. Warunki chowu bydła w tych oborach są często sprzeczne z wymogami zootechniki. Dostawy takiego mleka pogarszają jakość całej podaży w punkcie skupu, obniżają procent tłuszczu. W ubiegłym roku np. zawartość tłuszczu była o 0,04 proc. niższa niż w 1977 r. kiedy wynosiła 3,54 proc. W tym roku w maju i czerwcu w niektórych rejonach kraju około 30 proc. mleka przywożonego do zlewni było złej jakości. Ten ostatni fakt obciąża jednak nie tylko producentów mleka, ale także przemysł środków produkcji dla rolnictwa.

Artykuły pierwszej potrzeby

Mleko, jego przetwory są artykułami powszechnego spożycia i pierwszej potrzeby. Piętny mleka i napojów mlecznych coraz więcej. Wzrasta też bardzo dynamicznie spożycie innych przetworów — serów, masła, twarogów.

Równolegle z tym jednak nie wzrasta zaopatrzenie rolnictwa i przetwórstwa w niezbędne do produkcji — wyższej, wydajniejszej, jakościowo lepszej — środki i urządzenia. Mleko przywożone jest do 10,5 tys. zlewni, ich sieć jest nieomal wystarczająca. Warunki przechowywania mleka nie. Tylko połowa punktów ma urządzenia chłodnicze. Rolnicy, producenci mleka nie mają właściwie żadnych urządzeń do schładzania mleka po udoju. Od kilku lat zapowiadana jest dostawa z fabryki „Silesia” tzw. nurnikowych schładzarek, w tym roku ma ich być 200. Kropla w morzu potrzeb, ale dobrze by było zrobić choćby ten początek. Spółdzielczość mleczarska zamawia po 2 tys. chłodni rocznie — otrzymuje kilkadziesiąt. Zbyt niskie, w stosunku do potrzeb są dostawy także innych

urządzeń niezbędnych w oborach — dojarek, poidel, pomp pływających itp.

Kosztowne przecieki

Produkcja mleka i dostawy rosną. W 1970 r. globalna produkcja wynosiła 15,4 mld litrów, w ubiegłym 16,75 mld litrów. Pamiętając, że skup osiągnął w ub. r. niepełną 10 mld litrów oznacza to, że około 40 proc. produkowanego surowca pozostaje w zagrodach. Na konsumpcję i do celów hodowlanych. W innych, przodujących w tej produkcji krajach (Dania, Holandia, RFN, Wielka Brytania) około 90 proc. mleka produkowanego dostarcza jest do zakładów mleczarskich.

Przecieki między oborą a przetwórstwem są kosztowne, oznaczają niepełne wykorzystanie surowca, a nawet marnotrawstwo. W hodowli można przecież zastąpić mleko paszami mlekozastępczymi z pożytkiem dla cieląt, prosiąt i z korzyścią dla zaopatrzenia rynku.

W konsumpcji — mleka, masła, serów — wyprodukowanych z części owych blisko 7 mld litrów mleka pozostających w gospodarstwach nie ma czym zastąpić. Na rynek wiejski, mimo że domaga się on tego, dostawy przetworów przemysłu mleczarskiego są znacznie niższe od popytu na nie. W tej chwili można to usprawiedliwiać niską produkcją spowodowaną zmniejszeniem dostaw mleka, mniejszą zawartością tłuszczu. Na dłuższą metę jest to nie do utrzymania, bo to zwykła niegospodarność, dopuszczenie do niepełnego wykorzystania surowca.

W produkcji mleczarskiej, od obór poczynając na serowarniach kończąc, konieczne są radykalne działania:

- dążyć trzeba do poprawy genetycznych właściwości stada;
- popularyzować racjonalne żywienie, upowszechniać metody właściwego pozyskiwania i gromadzenia pasz;
- bardziej dbać o zoohigieniczne warunki chowu, higienę doju i sposób przechowywania mleka;
- objąć większą liczbę wsi dwukrotnym odbiorem mleka;

DOKONCZENIE ZE STR. 7

nik ulicy B, jak również na której jednostce ciąży obowiązek doprowadzenia ulicy do stanu pierwotnego. Obie instancje nie ustaliły nadto — jak to trafnie zarzuca rewizja nadzwyczajna — czy termin ustalony w zezwoleniu na zajęcie ulicy A został dotrzymany, jak również w jakiej dacie chodnik ulicy B został doprowadzony do stanu pierwotnego. Okoliczności sprawy wskazują, iż zachodzą przesłanki uzasadniające zastosowanie przepisu art. 30 ustawy z 23.X.1975 r. o Państwowym Arbitrażu Gospodarczym (Dz. U. Nr 34, poz. 183) i zasądzenie kary konwencjonalnej za bezprawne zajmowanie ulicy A i chodnika ulicy B aż do daty przywrócenia tych ulic do stanu pierwotnego.

W tym stanie rzeczy: Zespół rewizyjny Główniej Komisji Arbitrażowej przekazał sprawę do ponownego rozpoznania Okręgowej Komisji Arbitrażowej celem przeprowadzenia postępowania dowodowego we wskazanym wyżej kierunku.

nowe przepisy i zarządzenia

POMIARY ZANIECZYSZCZENIA POWIETRZA

Zarządzenie nr 6 z 1979 r. ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska (Dz. Urz. Min. Adm., Gosp. Ter. i Och. Środ. Nr 2, poz. 5) podaje wykaz zakładów obowiązujących do dokonywania pomiarów stężeń substancji zanieczyszczających powietrze atmosferyczne.

ZASADY ORGANIZACJI URZĘDÓW TERENOWYCH ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ

W nr. 14 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 maja 1979 r. w sprawie zasad organizacji urzędów terenowych organów administracji państwowej (poz. 92).

Normuje ono szczegółowo i w sposób jednolity od dnia 1 lipca 1979 r. zasady organizacji i działalności urzędów terenowych administracji państwowej, przy pomocy których wojewodowie, prezydenci miast oraz naczelnicy miast, dzielnic i gmin (miast i gmin) wykonują powierzone im zadania.

W załączniku do rozporządzenia wymienione zostały wszystkie komórki organizacyjne, wchodzące w skład urzędów terenowych poszczególnych organów administracji państwowej.

Utraciły moc dwa dotychczasowe rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1972 r. i z dnia 30 maja 1975 r. dotyczące tego samego zagadnienia.

FUNDUSZ AUTORSKI

Uchwała nr 78 Rady Ministrów z dnia 29 maja 1979 r. (Monitor Polski Nr 15, poz. 85) utworzyła z dniem 1 lipca 1979 r. „fundusz autorski”, zasilany głównie z wpłat państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw wydawniczych w wysokości od 3 do 5 proc. ceny detalicznej książki z dziedziny literatury pięknej, jeżeli autorskie prawa majątkowe do publikowanych utworów nie podlegają ochronie prawnej. Wpłaty miały być jednak objęte książkami wydawanymi w przeznaczeniu na eksport.

Środki funduszu autorskiego mają być przeznaczone m. in. na nagrody za twórczość literacką, na stypendia literackie, na kapitalne remonty domów pracy twórczej literatów i inne cele.

SPECJALIZACJA ZAWODOWA INŻYNIERÓW

W celu podnoszenia kwalifikacji zawodowych inżynierów i ich aktywności w tworzeniu pracy dla postępu technicznego, jak też zapewnienia im możliwości awansu zawodowego Rada Ministrów powołała dnia 15 czerwca 1979 r. uchwałą (nr 86) w sprawie specjalizacji zawodowej inżynierów (Monitor Polski Nr 16, poz. 95).

Uchwała wprowadza dwa stopnie specjalizacji zawodowej, jako formę uznania wysokich kwalifikacji zawodowych inżynierów i twórczej ich pracy.

O nadanie powyższych stopni specjalizacji zawodowej mogą ubiegać się również osoby mające wykształcenie wyższe inne niż techniczne, wyróżniające się jednak szczególnymi osiągnięciami w dziedzinie techniki.

Branże i zawody, w których zostanie wprowadzona specjalizacja określi Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki na wniosek zainteresowanych ministrów.

Stopień specjalizacji zawodowej nadaje właściwy minister na wniosek resortowej komisji do spraw specjalizacji zawodowej inżynierów. Uchwała zawiera również postanowienia wskazujące, kto może ubiegać się o uzyskanie każdego ze stopni specjalizacji zawodowej, korzyści w zakresie wynagrodzenia itd.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

JAK ZAPEWNIĆ ZATRUDNIENIE RACJONALNE

JULIAN GORDON

C O właściwie oznacza w obecnej sytuacji zatrudnienie racjonalne? Czy oznacza to zatrudnienie zgodne z potrzebami gospodarki narodowej? Czy też zapewnienie każdemu pracy zgodnie z jego zainteresowaniami, wykształceniem i kwalifikacjami?

Oczywiście, byłoby najlepiej, gdyby zawsze dało się harmonijnie łączyć obie te przesłanki racjonalnego zatrudnienia. Wiemy jednak, że w praktyce z wielu względów nie zawsze daje się to uczynić. Np. określone wykształcenie czasem nie zapewnia niezbędnych kwalifikacji. Pewne kierunki szkolenia cieszą się nadmiernym popytem, inne mają niewielu chętnych.

Trzeba więc sterować strumieniem kadr, pamiętając, że głównym kryterium racjonalnego zatrudnienia muszą być potrzeby gospodarki narodowej. Bez ich uwzględnienia nie da się bowiem wytworzyć odpowiedniej wielkości dochodu narodowego, który jest niezbędny do zaspokojenia potrzeb społecznych.

Na przeszkodzie racjonalizacji zatrudnienia stoją obecnie dwie poważne dolegliwości: dysproporcje w zatrudnieniu oraz nadmierna fluktuacja kadr. Rozpatrzymy je po kolei.

Dysproporcje w zatrudnieniu

Globalnie biorąc, mamy względnie nadwyżki pracowników umysłowych, natomiast odczuwamy coraz dotkliwiej brak pracowników fizycznych. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich grup pracowników umysłowych i wszystkich grup pracowników fizycznych ale dysproporcje są tu wyraźne. Składa się na to szereg przyczyn.

Po pierwsze, praca pracowników umysłowych jest względnie lepsza. Nie brak natomiast obecnie — i przez dłuższy czas jeszcze nie będzie brakować — prac fizycznych ciężkich, brudnych, niebezpiecznych dla zdrowia. Są one lepiej opłacane niż prace niektórych grup pracowników umysłowych, ale — w odniesieniu do nakładów pracy osobistej — gorzej wynagradzane.

Po drugie, dużą rolę odegrała tu fałszywie rozumiany awans społeczny, a często zwykły snobizm. W pierwszym okresie po wyzwoleniu otwarcie wyższych uczelni dla młodzieży robotniczej i chłopskiej był wielką zdobyczą społeczną, zajmowanie przez nią stanowisk pracowników umysłowych zmianami tego awansu. Ale obecnie „wyplukiwanie” wsi z młodzieży wykształconej, przygotowanej zawodowo staje się groźbą dla rozwoju rolnictwa i powinno być zahamowane (a co najmniej znacznie ograniczone). Groźbą dla dalszego rozwoju gospodarczego stanowi wypływanie kadr pracowników fizycznych na rzecz prac umysłowych. Przeciwnie należałoby przesunąć nadwyżki pracowników umysłowych do sfery prac fizycznych.

Po trzecie, dużą rolę w tym procesie odegrały nieradne prognozy odnośnie wpływu postępu technicznego na strukturę zatrudnienia. Otóż — jak wykazały doświadczenia krajów wysoko przemysłowych — nie prowadzi on w takim stopniu, jak uprzednio przewidywano, do zastępowania prac fizycznych pracą umysłową, a wśród pracowników fizycznych — do zastępowania prac niekwalifikowanych przez kwalifikowane. Jak wykazały badania przeprowadzone przez J. W. Buszmarina¹⁾, udział pracowników niewykwalifikowanych w zatrudnieniu w gospodarce USA spadł w ciągu 25 lat zaledwie z 6 proc. w r. 1950 do 4,8 proc. w 1975



(a wśród niebieskich kółniczyków — a więc pracowników fizycznych z 16,8 proc. do 14,8 proc.). W liczbach absolutnych ilość robotników niewykwalifikowanych nawet wzrosła: z 3,7 mln osób w r. 1950 do 4,9 mln osób w r. 1976. Buszmarin twierdzi, że to zjawisko jest wynikiem oddziaływania dwóch tendencji: spadku liczby robotników niekwalifikowanych zatrudnionych w sferze przemysłu i budownictwa oraz wzrostu tej liczby w sferze usług (handel, prace remontowe, gospodarka komunalna itd.). Interesujący jest wpływ tego wzrostu zapotrzebowania na pracę robotników niekwalifikowanych. I tak np. w przemyśle przetwórczym robotnik niewykwalifikowany w r. 1973 otrzymywał za godzinę pracy 74 proc. zarobku elektromontera o wysokich kwalifikacjach.

Dwa bieguny

Występujące u nas dysproporcje w zatrudnieniu wywołują wiele negatywnych skutków. Mamy bardzo niski stopień wykorzystania czasu pracy znacznej części pracowników umysłowych, szczególnie pracujących w urzędach, placówkach naukowych, badawczych, administracji gospodarczej.

Oczywiście, byłoby niesłuszne generalizowanie tej oceny w odniesieniu do ogółu pracowników umysłowych. Jak trafnie stwierdził J. Chłopecki, do zjawisk charakterystycznych i skłaniających do zastanowienia należy zaliczyć koegzystencję biegunu pracy rzetelnej, a nawet ofiarnej, z biegunem pracy laża jakiegokolwiek. W prawie każdej instytucji, w każdym prawie zespole można zaobserwować jednego pracownika pracującego za dwóch, a obok dwóch

pracujących za jednego. A wypłatę najczęściej otrzymują jednako, bo zasada „czy się stoi, czy się leży...” jest jeszcze większym stopniem odnosi się do pracowników umysłowych niż fizycznych.

Mamy też sporo zawodów, które charakteryzuje chroniczny brak dostatecznej liczby pracowników. W różnych rejonach kraju pracownicy tzw. deficytowych zawodów, muszą dwoić się i troić. M. Szymański wskazuje, że na kolejach Górnośląskiego regionu do pełnego stanu etatów 30 proc. ludzi, głównie maszynistów i manewrowych. Suma gmin nadliczbowych jest tu największa na świecie. „Pracujemy na granicy bezpieczeństwa” — mówią zawiadowcy, dyżurni i operatorzy na nastawniach²⁾.

Jakie więc należy podjąć środki zaradcze, aby zlikwidować te dysproporcje w zatrudnieniu i zapewnić odpowiednie przegrupowanie pracowników? Stosunkowo najprostszym i na dłuższą metę najszybszym nakierowaniem młodzieży do nauki zawodu, odpowiednie kształtowanie profilu szkolnictwa średniego i wyższego oraz ustalanie limitów przyjęcia na poszczególne kierunki studiów zgodnie ze spodziewanym zapotrzebowaniem gospodarki narodowej.

Siłowością tego środka jest to, że wyniki daje on dopiero po kilku latach, a zapotrzebowanie na kadry jest zmienne i trudno wszystko przewidzieć. Poza tym stwierdzić trzeba, że nawet właściwe ukierunkowanie studiów może z różnych względów nie spełnić oczekiwań. Obserwujemy przecież, że absolwenci wyższych szkół rolniczych przeważnie nie chcą i nie mają zamiaru pracować na wsi. Z reguły

dotyczy to absolwentów pochodzących z miast, a w części, niestety, również i pochodzących ze wsi.

Niektórzy działacze społeczni są zdania, że do przegrupowania pracowników przyczyniłoby się przełamanie względów prestiżowo-snobistycznych przez zmianę nazewnictwa niektórych zawodów. W niektórych sanatoriach sprzątaczkę przemianowano na salowe. Z kolei w szpitalach przemianowano salowe na sanitariuszkę. Aby zachęcić dziewczęta do pracy w charakterze pielęgniarki, podniesiono rangę tego zawodu przez utworzenie wydziałów pielęgniarstwa na dwóch uniwersytetach (pielęgniarka więc ma teoretyczną szansę postawić przed swoim nazwiskiem literki mgr). Wszystkie te pomyślenia dały jednak nikłe wyniki.

Oczywiście, nie należy lekceważyć względów prestiżowych jako źródła oporu przeciw przegrupowaniom w zatrudnieniu. Ale nie dlatego, że da się je zręcznym manewrem w tym celu wykorzystywać, ale po to, żeby je przełamać. W kraju, który buduje socjalizm, nie należy dopuścić do utrwalania się tego typu przeszarżałej, prestiżowej stratyfikacji społecznej.

Owszem, nam jest potrzebna stratyfikacja, ale innego rodzaju: po jednej stronie powinni się znaleźć dobrzy dyrektory i dobre sprzątaczkę, a po drugiej — źli dyrektory i złe sprzątaczkę.

Oczywiście, wartość jaką przynosi gospodarce dobry dyrektor, jest wielokrotnie wyższa niż ta, którą przynosi dobra sprzątaczkę. Ale też szkody, jakie przynosi gospodarce zły dyrektor, są wielokrotnie większe, niż te, które przynosi zła sprzątaczkę. I z tych proporcji należałoby konsekwentnie, otwarcie i bezwzględnie wyciągać wnioski.

Główne źródła oporu tkwią jednak w swoistym rachunku ekonomicznym, który każdy przeprowadza dla siebie. Efektywność zawodu lub pracy oblicza się jako stosunek wynagrodzenia do nakładów pracy osobistej. I do tych prac gdzie ten współczynnik wypada gorzej, ludzie idą niechętnie — nawet gdyby wynagrodzenie było wyższe! Trzeba więc dać działac, aby ten rachunek ekonomiczny zapewnił przy różnych pracach ten sam współczynnik efektywności, a nawet wykazywał pewne preferencje przy pracach trudnych, napiętych, wymagających dużego wysiłku.

W tym celu należy z jednej strony przeprowadzić niezbędne redukcje etatów pracowników umysłowych, sprowadzając ich ilość do niezbędnego minimum. Temu powinny towarzyszyć większe wymagania przy tego rodzaju pracach. Płace powinny być powiązane z efektami tych prac (i różnicowanie tych płac powinno być nie tylko jednostronne, lecz dwustronne: w górę i w dół). Stanowiska urzędnicze, pracowników nauki itp. nie mogą być dożywotnie, a awansu nie powinno się uzyskiwać jedynie za wysługę lat.

Przeżyte struktury organizacyjne utrzymujące się siłą inercji, muszą być zdecydowanie łamane.

Z drugiej strony należy tak ustalić proporcje płac, aby prace trudne, napięte, wymagające znacznego wysiłku były należycie uhonorowane. A szczególną uwagę należy zwrócić na prace brudne, męczące, niebezpieczne dla zdrowia i dla życia. Oczywiście, przez rozwój mechanizacji należy liczyć tych prac nieustannie zmniejszać. Ale te, które są i które jeszcze przez długi czas pozostaną, zasługują nie tylko na uznanie, ale i na należytą opłatę. Dobrze pracujący łopacz powinien cieszyć się większym szacunkiem i lepiej zarabiać, niż człowiek, który przy swoim biurku tworzy jedynie pozory pracy efektywnej.

Tego rodzaju przegrupowania nie są łatwe do przeprowadzenia. Ale bez ich zapoczątkowania i zdecydowanego realizowania nie zapewnimy należytego postępu gospodarczego i społecznego.

Nadmierna fluktuacja

Mieczysław Kabaj sygnalizuje zjawisko nadmiernej płynności kadr w przedsiębiorstwach przemysłowych, sięgającej rocznie 20—30 procent stanu zatrudnienia³⁾. Oznacza to, że załogi danych przedsiębiorstw odnawiają się co 4—5 lat. Rzecz zrozumiała, że fluktuacji kadr całkowite wyeliminować nie można i nawet nie należy. Tak znaczna jednak fluktuacja przynosi gospodarce narodowej olbrzymie szkody.

M. Kabaj poddaje wnikliwej analizie przyczyny tej nadmiernej fluktuacji. „W warunkach niedoboru kadr pojawia się zjawisko konkurencji między zakładami o pracowników, starając się one zaoferować nowym pracownikom lepsze warunki, wyższe płace, obniżają wymagania w zakresie kwalifikacji, dyscypliny, wydatności itp. Pojawia się wówczas swoista „spirala fluktuacyjna”.

Trafnie wskazuje autor na wężową rolę w tej materii polityki płac. „W warunkach dużej konkurencji zakładów pracy o pracowników, są one skłonne ofiarować relatywnie wyższe płace nowym pracownikom, często niezgodnie z przepisami. Z kolei zmniejsza to możliwości awansu stabilnych pracowników w danym zakładzie i skłania ich do zmiany miejsca... Powstaje swoisty mechanizm przyspieszonego awansu płacowego w drodze zmiany miejsca pracy”.

Jakie środki zaradcze proponuje M. Kabaj, aby zahamować tego rodzaju szkodliwą spiralę fluktuacyjną? Wskazuje przez niego propozycje nasuwają pewne wątpliwości. Najistotniejsza z nich bowiem sprowadza się do „stworzenia większych możliwości awansu w danym zakładzie (a nie przez zmianę miejsca pracy)”.

Otóż trzeba otwarcie powiedzieć, że możliwości w danym zakresie mamy w obecnej sytuacji gospodarczej więcej niż skromne. Zakładamy wszak — i słusznie — nieznaczny przyrost funduszu płac w najbliższych latach.

Wydaje się, że drogą rozwiązania problemu nadmiernej fluktuacji kadr trzeba więc aktualnie szukać gdzieś indziej.

Przeprawy przewidują, iż robotnik samowolnie porzucający pracę, bez wypowiedzenia lub zwolniony dyscyplinarnie, nie może być przyjęty do pracy w innym przedsiębiorstwie bez zgody Wydziału Zatrudnienia. A w przypadku uzyskania tej zgody może być zatrudniony z wynagrodzeniem przez rok niższym o grupę niż otrzymywał w poprzednim miejscu pracy.

Przepisy te są w pełni uzasadnione: dlaczego mamy tolerować, a tym bardziej popierać niedyscyplinowanie, brak poczucia odpowiedzialności u poszczególnych jednostek? Przecież swoim postępowaniem dezorganizują oni proces produkcyjny w danym zakładzie pracy. Z kolei tolerowanie tego stanu rzeczy, a do tego wyższe wynagrodzenie ich w nowym miejscu pracy, wywołuje niebezpieczną reakcję łańcuchową. Wciąż ona w końcu do spirali fluktuacyjnej nawet uczciwych i sumiennych robotników, którzy się czują — i słusznie — tego rodzaju postępowaniem pokrzywdzeni.

Przepisy przeciwdziałające tym zjawiskom są jednak często łamane. Zainteresowani dyrektorzy tłumaczą się, że mają pilne i ważne zadania gospodarcze do wykonania, a to ich rozprasza z zarzutem kaperowania robotników. Krótkowzroczna to polityka, aby w imię wykonania jakiegoś pilnego zadania dezorganizować rynek pracy i przyczyniać się w ten sposób do utrudnienia wykonania innych, nie mniej pilnych i ważnych zadań gospodarczych?

Trzeba z uznaniem stwierdzić, że resort pracy i płac podjął ostatnio zdecydowane kroki, aby tolerancji wobec naruszania przepisów położyć kres. Wydział Zatrudnienia otrzymał polecenie pociągania do odpowiedzialności dyrektorów przedsiębiorstw za kaperowanie pracowników. Pierwsze sankcje karne wobec odpowiedzialnych dyrektorów przedsiębiorstw i wobec bumelantów, nader jeszcze skromne, zostały już podjęte. Ta bitwa musi być wygrana, jeżeli chcemy zapewnić ład i porządek w kraju, bez którego niemożliwe jest realizowanie rozsądnej polityki gospodarczej.

Oczywiście, sprawa walki z nadmierną fluktuacją kadr nie sprowadza się jedynie do tego problemu. Istnieje cały wachlarz spraw, które mogą powodować nadmierną fluktuację kadr (złe warunki pracy, zła organizacja pracy, konflikty między ludźmi itp.). One powinny być wnikliwie rozpatrywane i rozwiązywane. Ale problem zapewnienia ładu i porządku wydaje się obecnie najważniejszy.

¹⁾ Pierwsi w sownie niekwalifikowanych robotników. SZA z 1977.

²⁾ Dwa bieguny. „Pracuj i Życie” nr 14/1979.

³⁾ „Trybuna Ludu” z 4.IV.1979 r.

⁴⁾ Stwierdzenie zatrudnienia. „Życie Gospodarcze” nr 20, 21/1979.

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

L. BREZNIOW — „NOWE ZIEMIE”, s. 132, zł 15.
Praca sekretarza generalnego KC KPZR L. Brezniewa napisana w formie wspomnień obejmuje lata 1954—56, gdy piastował on funkcję i sekretarza KC KP Kazachstanu. Wspomnienia w barwny i argumentowany sposób obrazują ogrom przedsięwzięcia zagospodarowania nowych ziem.

T. JURGA — „U KRESU II RZECZYPOSPOLITEJ”, s. 524, zł 100.
Autor prezentuje w swej książce ostatnie miesiące istnienia II Rzeczypospolitej. Omawia zarówno polityczne jak i militarne przyczyny klęski wrześniowej, koncentrując się na wydarzeniach wojny obronnej Polski.

Praca zbiorowa pod red. A. Wajdy — „KLASA ROBOTNICZA W SPOŁECZESTWIE SOCJALISTYCZNYM”. Seria: Instytut Podstawowych Problemów M-L, s. 508, zł 100.

Książka składa się z 14 referatów wygłoszonych na konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut PPML

i PAN w listopadzie 1977 r. pt. „Klasa robotnicza w procesie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w Polsce”.

T. GODLEWSKI — „FRANCUSKA PARTIA KOMUNISTYCZNA”, s. 208, zł 60.
Obserwacja, udomowiona monografia Francuskiej Partii Komunistycznej od jej powstania do chwili obecnej. Autor opiera się głównie na materiałach źródłowych oraz badaniach własnych prowadzonych w ramach Instytutu Ruchu Robotniczego WSN.

Z. MARTYNAK — „ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE”, wyd. II, s. 280, zł 240.
Wydanie drugie, rozszerzone, popularne opracowanie na temat naukowej organizacji pracy i zarządzania. Książka zawiera liczne przykłady praktycznych rozwiązań.

Praca zbiorowa — „JEDNOŚĆ IDEOLOGII, EKONOMIKI I POLITYKI”, s. 130, zł 30.
Treść pracy stanowił będą referaty znanych uczonych wygłoszone na konferencji ideologicznej, zorganizowanej przez KC KPZR.

H. GNATOWSKA — „PPR W WOJEWÓDZTWIE BIAŁOSTOCKIM 1944—1948”, s. 246, zł 50.

Praca omawia powstanie, rozwój i działalność PPR na Białostocczyźnie, rolę partii w tworzeniu i umocnieniu aparatu państwowego i samorządu terytorialnego, udział jej w rozwiązywaniu podstawowych problemów społeczno-gospodarczych i kulturalno-oświatowych tego regionu.

P. BOŻYK — „WSPÓŁPRACA GOSPODARZA KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH RWPG”, Seria: „Edukacja ekonomiczna załóg”, s. 48, zł 6.

Praca zbiorowa — „KOLKA ROLNICZE W ROZWOJU WSI POLSKIEJ”, s. 316, zł 50.
Książka zawiera ocenę roli kółek rolniczych w dziedzinie rozwoju bazy technicznej, wzrostu produkcji rolnej i upowszechniania oświaty rolniczej.

Praca zbiorowa — „INFORMATOR ROBOTNICZY 1979”, s. 568, zł 50.

Publikacja zawiera będzie m.in. materiały informujące o sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce i na świecie,

o istotnych decyzjach i perspektywicznych zamierzeniach centralnych organów partii i rządu PRL, o inicjatywach w pracy, dyscyplinie społecznej itp.

STANISŁAW BRODZKI — „AUTOKRACI, TECHOKRACI, DEMOKRACI”, s. 400, zł 50.

Tytuł przeznaczony dla Klubu „Człowiek, Świat, Polityka”.

Trzeci tom esejów biograficznych (tomy poprzednie: „Postacie i cienie”, „Męzowie i żony stanu”), prezentujących 25 portretów współczesnych polityków i mężów stanu z różnych kontynentów, spoza krajów wspólnoty socjalistycznej (m.in. V. Giscard, d'Estaing, H. Schmidt, J. Callaghan, O. Palme, J. Carter, G. Ford, A. Neto).

„POLSKA — ZSRR”. Internacjonalistyczna współpraca — historia i współczesność. T. 1. Th. z res. Wyd. I. Dodruk, s. 568, zł 120.

Inst. Ruchu Robotniczego WSN przy KC KPZR Inst. Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR.

Tytuł przeznaczony dla Klubu „Człowiek, Świat, Polityka”.

Zbiór artykułów historyków radzieckich i polskich, poświęconych problemowi rewolucyjnej wsi i przynajmniej między narodami ZSRR i Polski. Z treści: W. Dżakow, I. Miller: Rewolucyjne tradycje współpracy polsko-rosyjskiej w okresie powstania narodowowyzwoleńczego XIX wieku; Z. Łukawski: Polacy w rosyjskim ruchu rewolucyjnym (1883—1898); J. Sobczak: Współpraca SDEPR i SPPR i bolszewików w latach 1906—1911.

„POLSKA — ZSRR”. Internacjonalistyczna współpraca — historia i współczesność. T. 2. s. 337, zł 120.

Inst. Ruchu Robotniczego WSN przy KC KPZR Inst. Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR.

Z treści: G. Lekomcew: Pokojowa antyfaszystowska polityka ZSRR i jej oparcie przez polskie masy pracujące; W. Parsadanowa: Polityka zagraniczna WKP(b) i jej wpływ na rozwój ludu narodowowyzwoleńczego narodu polskiego; E. Sydzak: Współpraca PPR i PPS z WKP(b) po II wojnie światowej. Indeks nazwisk.

HANDEL ZAGRANICZNY

atrakcyjną ofertą przemysłowych artykułów konsumpcyjnych powszechnego użytku, które nie podlegają takim ograniczeniom.

Dostosowanie produkcji do wymogów rynków zagranicznych jest z pewnością problemem niełatwym. Wymaga całego zespołu skoordynowanych działań, poczynając od odpowiedniego kształtowania polityki inwestycyjnej. Nie można się przy tym spodziewać natychmiastowych efektów, co nie znaczy, że opóźnianie długofalowego programu rozwoju produkcji eksportowej nie jest problemem aktualnym, a nawet pilnym. Będzie o tym mowa w drugiej części tego artykułu. Nie ulega jednak wątpliwości, że dysponujemy także rezerwami, które można uruchomić w stosunkowo krótkim okresie czasu.

Z problemem „masy towarowej” łączy się ściśle problem jakości. Jak wszyscy, produkujemy towary lepsze i gorsze, a każdy w zasadzie towar ma swoją cenę (można co najwyżej zapytywać, czy opłaca się eksportować więcej towarów gorszych zamiast mniej, a lepszych). Niemniej wiadomo, że wyrób nie odpowiadający pewnym minimalnym standardom nie ma w ogóle szans zbytu. Kiedy więc mówimy o braku towarów na eksport, oznacza to często brak towarów odpowiadających tym minimalnym standardom. Jakość może być zresztą doskonałym substytutem ilości. Lepszy towar — to wyższa cena i większe wpływy. Oczywiście, nie może być przy tym obojętna sprawa kosztów. Jest to jednak odrębna kwestia opłacalności eksportu.

Jeśli potraktować całkiem serio dostępne dane dotyczące jakości towarów eksportowych, można by dojść do wniosku, że problem praktycznie nie istnieje. W resorcie przemysłu maszynowego koszty reklamacji i napraw gwarancyjnych wynoszą zaledwie 0,43 proc. wpływów eksportowych. Równocześnie dla nikogo nie stanowi tajemnicy, że straty z tego tytułu są nieporównanie większe. Po pierwsze, statystyka ta nie obejmuje wszystkich kosztów. Wydatki związane z wyjazdami specjalistów są często „zakamufłowane” w innych pozycjach, np. akwizycji. Nie uwzględnia się tu w ogóle strat z tytułu zwrotów. Największe jednak straty polegają na tym, że nie uzyskujemy ceny, którą moglibyśmy uzyskać. Eksporter jest zmuszony często stosować „upusty” cenowe i inne formy kompensacji braków jakościowych. Kosztowne są przeglądy techniczne niektórych naszych wyrobów eksportowanych do wysoko rozwiniętych krajów. Takie „zerowe” przeglądy byłyby zbędne, gdyby producent mógł zagwarantować właściwą jakość montażu we wszystkich fazach produkcji — siebie w zakładzie.

Jest to zasadniczy problem. Na niektórych rynkach zachodnich trudno uplasować nawet towary o znaczącej jakości. Dowodem tego może być produkcja licencyjna zbywana pod znakiem firmowym licencjodawcy, a więc do równością jego własnym wyrobom, którą jesteśmy zmuszeni dostarczać na gorszych warunkach niż uzyskujemy kontrahent zachodni. Jest to „ce-na”, którą płacimy za znak firmowy renomowanego producenta, usadowionego od dawna na rynku i strzegącego swojej pozycji. Taką pozycję można zdobyć tylko dysponując towarem wysokiej jakości, a ponadto rozwiniętą siecią zbytu i obsługi posprzedażnej. W wielu przypadkach pozwoliłoby to zwiększyć bardzo poważnie wpływy bez powiększania wolumenu dostaw.

Pierwszym warunkiem sięgnięcia po te rezerwy jest uporanie się z niezręcznym występującym u nas „problemem niedokreślonej śruby”. O tym, jak w gruncie rzeczy banalny jest ten „problem”, niech świadczy następująca autentyczna anegdota: właściciel skromnego interesu na zachodzie Europy przekonał się, że jego polski dostawca nie zawsze potrafi zapewnić staranny montaż. W tej sytuacji wielki hurtownik z pewnością zrezygnowałby z importu, nasz kupiec wybrał inne rozwiązanie: po prostu, za każdym razem, kiedy miał odbierać towar, przysłał do zakładu swego człowieka i ten doglądał, jak „jego” towar schodzi z taśmy. O tym, jak wyglądała przy tym kalkulacja klienta skłaniającego do takiego bądź co bądź kłopotliwego rozwiązania — anegdota milczy, ale możemy być pewni, że na tym nie tracił. Nasuwa się tu nieodparcie pytanie, co właściwie robiło w tym czasie kierownictwo zakładu? Czy organizacja i nadzór nad tokiem produkcji nie jest jego pierwszym obowiązkiem? Przypomnienie o tym kierownictwu wszystkich zakładów produkcyjnych w naszym kraju z pewnością przyniosłoby ogromne i niemal natychmiastowe efekty, nie tylko w eksporcie.

Cóż dopiero mówić o znanych przypadkach wysyłania do zagranicznego odbiorcy wyrobu zmontowanego po prostu niedbale, albo choćby tylko nieodpowiednio wykończonego lub opakowanego. Dostawca, który w pogoni za planem przemykał ocy na tego rodzaju uchybienia, nie tylko nie „rozwinął” eksportu, ale wręcz wyrządza mu szkody, które wypadnie długo naprawiać. Do zgola dziwnych przypadków należy wysyłka towarów nieodpowiadających zamówieniu,

które producent przystosowuje do życzeń klienta (np. montuje określony zespół) u tegoż klienta za granicą (i za dewizy).

Wyeliminowanie podobnych przypadków nie rozwiązuje, oczywiście, problemu jakości towarów eksportowych. Nie rozwiązuje go także kontrola zewnętrzna. Rzeczoznawcy „Polcarga” badają około 1/5 całego eksportu. Jest to w przeważającej części kontrola przedwysyłkowa, prowadzona metodą wyrwykową. Nie daje ona możliwości ani stuprocentowego wyeliminowania wyrobów wadliwych, ani przeprowadzenia wszystkich badań (np. niezawodności urządzenia). Dlatego też ilość negatywnych orzeczeń „Polcarga” tylko w przybliżeniu określa jakość naszej produkcji eksportowej. Nawiasem dodam, że procent wyników negatywnych w 1978 r. w wielu przypadkach się zmniejszył. Np. w przypadku obrabiarek — z 5,3 proc. w 1977 r. do 3,4 proc., łożysk — z 5,6 do 3,8 proc., ciągników — z 12,6 do 9 proc., kombajnów — z 9,8 do 2,6 proc. Opracowane przez ekspertów „Polcarga” wyniki analizy prowadzą często do trwałej poprawy jakości produkcji poszczególnych zakładów. Nie mogą one jednak generalnie zapobiec powstawaniu braków, ani tym bardziej zapewnić stałej poprawy jakości produkcji eksportowej. Ważną rolę spełniają kontrole inspektorów NIK, które również obejmują dużą część produkcji eksportowej, jednak i one są głównie środkami eliminowania wadliwej produkcji, a nie podnoszenia jej jakości. Rolę taką starają się spełniać działające w niektórych resortach ośrodki badawcze analizujące bardziej kompleksowo problemy jakości produkcji.

Główny ciężar walki o jakość spoczywa niewątpliwie na samym producencie. Decyduje o niej już przygotowanie procesu wytwórczego, jakości półfabrykatów i zespołów, poszczególne fazy montażu, a wreszcie skrupulatność kontroli zakładowej. Trudno o nią w warunkach, gdy mierniki efektów gospodarowania nastawione są na maksymalizację wskaźników ilościowych.

W sferze produkcji decyduje się także sprawa podnoszenia poziomu technicznego wyrobów, odnawiania asortymentu i postępu technicznego. Są to podstawowe dzwignie sukcesu eksportowego. O tym, że są one u nas słabo wykorzystane, może świadczyć wykorzystanie licencji zagranicznych, które zostały zakupione z myślą o zdecydowanym przyspieszeniu postępu technicznego w wybranych dziedzinach produkcji. Do 1970 r. zakupiliśmy tylko 192 licencje. W pięciolecie 1971—1975, kosztem 1,2 mld zł dew. zakupiliśmy ich prawie 320. W przeliczeniu na dolary wydatki wyniosły średnio po około 75 mln rocznie. W tym czasie Hiszpania wydawała na import licencji 150 mln dol., Argentyna — 120, a Meksyk — 250 mln dol. rocznie. Nawet w krajach wysoko rozwiniętych podstawą około 1/3 nowych uruchomień produkcji stanowią licencje zagraniczne. Nasze zakupy nie były więc duże. Produkcja licencyjna w Polsce stanowiła w

1975 r. tylko 5,2 proc. całości produkcji przemysłowej, choć np. w resorcie przemysłu maszynowego udział ten wyniósł 16,7 proc., w przemyśle chemicznym 11,7 proc., w resorcie przemysłu ciężkiego — 7,6 proc.

W końcu 1975 r. były czynne 343 licencje, z czego 216 zastosowano w produkcji (63 proc.), a na podstawie 132 rozpoczęto produkcję na eksport. Były przypadki, gdy okres wdrażania licencji wynosił 5, 6 i więcej lat. Trzeba stwierdzić, że wdrażanie licencji zostało przyspieszone. W terminie do 1 roku wykorzystano w tym czasie prawie 41 proc. licencji wobec niewiele ponad 30 proc. w 1971 r., jednak przeciętny okres przygotowania produkcji wynosił około 3 lat, podczas gdy w rozwiniętych krajach przemysłowych nie przekracza 2 lat. Dłuższy (o wiele za długi) jest też w Polsce okres dochodzenia do pełnej zdolności wytwórczej w nowych uruchomieniach licencyjnych (6—8 lat).²⁾

Zakup licencji powinien być przy tym tylko zapoczątkowaniem rozwoju technicznego w danej dziedzinie produkcji, umożliwiającym przekroczenie pewnego etapu rozwoju i zajęcie korzystnej pozycji wyjściowej. W warunkach, gdy uruchomienie produkcji seryjnej trwa do 8 lat trudno mówić o jej samodzielnym rozwijaniu. Już po pięciu-sześciu latach produkt staje się przestarzały i trzeba by zakupić licencję na jego unowocześnioną wersję. Zbyt kosztowny okazał się też import maszyn i oprzyrządowania związanego z zagospodarowaniem licencji. Koszt ten jest często czterokrotnie wyższy od kosztu samej licencji i jej wdrożenia.

Dalszym warunkiem powodzenia w eksporcie jest terminowość dostaw. Pod tym względem także można wiele zarzucić naszemu handlowi. Trudności z wywiązaniem się w terminie z zobowiązań eksportowych należały jednak szukać też w sferze produkcji — w jej nierytmiczności, zbyt małej elastyczności. Wynika to czasem ze zbyt sztywnych ram, w jakie ujęto samo planowanie produkcji eksportowej, z trudności kooperacyjnych itp. Za opóźnienia w realizacji zamówień eksportowych często wini się też transport, który nie jest w stanie uporać się z przewozami, szczególnie pod koniec roku, kiedy przedsiębiorstwa „gonią plan”.

Piętą Achillesową naszą produkcję eksportowej (i nie tylko) jest kooperacja. Dostawy kooperacyjne powinny być planowane na pół roku przed rozpoczęciem roku kalendarzowego. Oczywiście, wydłuża to termin dostaw wyrobów finalnych. Niektórzy producenci krajowi po prostu nie chcą podejmować się dostaw zaopatrzeniowych związanych z produkcją eksportową, gdyż nie zapewnia to im korzyści, jakie daje preferowana produkcja rynkowa, czy eksportowa. Dostawcy części zamiennych chcą uzyskać zamówienia bezpośrednio od eksportera, aby dostawy te zaliczone zostały do ich własnego eksportu. Stąd wynikają

sytuacje, w których fabryka w Orlowie eksportuje farby okrętowe, a nasz przemysł stoczniowy importuje na swe potrzeby także farby. 1200 kooperantów naszych stoczni skarży się na pozbawienie ich przywilejów związanych z eksportem, gdy 90 proc. statków idzie na eksport. Niezadowolone to jest niewątpliwie źródłem rozlicznych trudności przemysłu okrętowego, któremu brakowało w 1978 r. określonych asortymentów stali, materiałów izolacyjnych, wykładzin i innych materiałów. Bezskutecznie poszukiwał on też krajowych producentów tak prostych wyrobów, jak gniazda i przełączniki elektryczne czy spłuczki sanitarne.

Wśród elementarnych wymogów, z jakimi musimy się uporać, trzeba wymienić poprawę obsługi posprzedażnej. W naszych dostawach we wszystkich kierunkach wzrasta udział wyrobów przemysłu elektromaszynowego. Jest najzupełniej oczywiste, że trzeba im zapewnić odpowiedni serwis i dostawy części zamiennych. Tymczasem można generalnie stwierdzić, że produkcja i dostawy części zamiennych do eksportowanych przez nas maszyn, urządzeń, wyrobów przemysłowych powszechnego użytku są dalece niewystarczające. Udział części zamiennych w produkcji zachodnich firm eksportujących sięga nawet 1/3 wartości produkcji finalnej, dostawy zapewnione przez naszych producentów ich czołowym odbiorcom wynoszą czasem zaledwie kilka procent. Nie rozwijamy na skalę potrzeb również sieci obsługi serwisowej, która może czasem zdecydować o utrwaleniu pozycji na rynku. Sprzedanie drogiej maszyny, która stała z powodu braku części lub fachowca umiającego usunąć awarię jest na dłuższą metę złym interesem. Każdy odbiorca zrezygnuje w tych warunkach z dalszych zakupów.

II

W ostatnich latach zrobiono wiele dla aktywizacji produkcji eksportowej i eksportu stosując kombinowany system nakazów i bodźców. W zakresie planowania wprowadzono zostali podział zadań eksportowych na część „A”, obejmującą towary szczególnie ważne z punktu widzenia całości zadań (gdzie obowiązują wskaźniki ilościowe i wartościowe) oraz część „B” (gdzie obowiązują wskaźniki wartościowe dostaw do krajów socjalistycznych i salda dewizowe w obrotach z pozostałymi krajami, uzupełnione górnym limitem importu i dolnym eksportu). W planach zjednoczeń wydzielą się ponadto zadania w zakresie produkcji części zamiennych, co m. in. powinno zwiększyć ich podaż na eksport.

System materialnych bodźców, zachęcających do rozwijania produkcji eksportowej uruchomiła zmodyfikowana ustawa o WOG. Należą do nich odpisy dewizowe z wpływów eksportowych na drobne zakupy zagraniczne i premie eksportowe dla kadry kierowniczej. Z myślą o eksporcie ustanowiony został system finansowania inwestycji modernizacyjnych i szybkoreakcyjnych. Stopniowo został wprowadzony nowy system ekonomiczny w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego, silnie preferujący eksport poprzez bezpośrednie powiązanie jego wielkości ze wskaźnikami wzrostu dyspozycyjnego funduszu plac, a także premie dla kierownictwa za zwiększenie wpływów dewizowych. Istotne znaczenie ma też wprowadzenie dodatkowej formy rozliczeń między producentem a eksporterem, a mianowicie — zakup towarów przez eksportera po cenie zbytu i rozliczanie ich po późniejszej sprzedaży według faktycznie uzyskanych cen transakcyjnych. Ułatwia to nabywanie towarów na skład.

W ramach operatywnych decyzji minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej wydał 30 marca br. rozporządzenie w sprawie naliczania środków dewizowych na import z wpływów za dodatkowy eksport. Ma to na celu umożliwienie uzyskania dodatkowego miliona zł dew. z eksportu ponad ustalone zadania planowe, (dlatego też uruchomienie nowych bodźców następuje po wykonaniu tych zadań).

Szereg decyzji dotyczyło kontroli jakości, zaopatrzenia w części zamienne i obsługi posprzedażnej. W ub. roku Ministerstwo HZiGM zobowiązało „Polcarga” do badania towarów eksportowych bezpośrednio u producenta, jeżeli stwierdzono, że ich jakość nie odpowiada wymogom rynków zagranicznych. Wspólnie z ministerstwem przemysłu maszynowego powołano zespół dla analizy jakości wybranych grup wyrobów. Zespół ten opracował programy poprawy jakości obrabiarek i łożysk tocznych oraz przygotował materiały do analizy jakości maszyn włókienniczych i budowlanych.

Uchwała Rady Ministrów z 1978 r. zobowiązuje z kolei do poprawy obsługi technicznej wyrobów eksportowanych i importowanych oraz dostaw części zamiennych. Przedsiębiorstwa handlu zagranicznego mają koordynować działalność dostawców i serwisantów krajowych. Całość działalności związanej z serwisem powinny regulować umowy phz z dostawcami i użytkownikami wyrobów eksportowanych i importowanych. Środki dewizowe na obsługę mają być tworzone z części wpływów eks-

portowych, według stawek ustalonych zgodnie z potrzebami poszczególnych branż. Są one przeznaczane na organizację obsługi za granicą i wyjazdy specjalistów oraz drobne zakupy na potrzeby serwisu za granicą. Ustawa zobowiązała do zorganizowania w phz, zjednoczeniach i większych przedsiębiorstwach służb serwisowych. Podpisano też umowy rządowe z ZSRR, Bułgarią, CSRS, Węgrami o współpracy w zakresie obsługi technicznej.

Posunięcia te powinny przynieść określone efekty. Równocześnie trudno zakładać, że rozwiązują one wszystkie problemy polskiego handlu. Niektóre sprawy pojawiają się ciągle w dyskusjach, na konferencjach, naradach czy posiedzeniach KSR. Wskazują się na dwie podstawowe grupy zagadnień: pierwsza dotyczy planowania i stymulowania produkcji eksportowej, druga — rozliczeń między producentem a eksporterem i efektów finansowych eksportu czy kosztów importu. Padają zdania, że przyczyną niedostosowania struktury produkcji do potrzeb rynków zagranicznych jest zbyt mały wpływ przedsiębiorstw handlu zagranicznego na decyzje inwestycyjne i planowanie produkcji. Jest to teza pracowników handlu. Przedstawiciele przemysłu skłonni są oskarżać handel o niedostateczne rozeznanie sytuacji na rynkach zagranicznych i niedostarczanie na czas informacji na ten temat.

Niekiedy poddaje się w wątpliwość słusność zintegrowania w systemie WOG wyniku finansowego eksportu i sprzedaży na rynku wewnętrznym, co nie zachęca do rozwijania produkcji eksportowej, tym bardziej że część eksportu rozliczana jest nadal nie według cen transakcyjnych, lecz starych. Także import podstawowych surowców i materiałów rozlicza się według starych cen zaopatrzeniowych, które mimo regulacji przeprowadzonej w latach 1976—1978 są nadal niższe od ceny zakupu. Oczywiście, nie sprzyja to racjonalizacji importu. W obu przypadkach następuje zniekształcenie wyniku finansowego przedsiębiorstwa produkcyjnego.

Radykalnym remedium byłoby wprowadzenie w system finansowy przedsiębiorstwa mechanizmu aktywnego oddziaływania cen na wyniki gospodarowania i dostosowania cen krajowych surowców do poziomu światowego. Jest to jednakże z wielu względów trudne. Dlatego pojawiają się postulaty wyodrębnienia zysku z eksportu i opodatkowania go według specjalnych stawek. Praktykę skłania też, że system przeliczania wartości dewizowych na wynik finansowy przedsiębiorstwa produkcyjnego jest nadzbyt skomplikowany. Wyraża się wątpliwość, czy wyniki te mogą w ogóle wywierać stymulujący wpływ na kierownictwo, a tym bardziej na załogę w kierunku rozwijania produkcji eksportowej. To samo dotyczy kryteriów oceny opłacalności eksportu. Do przeszkód w rozwijaniu produkcji eksportowej zalicza się też „resor-towość” naszej gospodarki utrudniająca współdziałanie międzygospodarcze. Dynamizacja obrotów z krajami socjalistycznymi staje niekiedy na przeszkodzie zwyczaj bilansowania obrotów w ramach poszczególnych grup towarowych, a planowanie jednoroczne nie sprzyja kształtowaniu długofalowej polityki handlowej.

Wśród problemów do rozwiązania wymieniamy się też niedostateczne oddziaływanie resortu handlu na całokształt polityki handlowej, co wynika z tego, że podległe mu bezpośrednie przedsiębiorstwa realizują tylko około 40 proc. obrotów, podczas gdy pozostałe są podporządkowane właściwym ministerstwom branżowym.

Nie tu miejsce na rozstrzygnięcia, choćby tylko wyliczenie problemów polskiego handlu, które budzą mniej lub bardziej uzasadnione wątpliwości. Świadczy to po prostu, że proces doskonalenia systemu handlu i jego powiązań ze sferą produkcji jest daleki od zakończenia. Rozwiązania mogą być różne, a dyskusja może tylko pomóc w wybraniu tych najważniejszych. Powinna się więc toczyć dalej. Nie może się ona jednak opierać tylko na konfrontacji interesów grupowych, a także podejść do się rozpoznawanie nawet w przedstawionej tutaj skróto problematyce. Budzi np. sprzeciw domaganie się przywilejów z tytułu produkcji na eksport. Preferowanie jednego rodzaju działalności oznacza zawsze dyskryminację innego rodzaju działalności, która w skomplikowanym systemie wzajemnych powiązań w skali całej gospodarki może okazać się równie ważna. Najlepiej ilustruje to przytoczony wyżej przykład eksportowania farb potrzebnych producentom krajowym do malowania statków. Mnożenie preferencji i przywilejów, których się domagają producenci i eksporterzy (np. postulat przywrócenia kategorii eksportu pośredniego), prowadzi do niwelowania ich stymulującego wpływu. W końcu okazuje się, że wszelka działalność wymaga preferencyjnego traktowania. Poszukiwanie rozwiązań musi być podporządkowane ogólniejszym celom i regułom działania. Usprawnienie systemu planowania i zarządzania oraz systemu ekonomiczno-finansowego może mieć ogromne znaczenie, nie rozwiązuje jednak automatycznie centralnego problemu polskiego handlu zagranicznego, który jest zwiększenie zdolności eksportowej gospodarki narodowej. Problemowi temu poświęcona zostanie druga część artykułu.

EUGENIUSZ MOZEIKO

¹⁾ Paweł Bożyk: „Handel zagraniczny 1971—1980”. „Życie Gospodarcze” nr 14/1977.

²⁾ Ryszard Rapacki: „Licencje zagraniczne jako czynnik przyspieszenia wzrostu gospodarczego Polski”. „Handel Zagraniczny” nr 1/1978.

z krajów socjalistycznych

CSRS—NRD

Niemiecka Republika Demokratyczna jest drugim — po Związku Radzieckim — partnerem handlowym Czechosłowacji. Przewiduje się, że w latach 1976-80 w porównaniu z okresem 1970-75 obroty handlowe CSRS — NRD wzrosną o około 60 proc.

Udział maszyn i urządzeń we wzajemnych obrotach wynosi 82 proc., paliw i surowców — 25 proc., a przemysłowych towarów konsumpcyjnych — ok. 12 proc., do czego dochodzi ponadto wymiana towarów między organizacjami handlu wewnętrznego obu krajów.

W ostatnich latach zwiększyły się też rozmiary świadczonych usług. Dotyczy to zwłaszcza przeładunku towarów w portach morskich NRD, który wzrósł z 872 tys. ton w 1976 r. do 1,6 mln ton w 1978 r., przy czym wciąż wykazuje tendencję rosnącą. Jednocześnie wzrastają rezerwy towarów czechosłowackich statkami morskimi NRD.

Znaczące postępy osiągnięto także w specjalizacji i kooperacji produkcji. Asortyment towarowy produkcji specjalizowanej i kooperowanej obejmuje obecnie ponad 2 tys. wyrobów należących do około 80 dziedzin wytwórczości, głównie przemysłu maszynowego. Udział tej produkcji w ogólnych obrotach towarowych wynosi ponad 20 proc., w dostawach wyrobów przemysłu maszynowego — ok. 35 proc. Za najważniejsze w tym zakresie należy uważać porozumienia o współpracy w produkcji maszyn rolniczych, samochodów, wałów korbowych, tramwajów, obrabiarek do metali, armatury przemysłowej, włókien syntetycznych.

Romyślnie rozwija się również współpraca naukowo-techniczna. Program na lata 1976-80 obejmuje przeszło 300 tematów badawczych.

NOWE KOMBINATY TEKSTYLNE

W tej 5-letniej powstaje na Kubie sześć nowych obiektów przemysłu lekkiego. W Santiago de Cuba z pomocą ZSRR trwa budowa kombinatu tekstylnego, który produkować będzie 80 mln m kw. tkanin i 2 tys. ton przędzy w ciągu roku, zaś w Santa Clara — przy udziale firm japońskich — zakładów tekstylnych, które rocznie dostarczać będą 60 mln m kw. wysokiej jakości tkanin z surowców bawełnianych i syntetycznych; wznoszona jest także przędzalnia o wydajności 15 tys. ton przędzy rocznie. W prowincji Mantanasa buduje się fabrykę obliczoną na produkcję ok. 20 mln specjalnych worków dla przemysłu cukrowniczego. Głównym dostawcą surowców dla kubaskiego przemysłu lekkiego, przede wszystkim bawełny, jest Związek Radziecki.

NA POKŁADACH „INTERFLUGU”

W okresie swej bez mała już 24-letniej działalności, NRD-owskie linie lotnicze „Interflug” przewiozły na liniach krajowych i zagranicznych ponad 15 mln pasażerów. Pierwszą z zagranicznych linii „Interflugu” była otwarta 4 lutego 1956 r. linia ze stolicy NRD do Warszawy. W tym samym roku uruchomiono też stałe połączenia z Praga, Budapeszt, Bukareszt i Sofią oraz codzienne loty z Berlina do Moskwy. Obecnie samoloty „Interflugu” latają regularnie do 158 miast w 35 krajach na 4 kontynentach, a w lotach czarterowych do 200 miast w 92 krajach. Między portami lotniczymi NRD i ZSRR funkcjonuje 8 regularnych połączeń: z Berlina — do Moskwy, Kijowa, Leningradu i Mińska; z Drezna — do Moskwy i Leningradu; z Lipska — do Moskwy i Kijowa. W ub. roku z połączeń tych skorzystało 600 tys. pasażerów.

OPIEKA NAD MŁODZIEŻĄ

W kwietniu br. liczba ludności Rumunii przekroczyła 22 miliony. Przewiduje się, że do roku 1990 liczba ta powiększy się do 25 mln, a do roku 2000 — do 30 mln osób.

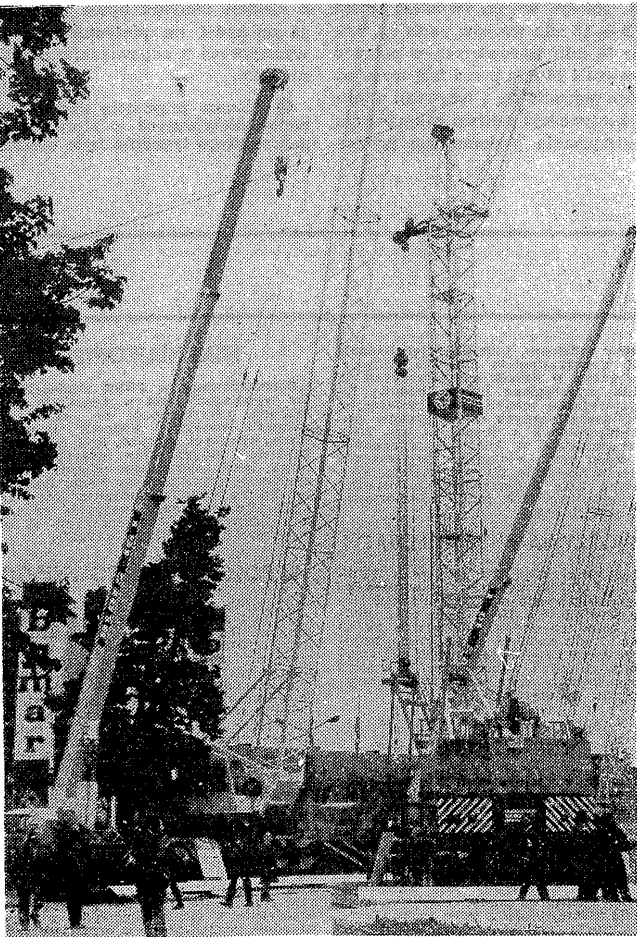
W ubiegłym roku szkolnym wszelkimi formami kształcenia objętych było w Rumunii blisko 6 mln dzieci i młodzieży. Z przedświatki kosztowało ponad 872 tys. dzieci, a ze żłobków ok. 110 tys.

W tym roku ma być oddane do użytku 3 tys. izb lekcyjnych, ponad 33,5 tys. miejsc w internatach i ok. 11 tys. miejsc w pracowniach i warsztatach szkolnych, a także 23 tys. nowych miejsc w przedszkolach.

W związku z Międzynarodowym Rokiem Dziecka podjęto decyzję o wybudowaniu w Bukareszcie Centrum Dziecięcego — wielofunkcyjnego obiektu o charakterze oświatowo-kulturalno-rozrywkowym.

CIEPŁO SPÓD ZIEMI

Wody termiczne, które znajdują się pod ziemią na całym prawie terytorium Węgier, dotychczas wykorzystywane były przede wszystkim do celów leczniczych w specjalnych basenach. Ostatnio znalazły one zastosowanie także w rolnictwie, m. in. w fermach hodowlanych, oraz w gospodarce komunalnej — do ogrzewania mieszkań. W jednej z dzielnic Budapesztu z tego rodzaju ogrzewania korzysta 5 tys. mieszkań, a w Szeged — 1 tys.



Maszyny budowlane — jedna z naszych specjalności eksportowych. Fot. Z. JANKOWSKI

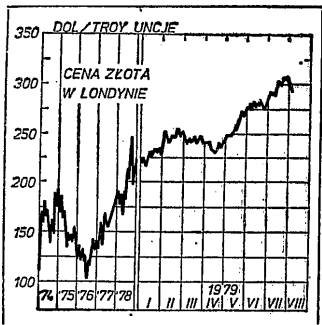
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)*

Tabela 1

	27.VII.30.VII.1.VIII.3.VIII.	
Londyn	305,8 301,4 280,1 286,5	
Zurych	305,9 301,9 287,5	
Paryż	323,3 321,6 308,7 305,7	

* 1 troy uncja = 31,1 grama



na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”
(1.IV.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
26.VII.	281,0
31.VII.	278,9
2.VIII.	279,3
Przed miesiącem	296,0
Przed rokiem	236,5



Na przełomie lipca i sierpnia przez wahanie wskaźnika cen surowców „Financial Times” zaznaczyła się dalsza jego zmiana (z 281 w dniu 27.VII. do 279,3 w dniu 2.VIII.). W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym o 1,7 punkta niż przed tygodniem i o 16,7 punkta niż przed miesiącem, wciąż jednak wyższym o 42,8 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle —

Na przełomie lipca i sierpnia na rynkach tych nastąpiło pewne wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej. Było ono szczególnie silne w początku omawianego okresu (w dniu 27.VII. za dolara płacono: 1,820 marki RFN, 1,643 franka szwajcarskiego i 215,2 jena japońskiego, podczas gdy w dniu 31.VII. już odpowiednio 1,837 marki, 1,662 franka oraz 217,4 jena). Zwyżkę kursu dolara w tym okresie wiąże się z komentarzami na ten temat z lepszymi niż oczekiwano wynikami bilansu obrotów handlowych USA z zagranicą w czerwcu, interwencyjnym skupem dolarów podjętym przez System Rezerwy Federalnej oraz pojawieniem się nowych enuncjacji, że przy

Na przełomie lipca i sierpnia na rynkach tych nastąpiło pewne wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej. Było ono szczególnie silne w początku omawianego okresu (w dniu 27.VII. za dolara płacono: 1,820 marki RFN, 1,643 franka szwajcarskiego i 215,2 jena japońskiego, podczas gdy w dniu 31.VII. już odpowiednio 1,837 marki, 1,662 franka oraz 217,4 jena). Zwyżkę kursu dolara w tym okresie wiąże się z komentarzami na ten temat z lepszymi niż oczekiwano wynikami bilansu obrotów handlowych USA z zagranicą w czerwcu, interwencyjnym skupem dolarów podjętym przez System Rezerwy Federalnej oraz pojawieniem się nowych enuncjacji, że przy

do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie niższym niż przed miesiącem, wciąż jednak wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Na podkreślenie zasługuje, że ceny zbóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia mimo podwyższenia przez USA limitu importu pszenicy dla ZSRR o 2 mln ton (z 8 do 10 mln ton) w roku gospodarczym 1979/80. Zjawisko to tłumaczy się wcześniejszym zdyskontowaniem przez rynek możliwości zwiększenia importu pszenicy przez ZSRR. Istotną rolę odegrała tu jednak również ogłoszona równoległe decyzja o zawieszeniu w roku 1979 programu ograniczenia arealu uprawy pszenicy w USA. Decyzja ta wiąże się ściśle z oczekiwanym wyższym importem pszenicy przez ZSRR, a także europejskie kraje socjalistyczne i Chiny.

Przewiduje się, że Stany Zjednoczone podwyższą również limit importu kukurydzy dla ZSRR, choć — według oficjalnego komunikatu — decyzja w tej sprawie ma być podjęta w późniejszym okresie. Przewidywania te opierają się na ostatnich szacunkach zbiorów kukurydzy w USA, z których wynika, że wyniosą one 7 mld bushli (178 mln ton), a nie jak pierwotnie oceniano 6,6 mld bushli.

Ocenę dotyczącą zbiorów zbóż w krajach EWG przedstawiają się znacznie gorzej. Z ostatnio ogłoszonych prognoz wynika bowiem, że w br. wyniosą one 104 — 107 mln ton wobec 115,6 mln ton w ub. roku. Mimo zmniejszenia wewnętrznej zapotrzebowania na zboża o 2,5 mln ton w związku ze spadkiem pogłowia przewiduje się, że ich eksport

dalszej zniżce kursu waluty amerykańskiej kraje zrzeszone w OPEC zmieniają dotychczasowe zasady rozliczeń za ropę naftową. Jak wiadomo, większość rozliczeń za ropę dokonuje się w dolarach. Zniżka kursu dolara jest więc równoznaczna z potężnym wzrostem kosztu importowanej ropy dla krajów, których waluty rosną w stosunku do dolara, a przede wszystkim z mniejszym niż to wynika z dokonanej podwyżki cen wrotem wpływów dewizowych krajów eksportujących ropę.

W pierwszych dwóch dniach sierpnia kurs waluty amerykańskiej nieco się obniżył (w dniu 2.VIII. za dolara płacono: 1,829 marki RFN, 1,657 franka szwajcarskiego, 216,7 jena japońskiego). W końcu omawianego okresu dolar ponownie nieco się wzmocnił. Ostatecznie w dniu 3.VIII. ukształtował się on na poziomie niższym wprawdzie niż w dniu 31.VII., wyższym jednak niż przed tygodniem (por. tabela 2).

Z innych zmian na odnotowanie zasługuje osłabienie kursu funta szterlinga. Było ono bowiem nie tylko wyrazem wspomnianego wyżej wzmocnienia kursu dolara, lecz również pogłosek o wycofaniu przez Nigierię wkładów z Wielkiej Brytanii, w związku z polityką rządu brytyjskiego w stosunku do Rodezji.

Warto również zwrócić uwagę, że w prognozach rozwoju koniunktury gospodarczej Japonii przewiduje się

możliwość bardzo zasadniczej zmiany bilansu obrotów towarowych tego kraju w związku ze wzrostem kosztu importowanej ropy naftowej, co w perspektywie wpłynąć może na osłabienie kursu jena japońskiego.

Uwzględniając wpływ rozwoju koniunktury gospodarczej na sytuację na rynkach walutowych warto również odnotować jej prognozę ogłoszoną ostatnio przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. W prognozie tej przewiduje się, że stopa wzrostu 138 krajów zrzeszonych w tej organizacji wyniesie w roku przyszłym 2,5 proc. wobec 3,5 proc. przewidywanych jeszcze wiosną br. Wśród przyczyn obniżenia stopy wzrostu MFV wskazuje na wzrost cen ropy naftowej, wyraźne pogorszenie koniunktury gospodarczej USA, na które przypada blisko połowa produkcji świata kapitalistycznego oraz małe możliwości rządowych środków pobudzania aktywności gospodarczej w innych krajach wobec wysokiej stopy inflacji. Według oceny MFV, tylko dwa wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne mają możliwości podjęcia szerszej polityki interwencyjnej. Są nimi Szwajcaria i Japonia.

Warto przypomnieć, że również w ogłoszonej wcześniej prognozie OECD (wspomnieliśmy o niej w jednym z poprzednich przeglądów) przewiduje się wyraźne zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego krajów kapitalistycznych.

KURSY WALUT

Tabela 2

	27.VII.	30.VII.	1.VIII.	3.VIII.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,314	2,318	2,272	2,269
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,010	2,007	2,007	2,013
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,13	29,17	29,27	29,27
Marka RFN (w mk za dol.)	1,820	1,830	1,829	1,834
Lir włoski (w lirach za dol.)	816,7	818,5	810,0	820,5
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,236	4,251	4,252	4,259
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,643	1,656		1,660
Jen japoński (w jenach za dol.)	215,2	216,8	215,8	216,9
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,48	66,06	66,12	66,13
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,36	13,41	13,39	13,39
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,198	4,195	4,209	4,207
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,020	5,024	5,040	5,039
Ecu (w dol. za ecu)	1,397	1,393	1,384	1,385

dzonej przez kraje eksportujące kawę. Wśród importerów panuje jednak raczej przekonanie, że oceny strat podawane przez Brazylijski Instytut Kawowy są przesadzone, a najbardziej niebezpieczny okres zimy w Brazylii już minął.

Osłabienie kursu funta szterlinga było też główną przyczyną zwyżki cen ziarna kakao w stosunku do poprzedniego tygodnia. Z ogłoszonych ostatnio danych wynika bowiem, że skup ziarna w Ghanie przebiega znacznie lepiej niż w roku ubiegłym. Tęząc się w Genewie obrady nad zawarciem nowej międzynarodowej umowy kakaowej zakończyły się fiaskiem wobec różnicy zdań dotyczącej minimalnego poziomu cen.

Na pewną zwyżkę cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia wpłynęły przede wszystkim informacje o dość znacznych jego zakupach dokonanych przez CHRL.

● **Zróżnicowane były zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego.** Ceny bawełny utrzymały się na poziomie zbliżonym do poprzedniego tygodnia, niższym nadal niż przed miesiącem. Według oceny Międzynarodowego Komitetu Doradczego do Spraw Bawełny (ICAC), jej światowe zbiory mają być w br. nieco wyższe niż w ub. roku i wynieść 60,2 mln bel. Wzrost światowej produkcji bawełny dokonał się ma głównie dzięki wyższym jej zbiorom w USA, ZSRR i Pakistanie.

Główną przyczyną pewnej zwyżki cen wełny (podobnie zresztą jak kauczuku naturalnego) było osłabienie kursu funta szterlinga. Ceny skór obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć w związku z niskimi ubojami była utrzymana na poziomie znacznie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku.

● **Główną przyczyną zwyżki cen metali nieżelaznych** w stosunku do poprzedniego tygodnia było osłabie-

nie kursu funta szterlinga (wyjątkiem był tylko ołów, którego zapasy w składach giełdy londyńskiej wzrosły). Wyraźnym potwierdzeniem tej tezy jest wzrost cen cynku na giełdzie londyńskiej mimo upowszechnienia obniżki tzw. cen zachodnioeuropejskich producentów z 845 na 780 dolarów za tonę (por. poprzedni przegląd).

● Z innych zmian na rynkach towarowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim informacja dotycząca sytuacji na rynku ropy naftowej. Po ostatniej zwyżce cen sytuacja w zakresie ropy naftowej wyraźnie się uspokoiła, o czym świadczą zniżka jej cen na tzw. wolnym rynku (wspomnieliśmy o niej w poprzednich przeglądach, por. np. „Z.G.” nr 31).

Zdaniem niektórych ekspertów, na rynku ropy naftowej pojawiła się nawet już pewna nadwyżka podaży nad popytem. Przy osłabieniu aktywności gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych — co przewiduje się w większości prognoz — nadwyżka ta mogłaby się ustabilizować, a nawet wzrosnąć, wobec malejącego zapotrzebowania na import.

Nowym elementem rozwoju sytuacji na rynku ropy naftowej są jednak informacje o ograniczaniu przez niektóre kraje zrzeszone w OPEC jej produkcji. Dotyczy to szczególnie najbardziej poszukiwanej tzw. ropy lekkiej. Nigeria zapowiedziała ograniczenie produkcji o 10 proc., a Algieria o 20 proc. W sprawie Kuwejtu ukazały się enuncjacje o możliwości zmniejszenia wydobycia ropy w tym kraju o 25 proc.

Istotny wpływ na rozwój sytuacji na rynku ropy naftowej może mieć również decyzja o wstrzymaniu przez Nigierię jej dostaw dla British Petroleum, w związku z polityką rządu brytyjskiego w stosunku do Rodezji. Ropa ta ma być skierowana na wolny rynek. Zdania co do wpływu tej decyzji na cenę są podzielone. Część ekspertów uważa, że w najbliższym czasie doprowadzi to do zwyżki cen na wolnym rynku. Inni, że dostawy nigeryjskie spowodują dalszą zniżkę cen na tym rynku.

ze świata nauki i techniki

BIONICZNE UCHO

Naukowcy z Uniwersytetu w Melbourne opracowali „bioniczne ucho”, przeznaczone dla osób, które straciły słuch. Jest to elektroniczne urządzenie, przekształcające zwykłe dźwiękowe drgania w elektryczne impulsy przekazywane następnie do ucha pacjenta. Impulsy te stymulują nerw słuchowy i dają możliwość słyszenia. Przyrząd pomaga przede wszystkim cierpiącym na chorobę ucha wewnętrznego. Zdaniem specjalistów obecnie żyje na świecie ok. 4 mln ludzi cierpiących na tę chorobę.

JAK POZYBYĆ SIĘ FENOLU

W kędzierzyskiej „Blachowni” opracowano sposób oczyszczania ścieków zawierających wysokie stężenie fenoli, pochodzących z zakładów syntezы chemicznej. W tym celu kędzierzyskie chemicy zastosowali ekstrakcję — czyli wywlekanie przez użycie specjalnego rozpuszczalnika pochodzącego ze smoły kokosowej, wytwarzanej z węgla kamiennego. Sposób ten sprawdził się w praktyce: ścieki zostały w 98 proc. oczyszczone z fenolu. (WIT)

SLEDZIA NIE ZABRAKNIĘ

Zdecydowany spadek połowów śledzi sprawia, że czas pomyśleć o sztucznej hodowli tej popularnej ryby. Do takiego wniosku doszli uczeni radzieccy, proponując podjęcie sztucznego zarzyniania na skalę przemysłową. Wyniki dotychczasowych doświadczeń prowadzonych m. in. w Instytucie Rybołówstwa Morskiego i Oceanologii w Murmansk, wskazują, że jest to przedsięwzięcie opłacalne. Stwierdzono, że śmiertelność narybku na sztucznych tarliskach jest ty-

siąc rasy mniejsza niż na tarliskach naturalnych. (APN)

ARABSKI „ROTTERDAM”?

W Kuwejcie rozpatruje się projekt budowy wielkiego rafinerijnego, umiatającego całkowitą przerobkę ropy na miejscu (dotychczas Kuwejt przetrabia 1/4 wydobytą ropy) i sprzedaż gotowych produktów. Obok rafinerii projekt zakłada budowę ogromnego portu naftowego, wielkością zbliżonego do portu w Rotterdamie. Jako miejsce lokalizacji tej gigantycznej inwestycji przewiduje się korzystnie ukształtowane wybrzeże Omanu. (PAP)

AUTOTRANSFORMATOR

Prace nad modernizacją polskich transformatorów dużej mocy prowadzone są w Centrum Przemysłu Transformatorowego „Elt” w Łodzi. W ich rezultacie autotransformator o mocy 180 MVA stanie się nie tylko bardziej niezawodny w działaniu, ale także tańszy i o 20 proc. bardziej efektywny. Zakład budowy autotransformatorów, wielkością zbliżonego do portu w Rotterdamie. Jako miejsce lokalizacji tej gigantycznej inwestycji przewiduje się korzystnie ukształtowane wybrzeże Omanu. (PAP)

„WASP”

Pracę nurków pod wodą na głębokości do 60 metrów umożliwia wybudowany przez firmę OCEL (Wielka Brytania) aparat do nurkowania o nazwie WASP. Stanowiąc oryginalne skrzyżowanie ubioru nurkowego i łodzi podwodnej, WASP zapewnia nurkowi dużą swobodę poruszania się, chroniąc go zarazem przed wpływem ciśnienia. „Ubrany” w dwumetrowej długości aparat nurka wkłada

ręce w giętke rękawy, które wystają na zewnątrz ze szczelnego kadłuba WASP. Wewnątrz urządzenia nurka oddycha normalna atmosfera tlenowa. Niezbędna ma nowość aparatu zapewnia układ czujników zewnętrznych śrub napędowych. (Interpress)

KSZTAŁTKI ZARODOPORNE

Warstwa stopionej soli kuchennej, nałożona w palniku plazmowym na stalowy rdzeń ułatwia wytwarzanie tulei, rur, dysz itd. z materiałów żaroodpornych i umożliwia wielokrotne wykorzystanie rdzenia. Taki wynalazek, opatrzony patentem nr 53 657, opracowali naukowcy z Wojskowej Akademii Technicznej. Dotychczas rdzeń ulegał zniszczeniu już po jednym wykorzystaniu, gdyż chcąc uwinąć z niego kształtkę żaroodporną, wytrawiano go kwasami. Obecnie pośrednią warstwę soli można po prostu rozpuścić w wodzie. (PAP)

OGNIODOPORNE TKANINY

W Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie opracowano apreturę nadającą włóknistym ogniodpornym tkaninom bawełnianym. Impregnowane nią tkaniny można bez utraty odporności na ogień wielokrotnie prać. Dużą zaletą preparatu jest jego nietoksyczność. Brodę do ogniodopornej impregnacji ma postać przyczepistej cieczy, łatwo rozpuszczalnej w wodzie. Użyłkai on patent nr 55 533. (PAP)

NADPRZEWODNICTWO

Czy można zwiększyć ilość wykorzystywanej energii elektrycznej nie budując nowych elektrowni? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie znalazł ener-

getyce radzieckie, którzy podjęli badania nad wykorzystaniem jądrowej nadprzewodnictwa w liniach energetycznych. W ZSRR przystąpiono już do budowy fabryk produkujących modele nadprzewodzących linii energetycznych oraz odcinków eksperymentalnych o długości 1 km. Nadprzewodnictwo w kablach wykonanych ze stopu niobu z ołowiem jest osiągane przez ochładzanie płynnym helum. Podziemne linie nadprzewodzące dostarczą użytkownikom 99,3 proc. transportowanej energii. (APN)

TWORZYWA W SAMOLOTACH

Specjaliści zakładów lotniczych FWF-Fokker (RFN) uważają, że w niedalekim czasie będzie można zmniejszyć ciężar samolotów o 15-30 proc. oraz obniżyć koszt ich budowy o 20-30 proc. Takie nadzieje wiąże oni z wprowadzeniem nowych technologii otrzymywania pewnych kompozytów z włókna zatopionego w tzw. tworzywach matrycowych. (Interpress)

JAK ZMAGAZYNOWAĆ ENERGIĘ ELEKTRYCZNĄ?

Jednym z proponowanych przez naukowców rozwiązań tego problemu jest budowa elektrowni wodnych w wodzie, w których można by magazynować jej nadwyżki. Zdaniem uczonych amerykańskich z Princeton, zbudowana elektrownia z dowolnego źródła należy kierować do elektrod zanurzonych w wodzie, do której wpuścić jest dwutlenek węgla. Elektroliza wody umożliwi powstanie kwasu, który z kolei może służyć jako źródło czystego wodoru. Wodór może być używany już bezpośrednio jako paliwo w ogniwach wspomagających w razie potrzeby system energetyczny. (Interpress)

MINI-HELIKOPTER

Skonstruowany w ZSRR mini-helikopter wyposażony jest w aparaty telewizyjną, przeznaczoną do obserwacji montażu wysokich budowli inżynierskich, wiszących mostów, linii wysokiego napięcia i innych celów. Pojazd ten pomaga także strażnikom chronić przed ogniem ogromne masywy leśne. Helikopter nie ma pilota, a kierowany jest przez radio. Konstruktorzy nazywają go „telemekopterem”. Mini-helikopter ma 56 cm wysokości i 1,37 m długości. (PAP)

W POLSKICH PRACOWNIACH

W dwóch Zakładach AM w Krakowie oraz Instytucie Farmakologii PAN i w krakowskich Zakładach Farmaceutycznych „POLFA” trwają badania nad nowym rewelacyjnym lekiem kardiologicznym „Cravitem”. Lek uzyskał już kilkanaście patentów w świecie, różne kraje interesują się możliwościami zakupu licencji. Obecnie „Cravitem” zwalcza arytmie serca, ale zapowiada się, że będzie również cennym lekiem antyzawalowym. „Ojcowie” „Cravitemu” — profesorowie M. Eckstein, J. Maj, W. Król, W. Wcisło i inni — widzą dla nowego leku rozległe perspektywy. (Interpress)

METAN ZE SKÓREK

W Australii skonstruowano urządzenie do produkcji gazu wytwarzanego z odpadów żywnościowych, m. in. ze skórek pomarańczowych. Za pomocą tego urządzenia w ciągu doby tylko z 18 kg odpadów pochodzących z przemysłu spożywczego i zakładów gastronomicznych, można wytworzyć 1 m sześć. gazów, w których metan stanowi 55 proc. Proces biologicznego rozkładu odpadów nastę-

pule w autoklawie w temperaturze 40-60 stopni Celsjusza. (PAP)

MOST O JEZDNI Z KRAT

Stosowane dotychczas pokrycie mostów szybko niszczy się i trzeba je remontować. Inżynierowie amerykańscy postanowili zbudować część jezdni mostów nie z betonu ani żelbetonu, ale ze stalowej kraty. Pasy takie mają, jak się okazało, wiele zalet — są przede wszystkim o 80 proc. lżejsze, można je szybko i łatwo naprawiać. Gdy spadnie śnieg przejeżdżające samochody przez most wpuszczają go w oczka krat i jezdnie nie jest śliska. Ruch po takim moście jest bardziej bezpieczny we wszystkich porach roku. (NIT)

POLSKI WIDEOGRAMOFON

Łódzkie Zakłady Radiowe „Unitra-Fonica” jako jedne z nielicznych w świecie i pierwsze wśród krajów socjalistycznych wyprodukowały wideogramofony, na których można odtwarzać obrazy zarejestrowane na specjalnych płytach. Są to tzw. wideopłyty, które również zaprojektowano i wykonano w Łodzi. Wyglądem nie różnią się od zwykłych płyt gramofonowych o średnicy ok. 30 cm. Zapis jest dwustronny, a czas odtwarzania płyty wynosi 2 razy 60 minut. (NIT)

ILE NAS BĘDZIE?

Krzywa wzrostu ludności kuli ziemskiej osiągnęła swój szczyt w początkach lat siedemdziesiątych, a obecnie następuje spadek. Jak wynika z ostatnich prognoz, liczba ludności na kuli ziemskiej w roku 2000 osiągnie 5,8 mld. Jeszcze niedawno uważano, że w końcu XXI stulecia będzie nas ponad 80 mld, a obecne prognozy przewidują znacznie mniejszy wzrost zaludnienia, tj. do 12-15 mld. (PAP)

„HANDEL WSCHODNI”

ANDRZEJ LUBOWSKI

DŁUGI jest rejestr funkcji, jakie sprawuje Otto Wolff von Amerongen. Prezydent Zrzeszenia Izby Przemysłowo-Handlowych, pierwszy nie-Amerykanin w zarządzie największego koncernu w świecie — Exxon w Nowym Jorku, członek komitetu doradczego Chasse Manhattan Bank, prezes klubu piłkarskiego FC Köln — żeby wymienić tylko kilka godności. Jak sam twierdzi 51 proc. czasu poświęca

przypadu niespełna 7 proc. zachodniemieckiej wymiany towarowej z zagranicą. Nie jest to wskaźnik imponujący, zwłaszcza jeśli zważyć, że wartość całego handlu RFN z RWPG jest wyraźnie mniejsza od wymiany RFN-Holandia.

Opinie na temat znaczenia handlu z krajami socjalistycznymi dla gospodarki Republiki Federalnej są podzielone. Dla dużych koncernów chemicznych, takich np. jak Hoechst,

Dziś podobnych zastrzeżeń nikt poważny nie zgłasza, RFN korzysta z zastrzyków radzieckiego gazu, porozumienie przedłużono do końca wieku, a Wolff von Amerongen mówi: „Nasze stosunki gospodarcze powinny być wolne od euforii, ale także wolne od lęku zależności. Handel ze Wschodem — to dla nas przede wszystkim ważny środek urozmaicenia (dywersyfikacji) struktury kierunkowej — przyp. A. L.) naszych związków ekonomicznych z zagranicą. Potrzebujemy tych rynków — jako kupujący i jako dostawcy”.

Podobnego zdania są czelowie kręgi interesu w Republice Federalnej, skoro swe przedstawicielstwa w Moskwie otworzyły takie wielkie banki jak Dresdner Bank, Deutsche Bank czy Kommerzbank. Sporo zachodniemieckich przedsiębiorstw uczestniczy w budowie gigantycznego Oskolskiego Kombinatu Elektrometalurgicznego. W maju 1977 roku podpisano z firmą Rueterbanu, wchodzącą w skład koncernu Salzgitter, kontrakt na budowę „pod klucz” z myślą o Olimpiadzie, portu lotniczego Szeremietiewo-2. W Związku Radzieckim powiadają, że tak jak fabryka samochodów w Togliatti budzi dobre skojarzenia z Włochami (notabene w 1977 roku RFN kupiła 12,5 tys. „Lad”), tak nowy port lotniczy ma szansę stać się przykładem owocnego partnerstwa ZSRR i RFN.

Wolff von Amerongen podkreśla jednak silnie, że trudno porównywać sytuację Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych. Choćby dlatego, że ZSRR dysponuje towarami, które „sprzedają się same”, takimi jak ropa, gaz ziemny czy drewno. Łatwiej mu zatem niż pozostałym krajom RWPG zmniejszyć deficyt bilansu handlu bez hamowania importu.

Przewodniczący Komisji Wschodniej uważa, że rezerwy wzrostu obrotów z pozostałymi krajami wschodnioeuropejskimi są również znaczne, ponieważ wachlarz ich dostaw jest nadal zbyt wąski. Przechodząc na grunt handlu z Polską — w kooperacji przemysłowej widzi szansę zbliżenia standardu technicznego i wyrównywania salda. „Zalutuję — powiada — że mimo wielu starań po obu stronach, średnie i małe przedsiębiorstwa nie są wciąż włączone w nurt współpracy tak, jak byśmy sobie tego życzyli”. Przyczyn upatruje głównie w braku dostatecznej elastyczności z naszej strony i zbytniej, jego zdaniem, orientacji na wielkie firmy i przedsiębiorstwa. Za pozytywny wzór daje Węgrów i ich współpracę z partnerami zachodniemieckimi w produkcji narzędzi dentystycznych, tekstyliów, biżuterii, artykułów spożywczych.

Szczególnie duże możliwości współdziałania z Polską w przyszłości dostrzega w dziedzinie: 1 — wykorzystania naszych nośników energetycznych, ale w formie przetworzonej; 2 — przemysłu chemicznego; 3 — przetwórstwa metali.

Otto Wolff von Amerongen przyznaje, że eksport Polski i innych krajów socjalistycznych do Republiki Federalnej napotyka na pewne bariery, ale uważa nasze zarzuty za przesadzone. Twierdzi, że niestwierdzenie jego kraju trafia u nas najczęściej na ławę oskarżonych o protekcyjizm.

WEssen przyjmuje nas Berthold Beitz, „najpiękniejszy kapitalista świata”, jak go często nazywa prasa zachodnia, prezes Fundacji Alfreda Kruppa von Bohlen und Halbach, przewodniczący Rady Nadzorczej koncernu Kruppa. W czasie wojny jako dyrektor handlowy niemieckiej spółki naftowej „Karpaty” w Boryslawiu pomagał Polakom i Żydom. „Wszystkie moje przeżycia wojenne skłaniały mnie do tego,

aby poprzez Kruppa szukać zbliżenia z Polską”.

Obroty Kruppa wyniosły w 1977 roku ponad 11 mld DM (6 mld dol.), a eksport 3,6 mld DM. 12 proc. wymiany z zagranicą przypadało na „Staatshandelsländer”, czyli kraje o państwowym monopolu handlu zagranicznego.

Beitz zrobił sporo dla rozwoju współpracy przemysłu zachodniemieckiego ze Wschodem. A początek nie był łatwy, również dlatego, że „Beitz reprezentował firmę Krupp, której czołgi i działa w czasie II wojny światowej zorały ziemię między Wisłą i Włogą” — jak pisze szwajcarski „Weltwoche”. Pomógł mu własny życiorys. Przed 5 laty nasza Rada Państwa przyznała Beitzowi Komandorię z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL.

Szef Kruppa opowiada o swych spotkaniach z E. Gierkiem, P. Jaroszewiczem, T. Wrzaszczykiem, wspomina wcześniejsze — z W. Gomułką, J. Cyrankiewiczem, W. Trampczyńskim, A. Radlińskim. W 1970 roku był w Polsce z W. Brandtem i W. Scheelem, gdy podpisywano układ o podstawach normalizacji stosunków między Polską i RFN.

B. Beitz przypomina zawarte w wyniku wizyty Edwarda Gierka w RFN ramowe porozumienie o współ-

działaniu naukowo-techniczne i poszukiwanie nowych możliwości wspólnego występowania na rynkach trzecich.

„Ostatnie lata dostarczyły już przykładów takich przedsięwzięć. Wymienić można choćby budowę fabryki nawozów sztucznych w Maroku przez „Polimex-Cekop” wspólnie z Uhdę i Siemensem, kontrakt na budowę podobnego obiektu w Turcji, fabryki kwasu siarkowego w Kame-runie — „Polimex-Cekop” wraz z

Wymiana handlowa PRL-RFN (w mld zł dew.)										
	1970	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977	1978	
Eksport	0,72	0,80	0,98	1,43	1,74	1,78	2,31	2,58	3,04	
Import	0,57	0,79	1,57	3,07	4,15	3,36	3,99	3,52	3,48	

zachodniemieckim Klöcknerem i francuską firmą Krebs, cementowni w Iraku z firmą Polysius należącą do koncernu Kruppa i cegielni w tymże kraju z firmą Noell (koncern Salzgittera), współpracę Budimexu z Klöcknerem przy budowie fabryki moczniaka w Czechosłowacji i z Babcockiem przy stawianiu elektrowni Homs w Libii. „Polimex-Cekop” podpisał kontrakt ramowy z Uhdę dotyczący współpracy w oferowaniu i dostawach obiektów chemicznych oraz porozumienie z Salz-

cze (w 1970 r. na te grupy przypadało około 70 proc. polskiego eksportu do RFN). Wiadomo, że gruntowna przebudowa ukształtowanej w przeszłość, a dziś anachronicznej struktury handlowej nie jest sprawą łatwą, zwłaszcza w krótkim czasie. Ale prawda jest i to, że przebudowy tej bynajmniej nie ułatwia polityka importowa Republiki Federalnej. Nasz największy partner zachodni stosuje wobec naszych towarów największe restrykcje, obejmujące blisko piątą część polskiego eksportu do RFN.

„Pięć lat temu” nasz import z Republiki Federalnej był 2,4 raza większy od eksportu. W latach następnych zmniejszał się stopniowo deficyt, dążąc do wyrównania bilansu handlowego. Ponieważ nie byliśmy w stanie osiągnąć tego wyłącz-

nie drogą wyraźnego wzrostu eksportu, przyhamowaliśmy import.

Opinia Otto grafa Lambdorffa, ministra gospodarki RFN: „Dyskusja na temat zadłużenia kredytowego straciła wyraźnie swój jadowity ton od czasu, gdy kraje o państwowym monopolu handlu zagranicznego — nie zawsze ku zadowoleniu zachodniemieckich eksporterów — przeprowadzają korektę swych bilansów handlowych i płatniczych, jaką umożliwiają im ich systemy kierowania gospodarką”.

Hamowanie importu jako metoda niwelowania deficytu nie jest korzystna i dla nas — importu tego potrzebujemy. A zatem zabieg ten potraktować trzeba jak środek konieczny. Konieczne w obliczu trudności z szybkim wzrostem naszego eksportu. Zastanawiając się nad przyczynami osłabienia dynamiki wymiany handlowej PRL-RFN, minister Lambdorff powiada: „Z całą pewnością nie można tego przypisywać brakowi dobrej woli”. Rzecz jednak w tym, że dobra wola nie wystarczy. Potrzebne jest aktywne działanie, przełamywanie stereotypów, myślenia, uprzedzeń, barier psychicznych, a także, co łatwiejsze — zbudowanie barier administracyjnych. Trudno wymagać od partnerów z RFN przywilejów czy gwarancji zbytu naszych towarów, ale nieskrępowany dostęp do rynku, zgodnie z postanowieniami GATT, nie jest chyba postulatem przesadnym.

KOMUNIKAT PAP sprzed kilku nastu dni jest krótki: „Na zaproszenie i sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Edwarda Gierka, dnia 17 sierpnia 1979 r. z roboczą wizytą przybędzie do Polski kanclerz federalny Republiki Federalnej Niemiec — Helmut Schmidt”.

Dwadzieścia lat temu taka wizyta byłaby nie do pomyślenia, przed dziesięciu laty stanowiłaby sensację światowego kalibru, a dziś zapowiada ją skromna wiadomość agencyjna.

Tak jak w przypadku kontaktów z Francją czy Stanami Zjednoczonymi, spotkania polityków najwyższego szczebla torowały drogę handlowcom i przemysłowcom, tak można powiedzieć, że w naszych stosunkach z RFN rozwijające się od dawna partnerstwo gospodarcze sprzyjało nielatoj przecież normalizacji stosunków politycznych. Również dalszy postęp tej normalizacji zależy w niemalym stopniu od kształtu współpracy ekonomicznej. Zwracając się przed trzema laty w Düsseldorfie do zachodniemieckich przemysłowców Edward Gierke powiedział, że i w ich rękach spoczywa sprawa rozwijania kontaktów między naszymi krajami w duchu odpowiedzialności za przyszłość.

W przypadku starcia na Bliskim Wschodzie bajeczne zyski osiągane obecnie przez koncerny, jak też ich próby wyzwoleń się spod władzy OPEC, nie miałyby żadnego znaczenia. Ich zdolność riposty byłaby równa zeru. Wielcy przedsiębiorcy naftowi nie decydowaliby już wówczas o losie świata, zachodniego. Los ten rozstrzygnąłby się na zupełnie innym szczeblu, a mianowicie na szczeblu „czerwonej linii” telefonicznej, łączącej Biały Dom z Kremlm.



Berthold Beitz w rozmowie z Danutą Zagrodzką („Polityka”) i autorem tej korespondencji.

pracy w dziedzinie gazyfikacji węgla i chemicznej przeróbki produktów wytwarzanych w tym procesie, mówi o możliwościach kooperacji w budowie sprzętu górniczego dla odkrywek węgla brunatnego, a wszystko to komentuje krótkim stwierdzeniem: „Decyzje z waszej strony zapadają za wolno. Każdy dzień zwłoki kosztuje ciężkie pieniądze”. Jeśli zaś chodzi o przyszłość, to zdaniem Beitza, trzeba by także roz-

gitterem dotyczące współdziałania w budowie cukrowni w krajach trzecich.

CHOĆ trudno zaprzeczyć temu, że w latach siedemdziesiątych pewnemu urozmaiceniu uległa struktura polskiego eksportu do RFN, to jednak nadal przeszło połowę naszych dostaw na ten rynek stanowią paliwa i energia, wyroby hutnicze i artykuły rolnospożywcze.



Otto Wolff von Amerongen

jednak własnej firmie — Otto Wolff, założonej przez jego ojca dokładnie 75 lat temu.

Otto Wolff-senior jeszcze za czasów Republiki Weimarskiej handlował ze Wschodem. Był inicjatorem utworzenia w 1922 roku spółki akcyjnej „Niemiecko-Rosyjskie Przedsiębiorstwo Handlowe w Baku”, a potem zbudował część kolei mandżurskiej i rurociąg naftowy z Baku do Baku. Syn, który w czasie wojny przejął interes, już na początku lat pięćdziesiątych, przed nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między RFN i ZSRR wznowił dawne kontakty. Był zatem znakomitym kandydatem na przewodniczącego Komisji Wschodniej Gospodarki Niemieckiej. Powierzono mu tę funkcję w 1957 roku i pełni ją do dzisiaj. W takim właśnie charakterze przyjął w Kolonii grupę polskich dziennikarzy.

Na liście naszych zachodnich partnerów handlowych Republika Federalna Niemiec wiedzie zdecydowanie prym. Nie jesteśmy w tym względzie wyjątkiem — wśród państw socjalistycznych. Trzecia część wymiany towarowej RWPG z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi przypada właśnie na RFN. Przyczyn tego stanu rzeczy jest sporo — można ich szukać w bliskości geograficznej, historii, tradycjach. Tuż przed II wojną światową udział Europy Wschodniej i Związku Radzieckiego w handlu Niemiec wynosił 18 proc. Dziś na krajach RWPG

rynek wschodni jest ważny, przypada nań około 10 proc. obrotów z zagranicą. Podobnie mają się sprawy z koncernami stalowymi. W przypadku średniej wielkości firm przemysłu obrabiarkowego udział rynku wschodniego bywa nawet wyższy. Zdaniem niektórych ekonomistów Republika Federalna radziła sobie z kryzysem gospodarczym lepiej, niż większość jej zachodnich partnerów po części dzięki znacznym rozmiarom eksportu na nie podlegające koniunkturalnym wahaniom rynki krajów socjalistycznych. Trudno o precyzyjną ocenę tego czynnika, ale faktem jest, że np. koncern Mannesmann dzięki zamówieniom radzieckim nie tylko nie dokonał w czasie kryzysu redukcji zatrudnienia, ale zbudował nowy zakład, produkujący rury stalowe o dużym przekroju. Szacuje się, że przynajmniej pół miliona miejsc pracy w RFN — na ogólną liczbę 24 mln — zależy, mniej lub bardziej bezpośrednio, od handlu ze Wschodem.

GDY w 1970 roku zawarto pierwsze porozumienie o dostawach radzieckiego gazu w zamian za rury dużego przekroju z zakładów Mannesmann i Thyssena prawica zachodniemiecka podniosła wrzawę. Jak to: dać „czerwonym” rury na kredyt, a kurek od gazu pozostać w rękach Moskwy? Obawy przed uzależnieniem się od handlu wschodniego, kiedyś konik Adenauera, hamowały rozwój współpracy.

W tym sensie — jak dodają odpowiedzialne osobistości Waszyngtonu czy Paryża, gdy ujawniają swoje prawdziwe myśli — zyski gigantów naftowych mają na celu nie tyle zapewnienie lakości akcjonariuszom, ile umożliwienie inwestycji dla rozbudowy zdolności produkcyjnych. Weźmy dla przykładu „małe” Francuskie Towarzystwo Naftowe. Jego zyski wyniosły 451 mln. franków w 1978 roku w porównaniu z 260 mln w 1977 roku, czyli prawie podwoiły się. Ale stanowią one tylko śmiesznie małą sumę w porównaniu z jego wydatkami inwestycyjnymi, które przekroczyły 3 mld franków. Prezes Exxon, największego światowego koncernu naftowego, Clifton Garvin powiedział niedawno: „Wszystkie towarzystwa zarabiają na międzynarodowej zwyczajnie cen. Ale nie ma w tym nic przesadnego, ani szokującego. Eksploatacja złóż i prace badawcze kosztują bowiem drogo. Od dziesięciu lat Exxon inwestuje dwukrotnie więcej niż ma zysku”.

Dzięki zyskom osiągniętym z podwyżki cen koncerny będą mogły sfinansować nowe prace poszukiwawcze, odkryć nowe złoża i podjąć ich eksploatację, a także skierować się ku innym, nienaftowym źródłom energii. Prezes koncernu Schlumberger, francusko-amerykańskiego giganta w dziedzinie poszukiwań, Jean Riboud, zapewnia: „Po takich cenach, które teraz otrzymuje się za ropę, znajdzie się ją jeszcze w wielu miejscach świata”.

Obecnie koncerny prowadzą rozpoznawanie regionów globu, które rokują największe nadzieje, a więc wschodniego wybrzeża USA i zachodniego wybrzeża Irlandii, Brazylji, zachodniego cypla Bretanii, kanału La Manche itd. Ale nowych zasobów energetycznych koncerny poszukują nie tylko w złożach ropy. Stopniowo zwiększają też wykorzystanie węgla, łupków i piasków bitumicznych oraz innych źródeł energii.

Zwyzka cen pozwoli na wykorzystanie zasobów ropy, które dotych-

czas były niedostępne ze względu na nieopłacalność ich wydobycia. Pozwoli również na uruchomienie licznych zastępczych zasobów energetycznych. Trzeba bowiem zrozumieć, że próg rentowności nowych rodzajów nośników energii znajduje się dzisiaj w granicach od 25 do 50 dolarów za baryłkę.

Gdy spółki naftowe poszukują ropy czy nowych źródeł energii, cenę odniesienia stanowi dla nich cena ustalona ostatnio przez OPEC, a mianowicie od 18 do 23 i pół dolara za baryłkę. Ale koncerny — przewidując na podstawie dnia dzisiejszego przyszłą nieuchronną zwyczajnie cen ropy — wiedzą, że mogą podejmować inwestycje, które dadzą produkcję po upływie od pięciu do dziesięciu lat po zupełnie opłacalnych cenach. Właśnie według takich kryteriów rentowności koncerny przygotowują potajemnie swoją długofalową ripostę na obecną politykę cenową OPEC. Mają nadzieję na całkowitą zmianę — na swoją korzyść — układu sił za kilka lat, gdzieś w perspektywie 1985—1990 roku. Już teraz można uznać za znak pomyślny to, że Arabia Saudyjska wreszcie zgodziła się zwiększyć wydajność swoich naftociągów, co spowoduje pewne odprężenie na rynku ropy.

Jednak w toku obecnej konfrontacji różne wypadki mogą jeszcze po-

drodze wnieść zmiany do gry koncernów. Szejik Jamani oświadczył niedawno, że nie wyklucza możliwości, iż Palestyńczycy zatopią statki w porzecz cieśninie Ormuz i w ten sposób zablokują wszelki ruch tankowców. Zaopatrujących w ropę z Zatoki Perskiej: Europę, Amerykę i Japonię. W dniu 3 lipca emir Kuwejtu wezwał do totalnej wojny przeciwko Izraelowi, mówiąc: „Mamy w naszych rękach ropę, broń, lotnictwo i morskie punkty strategiczne. Należy stworzyć potęgę arabską, zdolną rzucić swoje poglądy światu”. Ale, jak dodaje jeden z dyplomatów: „Być może, to nie konflikt izraelsko-arabski stanowi największe ryzyko, lecz raczej pogarszająca się sytuacja na roponośnych obszarach południowego Iranu, gdzie każdy konflikt zbrojny, chociażby lokalny, odciąłby nas od źródeł zaopatrzenia”.

W przypadku starcia na Bliskim Wschodzie bajeczne zyski osiągane obecnie przez koncerny, jak też ich próby wyzwoleń się spod władzy OPEC, nie miałyby żadnego znaczenia. Ich zdolność riposty byłaby równa zeru. Wielcy przedsiębiorcy naftowi nie decydowaliby już wówczas o losie świata, zachodniego. Los ten rozstrzygnąłby się na zupełnie innym szczeblu, a mianowicie na szczeblu „czerwonej linii” telefonicznej, łączącej Biały Dom z Kremlm.

za granicą piszą

GRA GIGANTÓW

Francuski tygodnik „Le Nouvel Observateur” zamieścił artykuł poświęcony „grze” wielkich koncernów naftowych. Poniżej fragmenty tej publikacji.

DYREKTORZY wielkich towarzystw naftowych wystrzegają się rozgłaszania tego, ale są bardzo zadowoleni z ogromnej podwyżki cen ropy.

Wystarczy zresztą rzut oka na kursy akcji na Wall Street, czy giełdzie londyńskiej lub nawet paryskiej, aby pojąć powody wielkiej radości. Wszędzie na czoło wybija się bowiem Exxon, Royal Dutch-Shell, British Petroleum, Elf Aquitaine, czy też Compagnie Française des Pétroles. Kursy ich akcji skoczyły w ciągu kilku tygodni od 10 do 50 procent w górę, podczas gdy akcje prawie wszystkich innych spółek przemysłowych straciły na wartości ze względu na przewidywany ponowny okres stagflacji, która lada chwila zaatakuję świat kapitalistyczny.

W gospodarce światowej, znajdującej się na drodze ku katastrofie z powodu kryzysu energetycznego,

koncerny naftowe będą wśród nielicznych przedsiębiorstw, które zdołają wyjść cało z opresji. Już teraz odnotowują na swych kontach bajeczne zyski. Jak sądzą analitycy sytuacji finansowej, owe zyski będą nadal rosły dzięki temu, że nadal rosną będą ceny ropy. Pozwoli to na wypłacanie większych dywidend akcjonariuszom. Tu znajdujemy wyjaśnienie owej pogoni inwestorów za tą właśnie możliwością lokaty kapitałowej.

Koncerny — jakkolwiek pozbawione przez państwa produkujące ropę kontroli nad wielką częścią złóż naftowych, to jest nad źródłem swojego dawnego, bezwstydnie bogactwa — odgrywają jeszcze decydującą rolę na rynku energetycznym na skalę naszego globu dzięki swoim sieciom rafinerii i dystrybucji, flotom tankowców i potencjałowi naukowo-badawczemu. Ludzie odpowiedzialni za losy świata zachodniego uważają, że koncerny naftowe stworzyły w ciągu stulecia tak skomplikowany potencjał technologiczny, przemysłowy, handlowy i finansowy, iż są one dla utrzymania przy życiu systemu kapi-

talistycznego równie niezbędne, jak strategiczne bronie jądrowe, które znajdują się pod kontrolą Waszyngtonu. Zgodnie z tym rozumowaniem, finansowe umocnienie towarzystw naftowych jest również pożyteczne, jak wyposażenie amerykańskich sił strategicznych w najnowocześniejsze i najbardziej mordercze rakiety.

W tym sensie — jak dodają odpowiedzialne osobistości Waszyngtonu czy Paryża, gdy ujawniają swoje prawdziwe myśli — zyski gigantów naftowych mają na celu nie tyle zapewnienie lakości akcjonariuszom, ile umożliwienie inwestycji dla rozbudowy zdolności produkcyjnych. Weźmy dla przykładu „małe” Francuskie Towarzystwo Naftowe. Jego zyski wyniosły 451 mln. franków w 1978 roku w porównaniu z 260 mln w 1977 roku, czyli prawie podwoiły się. Ale stanowią one tylko śmiesznie małą sumę w porównaniu z jego wydatkami inwestycyjnymi, które przekroczyły 3 mld franków. Prezes Exxon, największego światowego koncernu naftowego, Clifton Garvin powiedział niedawno: „Wszystkie towarzystwa zarabiają na międzynarodowej

Oszczędność paliw, przede wszystkim pochodzących z przerobu ropy naftowej, jest „tematem dnia” w dyskusjach ekonomicznych na całym świecie. I choć po ostatnich podwyżkach cena ropy się ustabilizowała, to zapowiedzi o ograniczeniu wydobycia przez wielu producentów zmuszają importersów do gwałtownego poszukiwania sposobów zmniejszenia zużycia tego paliwa.

Do importersów zalicza się i Polska — nie więc dziwnego, że i u nas trwają dyskusje nad drogami, które mogłyby doprowadzić do uzyskania liczących się w bilansie oszczędności. Ostatnia podwyżka cen paliw płynnych ma na „celu skłonienie wszystkich konsumentów do poszukiwania oszczędności we własnym zakresie. Jednak nie tylko bezpośredni konsumenci paliw mogą tu wiele zrobić. Jeżeli zaś chodzi o zużycie paliw przez samochody — to więcej zależy od tych innych, niż od bezpośrednich użytkowników. Pisze na ten temat w ostatnim „Przeglądzie Technicznym — Innowacjach” Aleksander Rostocki, dając wiele przekonujących przykładów.

Autor podkreśla sprawę obniżenia ciężaru samochodów oraz postuluje wprowadzenie do pojazdów osobowych silników wysokoprężnych, znacznie oszczędniejszych. Ten ostatni postulat stawiany jest nie od dziś — w 1974 roku między innymi na naszych łamach zgłaszały go przedstawiciele przemysłu chemicznego, a więc odpowiedzialni za zaopatrzenie kraju w paliwa płynne. Przemysł motoryzacyjny jednak wówczas tego postulatu nie wziął pod uwagę. Miejmy nadzieję, że teraz prace nad tym problemem ruszą całą parą, szczególnie że w Europie Zachodniej już jedenastu producentów oferuje samochody osobowe — niekiedy nawet zupełnie małe — z silnikami wysokoprężnymi. Jednak wszystkie te propozycje mają jedną wadę — ich wprowadzenie w życie wymaga czasu i odpowiednich nakładów na zmiany technologiczne i konstrukcyjne. Istnieje natomiast — przynajmniej moim zdaniem — szansa uzyskania znacznych oszczędności prawie od zaraz i bez inwestycji. Polega ona na staranniejszym montażu silników i poprawie jakości uszczelnień.

Co trzeci Fiat 126p wykazuje przecieki oleju w ciągu pierwszych 15—20 tys. km przebiegu. Użytkownik zaczyna wówczas przede wszystkim dolewać oleju, a następnie starać się o wymianę odpowiedniej uszczelki. Nie zawsze jest to jednak możliwe w krótkim czasie, bo po pierwsze — trzeba czekać na miejsce w warsztacie, po drugie — są okresy, kiedy niektórych uszczelnień brakuje. Np. w Warszawie w zeszłym roku nie można było przez kilka miesięcy dostać za żadne pieniądze uszczelki pod głowicę do silnika 650. Znam użytkowników, którzy jeździli wobec tego z przeciekami, dolewając litr oleju co 300—400 km. Że nie jest to zjawisko odosobnione, można się łatwo przekonać, patrząc na pokryte tłuszczowymi plamami parkiny samochodowe.

Producent samochodów twierdzi, że to dlatego, iż uszczelki są kiepskie. Przemysł gumowy ma — jak wiadomo — pewne trudności surowcowe. Oszczędność bowiem na imporcie, tylko że ta oszczędność odbija się na niewspółmiernie większym imporcie ropy. I tak kółko się zamyka.

Odrębną sprawą jest wielkość i sprawność zaplecza naprawczego motoryzacji. Tu już chodzi nie tylko o wymianę uszczelnień, ale o odpowiednią konserwację i ustawienie tych wszystkich elementów, które mają wpływ na zużycie paliwa — a wiadomo, że jest ich bardzo wiele (układ zasilania, chłodzenie, instalacje zapłonowe i wiele innych). Stacje obsługi z trudem dają sobie radę z naprawą tych elementów, które się ewidentnie popsują, nie więc dziwnego, że nie mają czasu na precyzyjną regulację instalacji, decydującej o zużyciu paliwa.

Sprawa oszczędności paliw płynnych jest obecnie wyjątkowo „na czasie” — stąd tak wiele uwagi jej poświęcam. Ale jest ona równocześnie pewnym szerszym przykładem, pokazującym złożoność powiązań, decydujących generalnie o poprawie efektywności gospodarowania. Ta poprawa w jednych ogniwach zależy bardzo często od pracy innych ogniw — stąd też nie wystarczy jednostkowe, wąskie podjęcie, ale potrzebny jest ogólny klimat, zrozumienie i przekonanie, że bez szerokiego, ogólnogospodarczego spojrzenia na ten problem nie uzyskamy liczących się rezultatów. Tak jak nie zmniejszymy zużycia benzyny w naszych samochodach bez współdziałania wszystkich, którzy mają na to wpływ, a jest ich bardzo wielu — obok producentów, zaplecza naprawczego i użytkowników, także drogowcy, specjaliści od ruchu, sygnalizacji świetlnej i itd. Pamiętajmy, że ropa naftowa, już niezwykle droga, nie będzie tańsza, a wręcz przeciwnie, i że musimy się do tej sytuacji dostosować.

S.C.

TORTURA BEZCZYNNOŚCI

NIEULECZALNI optymiści w chórze z koniunkturalistami wołają: w jakich ciekawych czasach wypadło nam żyć, każdy dzień jest bardziej fascynujący od poprzedniego, nie możemy się doczekać najbliższej przyszłości, gdyż wydaje się taka interesująca, co też przyniesie, jakie nowe wydarzenia, odkrycia?

A mnie średnio interesuje najbliższa przyszłość. Każdy kolejny dzień niesie bowiem wieści mniej pomyślne od poprzedniego i w tej sytuacji myślę, że największe perspektywy ma instytucja zwana: telefonem zaufania. Gdy w publikacjach mnożą się informacje o katastrofach, wojnach, chorobach i braku surowców — ilość telefonów od ludzi skłotanych i wyekscytowanych natychmiast rośnie.

Sama miałam ochotę chwycić słuchawkę i wykreślić numer telefonu zaufania po radiowej dyskusji na temat paliwowego dnia na świecie. Bo dnia jesteśmy bliżej podobno. Najwyżej na 40 lat wystarczy nam światowe zasoby ropy. Co potem? Mięśnoloty? Za 40 lat z całą pewnością nie będzie mnie stać na uruchomienie własnego mięśnolotu!

Jak o pigułce elenium pomyślałam w jednej chwili o telefonie zaufania, kiedy do drzwi zapukała sąsiadka, aby się użalić.

W pracy nudzi się do obłądu. Instytucja, która ją zatrudnia to ani poczta (tam się teraz panienki w okienkach zwiąjały, bo ludzi do pracy brak), ani gminny urząd, tylko samo ministerstwo. Nie powiem oczywiście, jakie, bo mnie sąsiadka o to bardzo prosiła. Mogę tylko powiedzieć, że ministerstwo takie istnieje, i opis codziennych zajęć jego wysokich urzędników też nie jest zmyśloną, bo znam sąsiadkę i wiem, że nie przejawia specjalnych skłonności do przesady.

Największym zmartwieniem mojej sąsiadki każdego dnia jest: jak udawać, że pracuje i ma pełne ręce roboty? Bo kiedy usyszy w koło oraz w Dzienniku Telewizyjnym mówią o konieczności wzmocnienia wysiłków — po prostu nie wypada nic nie robić.

— Niech Pani pójdzie do swojego sępa — radzę z serca — i zwierzy mu się ze swego problemu.

— Kiedy on sam nie ma co robić. Nic mi poradzić nie może i jeszcze się zdenerwuje, że mu w takiej sprawie głowę zawracam. Popatrz na mnie jak na stukniętą, która przynajmniej się, że nie ma co robić.

Kiedy zbliża się końcówka kwartału albo półroczu, trochę roboty jest z bilansem. Wtedy nawet trzeba zos-

tać po godzinach, ale w zwykły, szary dzień czy się zamykają.

Rano śniadanie. Potem rozmowa z kolegą na temat, co nowego na świecie i wspólna ocena wyników eksperymentu botanicznego przeprowadzanego w szklarniach na parapie ministerialnego okna. Potem upadnie jakaś koleżanka, albo nie upadnie, bo drzemie w sąsiednim pokoju po śniadaniu. Wtedy można się wybrać do koleżanki z jakimkolwiek, starym bądź nowym dokumentem.

Najlepiej, gdy są czyste tmienniny, wtedy do wpadania jest oczywisty powód. A jeśli nie można się już pokoryć po korytarzu, dobrze jest wyskoczyć w pilnej sprawie na miasto. Wtedy forma spędzania czasu do obiadu jest dowolna: zakupy, potem fryzjer, albo fryzjer, potem zakupy, i powrót do ministerialnej stółki na obiad. Następnie chwila miłego trawienia, i do domu. Tam już nie trzeba chociaż udawać, że się jest zajęty. Można spokojnie odpocząć po nieustannym pozorowaniu. Gdy się nie posiada smykalki aktorskiej — wszelkie udawanie bardzo męczą.

Oprócz kwartalnych bilansów szanę na konkretne zajęcia jest zamówienie od sępa na pilny referat. Tekst trzeba przygotować w ciągu jednego dnia, a naprawdę wymaga

on co najmniej tygodniowych poszukiwań i zbierania danych. Krótki i nierówny termin bierze się stąd, że polecenie napisania referatu, po trzecie zapewne ministrowi za tydzień, przeszło przez cztery albo pięć szczebli. Na każdym szczeblu termin skracano o jeden dzień robiąc sobie rezerwę. W efekcie na urzędnika, który pisze referat, wypadł tylko jeden dzień. Doświadczony urzędnik nie wpada jednak w popłoch. Ma po prostu skatalogowane wzory i hasła ze starych referatów. Skleja ze sobą stosowne fragmenty, uzupełniając liczbowe dane, i w ciągu dnia godzinny referat jest gotowy.

Byli tacy, co próbowali w tej próżni działać i dochodziło do takiego obłądu w papierkomanii, iż pisywali do siebie pisma z pokoju do pokoju na tym samym piętrze. A raz mojej sąsiadce zdarzyło się być świadkiem najpoważniejszej w świecie telefonicznej rozmowy dwóch urzędników siedzących biurko w biurko. Konieczność takiego sposobu porozumiewania się wynikała stąd, że wydział przeszedł właśnie reorganizację usprawniającą jego działanie. W wyniku reorganizacji dwaj urzędnicy należeli do odrębnych komórek, ale z braku pomieszczeń siedzeli w jednym pokoju. Czując numery telefonów wewnętrznych z nowego, świeżo powołanego po reorganizacji

spisu nie zorientowali się, że oba aparaty stoją na sąsiednich biurkach. I tak došlo między nimi do telefonicznej rozmowy.

Śmiechu warte? Niewarte. Raczej usta wykrzywia w podkówkę. Tylko słowo dane sąsiadce powstrzymało mnie przed opublikowaniem adresu. Ale poczuwającym się do odpowiedzialności zainteresowanym szefom urzędów chętnie udzieliłabym szczegółowych informacji, oczywiście, z pominięciem nazwiska mojej sąsiadki. Tylko proszę powoli, nie pchać się, panowie.

Współczując tymczasem zmęczonej pozorowaniem sąsiadce, pocieszam się myślą taką: a nuż zasoby surowców na świecie są zbilansowane na podstawie tak mylnych danych, jak zasoby pracy w ministerstwie, w którym pracuje moja sąsiadka? Wtedy można przypuszczać, że mamy jeszcze spore rezerwy naturalnego bogactwa. Dla naszego zdrowia psychicznego — szkoda jednak, że nie uświadomione.

Gdyby tak posłużyć się dobrym importowanym przykładem i w każdej instytucji cierpiącej na braki kadrowe ogłosić dla pracowników wysoko premiovany konkurs na ujawnienie ukrytych w organizacji rezerw? Ta droga można by wyzwoić spore zapasy ludzkiej uczciwości oraz skrócić katusze nudy i pozorowania.

ZANETTA REBEL

żywocik gospodarczy



● „Express Ilustrowany” występuje przeciwko nazwaniu polskich perfum „Maria Antona” z przychyną pryncypialnych oraz estetycznych. Pryncypialne są takie, iż królowa francuska była motorem despotyzmu gnębiącego lud. Estetyczne zaś są takie, że ona korzystała z obcinaniem głowy.

● Myślenie — Zarabie. W barze „Mikrus” herbatę podaje się wyłącznie do bigosu. Jest to refleks przepisów nakazujących w barach podawanie alkoholi wyłącznie do jedzenia. Niektórzy gastronomicy przypuszczają więc, że tykanie samych płynów jest w ogóle niewłaściwe. Wódka to przecież taki sam płyn jak herbata, tyle że lepszy.

● Z braku czerwonych lakierów autobusy w Łodzi zostały pomalowane na kolor: bury, zielony i brudnoniebieski. Jak ogłoszono, MPK zdobyła ostatnio pewne ilości czerwonej farby, więc przystąpi do przemalowania swego taboru świeżo odebionego zbyt jadowitymi kolorami.



● Zakłady Włókien Chemicznych „Chemtex — Wistom” w Tomaszowie Mazowieckim wyprodukowały syntetyczną włóczę w kolorze — jak wydrukowano na opakowaniu — niepowtarzalnym. Chodzi o to, że skoro brakuje różnych kolorów, więc niech każdy przynajmniej ma sweter — jak barwie ani czerwonej, ani brązowej czy szarej — lecz niepowtarzalnej.

● Co się ludziom nie podoba? Na przykład, że kiedy nadszedł transport szkła do składu opaku i materiałów budowlanych w Kielcach

przy ul. Dzierżyńskiego 141, przystąpiono do rozładowania wagonu przy użyciu dźwigu i dźwig ten, wyposażony w odpowiednio umocowane liny i haki, przede wszystkim jednym szarpnięciem zerwał dach z wagonu.

● Dziennik „Nowości”, tytuł: „Ile bulki zmieści się w paszecie”. Z przytoczonych danych wynika, że niestety, nie można zrobić paszetu tak, by zawartość bulki przerastała ciężar paszety. Mimo to osiągnięto nieźle wskaźniki. W lokalu „Parkowa” w Jedwabnie, woj. łomżyńskie, paszet zawierał 61 proc. bulki, a kotlety mielone 68 proc. W stołówce ZNTK w Łapach wskaźnik bulki w mielonych kotletach wyniósł 78 proc. Ten sam udział bulki zaznaczył się w mięsach bar „Wars” w Olsztynie oraz w bufecie gastronomicznym nr 77 w Oświęcimiu. Oto dlaczego nieraz brakuje bułek w sklepach.

● Spółdzielnia Rzemiosła Wielobranżowego „Rembertów”, w Warszawie wyprodukowała puderniczkę

bez wkładów po 130 zł. Została ona tak pomyślana, aby nie mieściły się w niej żadne wkłady z pudrem; ani polskie, ani importowane.



Rys. A. PIWŃSKI

giełda samochodowa

Zgodnie z przypuszczeniami, notowania giełdowe samochodów małowartościowych, za wyjątkiem Syreny, zwykowały. Za fabrycznie nowego „malucha” (650, nawet nie S) kilku sprzedających żądało już 160 tys. zł. Ludzie kiwali głowami, że „do czego to doszło”, ale nie oburzali się już na cenę 150 tys. za tegoż Fiata 126p 650, która przed niespełna miesiącem szokowała giełdową klientelę.

Syrena zapewne poszłaby również w górę, gdyby nie świadomość, że na samochodzie tym za 2—3 lata trzeba będzie wyraźnie stracić w związku z przewidywanym przewartościowaniem jego produkcji. W każdym razie ciągle jeszcze za fabrycznie nowy egzemplarz modelu 105 L żądano 125 tys. zł. Sądząc z ilości tych samochodów, mamy chyba do czynienia z początkiem wyprzedza.

Bardzo dobrą cenę ma Zastawa 1100 P. Za egzemplarz z końca

1978 roku, po 10 tys. km, żądano 275 tys. zł.

Niezmienne mocno trzyma się Trabant.

Korzystając z koniunktury, właściciele mocno wyeksplotowanych Fiatów 850, Volkswagenów, Morrisów zjechali licznie niż zwykle na giełdę z nadzieją, że uda im się „opchnąć” swoje samochody.

Notowano:

SYRENA 105 L z 1976 roku, po 23 tys. km — 82 tys. zł; z 1975 roku, po 25 tys. km — 83 tys. zł; z 1974 roku, po 56 tys. km — 72 tys. zł; z 1973 roku — 68 tys. zł;

FIAT 126P (650) z 1978 roku, po 19 tys. km — 135 tys. zł; ale widziałem też ofertę, za model 650 S, w wysokości 150 tys. zł; z 1976 roku, po 28 tys. km — 110 tys. zł; z 1975 roku (model 600), po 52 tys. km — 88 tys. zł; z 1974 roku — 89 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z 1978 (tylny most z Fiata 132) — 268 tys. zł; z 1977 ro-

ku — 240 tys. zł; z 1976 roku, z października — 198 tys. zł;

ZAPOROŻEC, fabrycznie nowy — 190 tys. zł;

TRABANT 601 z 1976 roku — 123 tys. zł; z 1974 roku — 98 tys. zł; z 1971 roku — 82 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1302 z 1972 roku — 185 tys. zł; z 1966 roku, po 98 tys. km — 85 tys. zł; z 1962 roku, model 1200 — 70 tys. zł;

SKODA S 100 L z listopada 1976 roku — 145 tys. zł; inny egzemplarz, z września tegoż roku — 180 tys. zł;

LADA 1500 S z 1977 roku — 275 tys. zł; model 1500 z lipca tegoż roku, po 25 tys. km — 290 tys. zł;

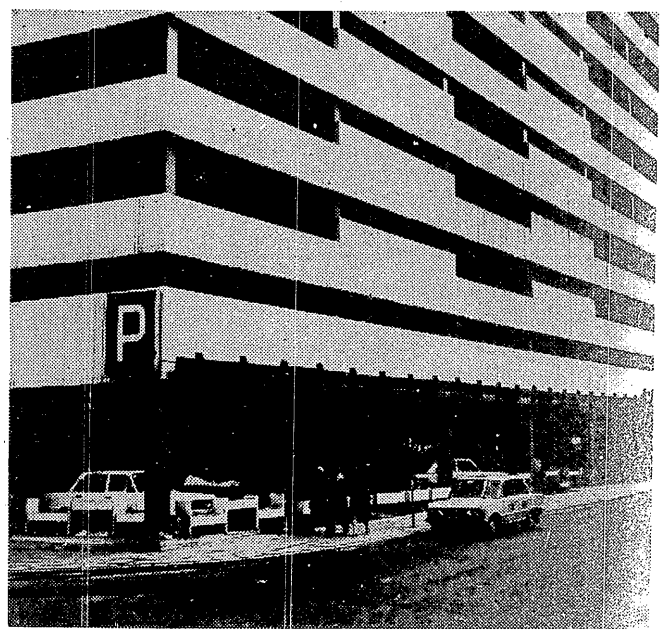
FIAT 132 GLS (1800) z 1976 roku, po 26 tys. km — 460 tys. zł;

FIAT 131 S mirafiori z 1976 roku — 320 tys. zł;

POLONEZ 1500 z grudnia 1978 roku — 470 tys. zł;

AUDI 80 (1600) z 1976 roku — 670 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWA